



PRZYSŁOWIE
POLSKICH

ponadgminne

Polska, głośność, zaczęła się

W ODPowiedzi NA ODPowiedź

WYMI
TEMATY

ZUPA

JEDNO DANE
DRUGIEGO FIAPU

Zmieszanie w równych częściach



3
trzęsienie
ziemi



7
komórki
do wynajęcia



10
Szwajcarski
sabat (3)



11
rozliczność
propozycji

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

4

(380)

KONTAKTY
1988-01-31

cena
20 zł



BEZ SKALPELA

O mierzeniu zamiarów na siły, komplikujących pracę przepisach, przytulku dla starych i nietrzeźwych, a także kłopotach, dla których drzwi nowego szpitala powinny być zamknięte — z lek. med. MARKIEM MINDĄ, dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży — rozmawia GABRIELA SZCZĘSNA.

STR. 8

MAZURSKA RAPSDIA

JACEK WALOCH

Ostatnie ujęcie: wejście na cmentarz, w perspektywie wyrasta mogiła z dużym kamieniem nagrobnym. Czy ten cholerny deszcz nie spowoduje na kliszy nieostrości, która uniemożliwi odczytanie napisu?

— Nie ma innego wyjścia — mówię do okutego w pomarańczowy sztorciak, ociekającego wodą Zbyszka, który osłania torbę fotograficzną przed strugami deszczu. — Trzeba wyraźnie podkreślić wątpliwość: grobowiec Michała Kajki na cmentarzyku w Ogródku jest grobowcem symbolicznym. Zmarły w 1941 roku poeta o propolskich sympatiach nie mógł zostać pochowany na ewangelickim cmentarzu na honorowym miejscu. Żaden pastor nie wyraziłby na to zgody. Cmentarze ewangelickie, podobnie zresztą jak i innych wyznań, mają ustaloną hierarchię miejsc pochówku. Zagadka...

— „Jedna z wielu — Zbyszek oschle kwituje to spostrzeżenie. Od dłuższego czasu drażnią go moje rozważania o Kajce. Powód chyba jest prosty: od kilku dni leje, a my

drepczemy w miejscu, nie mogąc przebić się przez ścianę milczenia i obojętności ludzi, którzy przecież powinni nam pomóc.

Wracamy do wsi. Nogi rozjeżdżają się na rozmokłej glinie. Mijamy szkołę. Nie, nie możemy jej minąć. „Imię Michała Kajki, wielkiego mazurskiego poety, nadano szkole podstawowej w Ogródku w 110 rocznicę Jego urodzin. To ziarno co rozsiał wzeszło i rozkwita dla naszych dzieci i ich pokoleń. Ogródek 6 X 1968 r.” — odczytuję do dyktafonu.

Gromada kur na boisku szkolnym. Dwie lipy przed wejściem. Kajka jest obecny w ogródkowej szkole: na tablicy przed wejściem i pilśniowej płycie w korytarzu.

— Codziennie obcowało się z tymi słowami, to je pamiętam: „Niech kto chwalił cudze strony i też innych krajów ziemię, my chwalimy swe zagony, co żywią mazurskie plemię”. Nazywam się Barbara Stachelek. Chodziłam tu do szkoły. Wybieram się do liceum w Pisz — krótko, tak jak powinno się mówić do mikrofonu.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

MARIA
KACZYŃSKA

OCZY NA RZEKĘ

Skarpa łomżyńska, widziana z perspektywy Narwi lub miejscowości położonych na prawym brzegu rzeki, jest — w głębokim przeświadczeniu nie tylko niżej podpisanej — jednym z piękniejszych miejsc w Polsce, a na pewno nie ma konkurencji w regionie północno-wschodnim. Patrząc na panoramę miasta nie sposób nie doznać uczucia podziwu dla dawnych urbanistów, którzy skomponowali w jednolitą, estetyczną całość zabudowę z wybrzeżem i rzeką. Wrażenie to, niestety, prysnie, gdy zapuścimy się w błotniste zaułki, sąsiadujące z ulicą Rybaki, a gdy zejdziemy nad samą rzekę — ogarnie nas niesmak na widok zaniedbania i upadku, widocznych tam na każdym kroku. By oszczędzić sobie nieprzyjemnych wrażeń, starzy mieszkańcy Łomży coraz rzadziej odwiedzają tę dzielnicę, a młodzi (i napływowi) żyją już bez świadomości sąsiedztwa z wielką rzeką.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym numerze:

Interwent, stróż prawa i interesant — oto rola posła nie tylko na dyżurze ★ nietypowy sekretarz nietypowej gminy ★ nowe kłopoty spółdzielczości mieszkaniowej ★ „Kontakci” ★ „Black”.

NA GORĄCO

kłopoty władzy

Znawcy przedmiotu twierdzą, że im trudniej władzy rządzić, tym bliżej demokracji. Powiedzenie to zawiera wiele prawdy, choć z drugiej strony: nie zawsze kłopoty władzy są powodem do radości. Na przykład nie wiadomo, czy wypada cieszyć się z ciężkich przejść rządowych projektów reform, a zwłaszcza z tej ich części, która dotyczy cen i dochodów. Właściwie nie ma takiego gremium, które nie wytknęłoby ich błędów i niekonsekwencji. I bardzo dobrze — zbyt długo przyjmowano każdy, choćby najgłupszy program, mający pieczęć najwyższych urzędów. Szkoda tylko, że w rezultacie, zamiast niezbędnego postępu, mamy dreptanie w miejscu. Nasze krótkie doświadczenie uczy, iż tam, gdzie w grę wchodzi wybór tylko między złem i złem trochę mniejszym, uzgadnianie stanowisk trwa wyjątkowo długo. Nikt nie chce na zmianach stracić, tak jakby obecne warunki nie były już dostatecznie uciążliwe, żeby starać się je zmienić za wszelką cenę.

Najpierw, pod koniec ubiegłego roku, wyniki referendum ostudziły zapał najbardziej radykalnych reformatorów. Program realizacyjny reformy trzeba było złagodzić, tzn. — w sferze równowagi rynkowej i walki z inflacją — rozłożyć na więcej lat.

Kiedy wydawało się, że najbardziej burzliwe dyskusje mamy już za sobą, zaprezentowały związki zawodowe, biorąc w obronę poziom życia zatrudnionych w gospodarce społecznej. Ich zdaniem, rządowe podwyżki powiększą tylko inflację, i to znacznie bardziej, niż wynikałoby to z oficjalnych zapewnień, ponieważ od kilku lat nie zdarzyło się, żeby rzeczywisty wzrost cen o 30—50 proc. nie przekroczył planowanego. Zakwestionowano samą metodę liczenia wzrostu cen i, oczywiście, wysokość rekompensat.

Jeszcze nie umilkły echa sporu związki — rząd, kiedy organizacje rolnicze upominały się o parytet. Chodzi o zapis zobowiązujący władze do zagwarantowania równości dochodów osobistych rolników (oczywiście, bez wydatków na inwestycje i utrzymanie gospodarstwa) i pracowników przedsiębiorstw społecznych. W tej chwili relacja tych dochodów wynosi 84:100 na niekorzyść mieszkańców wsi, a zapowiadana podwyżka cen skupu płodów rolnych nie gwarantuje przywrócenia równości. Zdaniem Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, dla zapewnienia odpowiednich zarobków i przywrócenia opłacalności produkcji rolniczej potrzebny byłby wzrost 61-procentowy. Związek ostro protestuje natomiast przeciwko podwyżce cen ciągników i żąda utrzymania cen urzędowych na środki produkcji i płody rolne. Gdyby przystać na te wszystkie warunki, żywność byłaby jeszcze droższa niż jest, na co z kolei nie zgodziłby się związki zawodowe. Poza tym cały problem rolnika nie polega na tym, że brak mu pieniędzy, lecz na tym, że za zrobione złotówki nie kupi dość paliwa, maszyn czy nawozów. Chociaż lepiej mieć pieniądze, choćby najgorsze, niż nie mieć ich w ogóle.

Kłopot polega na tym, że właściwie wszyscy mają rację, prezentując racjonalne argumenty, krytykując rzeczywiste błędy — co nie jest wcale takie trudne, bo wybrane mniejsze zło nie przestaje być złem. Tymczasem w naszej gospodarce nie ma rozwiązań jednoznacznie dobrych, które zadowolilyby wszystkich lub choćby większość. Na razie centralna prasa co dzień przynosi nowe stanowiska i oświadczenia oraz odpowiedzi na te stanowiska i oświadczenia, a w gospodarce wciąż nie widać upragnionego przełomu.

JAN ONISZCZUK

RADA KRAJOWA PRON — na posiedzeniu w dniu 18 bm. — zajęła stanowisko wobec „Założeń zmian ordynacji wyborczej do rad narodowych”. Oto najważniejsze stwierdzenia: kolegia wyborcza powinna być powoływana przez Rady PRON-u odpowiedniego szczebla; • prawo wysuwania kandydatów na radnych powinny uzyskać również: zebrania obywateli zwolywane przez samorządy lub ognia PRON-u oraz organizacje i stowarzyszenia lokalne (niekoniecznie masowe); • okręgi wyborcze powinny być małe (nie więcej niż 3 mandaty); liczba kandydatów ubiegających się o mandat nie powinna być ograniczona; • kandydaci na liście powinni być umieszczani w kolejności alfabetycznej, bez żadnych preferencji; należy dążyć do tego, by o jeden mandat ubiegało się więcej niż dwóch kandydatów; • należy zrezygnować z list wojewódzkich; jeśli zostaną utrzymane — trzeba koniecznie zwiększyć liczbę kandydatów ponad ustalony limit mandatów; • wybory w danym okręgu będą ważne, jeśli uczestniczy w nich minimum 50 proc. wyborców; kandydat wygrywa zwykłą większością głosów.

REKORDOWA WIELKOŚĆ — 5525 ha użytków rolnych — zmniejszono w ub.r. w Łomżyńskim. Plan pięcioletni przewiduje zmniejszenie 31,5 tys. ha.

KONCZY SIĘ SEZON „noworoczno-choinkowy”. I w tym roku upłynął on maluchom pod znakiem zabaw szkolnych i zakładowych, na których Mikołaj wręczał prezenty. Zakłady pracy nie poskąpiły na nie pieniędzy z funduszy społecznych (po ok. 1000 zł na dziecko). Zambrowska „Bawelna” ucieszyła dzieci (przy pomocy PSS-u) m.in. prawdziwą czekoladą, truflami, galaretkami, zabawkami; pracownicy socjalni Zakładów Płyt Wiórowych w Grąjewie zdobyli pomarańcze, kamyczki orzechowe, batony, markizy; w Fabryce Przyrządów i Uchwyty w Kolnie były m.in. pomarańcze, gruszki w polewie czekoladowej, guma do żucia; łomżyńska „Narew” — przy pomocy PHS-u zafundowała dzieciom m.in. czekoladę, pomarańcze, ryż w polewie.

WSPÓLNA ZABAWA sportową zakończyli semestr jesienno-zimowy uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie.

LECZNICE DLA ZWIERZĄT w Nowych Piekutach, Zbójnej i Sokolach przekazane zostaną do użytku w roku 1988.

SZAMPANA bułgarskiego 10 tys. butelek i 15 ton orzechów włoskich trafiło do sklepów województwa za pośrednictwem Łomżyńskich Zakładów Spożywczych. Towary te zostały sprowadzone w ramach tran-

sakcji wiązanych spółki handlu zagranicznego „Interpogro”, której ŁZS są udziałowcem; w lutym sprowadzone zostaną irackie pomarańcze. CWICZENIA straż pożarnych, połączone z wystawą sprzętu ratownictwa technicznego i konferencją prasową, odbyły się w Łomży. Niewłaściwe użytkowanie urządzeń elektrycznych, zły stan instalacji oraz bezymsność ludzi — to przyczyny ok. 30 proc. pożarów. Najczęściej u nas palą się budynki gospodarskie rolników indywidualnych.

POŻAR, który wybuchł 15 bm. w lakierni zakładu stolarskiego zam-browskiej „Cepelii” (przyczyną była nieostrożność przy spawaniu), nie zakłócił pracy zakładu. Już następnego dnia naprawiono uszkodzoną instalację elektryczną; spalona ścianę wyciągową zastąpiono innym urządzeniem.

OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku chce utworzyć w Łomży Komitet Założycielski Stowarzyszenia Polaków Eksploatowanych przez III Rzeszę. Osoby chętne do pracy w tym Komitecie (posiadające dokumenty, które potwierdzają ich pobyt na przymusowych robotach w Niemczech) proszone są o telefoniczny kontakt z przedstawicielem Komisji — Waldemarem Monkiewiczem nr telefonu w Białymstoku: 273-34).

TRWA AKCJA zbierania środków na pomoc dla Skansenu w Nowogrodzie. Oto kolejni ofiarodawcy: Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” — 5000 zł, Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Kolnie — 300, koło ZSMP przy Zasadniczej Szkole Rolniczej w Jednorozu — 1080, Danuta Biedrzycka z Łomży — 2000, Zakłady Płyt Wiórowych w Grąjewie — 20 000, Marian Mieszkowski z Łomży — 5450, Henryk Białobrzęski z Łomży — 4000. Przypominamy numer konta: PKO Oddział w Łomży 45519-49155-132.

NA TARGU w Ciechanowcu: żyta — 2700 zł za kwintal, pszenica — 3700, jęczmień — 3600, owies — 3200, mieszanka zbożowa — 3500, ziemniaki — 1200, główka kapusty — 120 zł, jabłka — 200—350 zł za kg, marchew — 50, pietruszka — 60, cebula — 50; wełna (przedza) — 6000 za kg, pierze gęsie — 4000, prawdziwki suszone — 12 tys., jaja kurze — 350; para prosiąt — 12—18 tys., para warchlaków — 24—30, tucznik (120—150 kg) — 260 zł za kg, krowa młoda z przychowkiem — 120—150 tys., krowa starsza — 60—100 tys., cielę na rzeź — 320 zł za kg, owca na rzeź — 13 tys. za sztukę, owca hodowlana — 15 tys., kurczak młody — 700 zł, koń roboczy — 160—220 tys., skóra barania — 12—13 tys.

KRONIKA

● Rosnąca liczba kontroli nie idzie w parze z ich skutecznością — tak podsumować można dyskusję na ostatnim plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR. Wobec wniosków pokontrolnych organizacje partyjne zachowują się często pasywnie; niechętnie korzystają z takich instrumentów oddziaływania, jak kary partyjne, rozmowy ostrzegawcze, indywidualne zadania partyjne. Z drugiej strony: POP często nie są w stanie ustosunkować się do wniosków pokontrolnych, gdy wnioski te są mało precyzyjne i nie ukazują ani przyczyn nieprawidłowości, ani osób odpowiedzialnych. W uchwale Plenum WKRR-u znalazł się postulat pod adresem władz centralnych, domagający się uporządkowania systemu kontroli w całym kraju.

● Podczas spotkania Sekretariatu KW PZPR z członkami Rady Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych mówiono o problemach ruchu związkowego w Łomżyńskim. Przewodnicząca Rady WPZZ, Wanda Marcinkowska, stwierdziła m.in.: „Aktywność związkowców jest na ogół słaba. A słaba jest głównie dlatego, że administracja zakładów, ich dyrekcje, nie chcą się dzielić z nikim władzą. Proces demokratyzacji życia, na który tak mocny nacisk położono w programach wdrażania II etapu reformy, jest hasłem bez pokrycia”.

● Drugą serię gospodarskich wizyt rozpoczęli członkowie kierownictwa polityczno-administracyjnego województwa. Henryk Białobrzęski odwiedził gminę Grabowo, Sławomir Grygo — Miastkowo. W najbliższy piątek (29 bm.) do Kłukowa pojadą: Jan Jamiołkowski i Edward Dąbrowski, zaś do Kołak — Marian Koćwin i Eugeniusz Mioduszeński. Powtórne odwiedziły rozpoczyna od „rozliczenia” miejscowych władz i podjętych w ubiegłym roku problemów; odwiedzą załogi zakładów pracy i rolników; będą przyjmować interesantów. Skoncentrują się też na kampanii sprawozdawczo-wyborczej w POP oraz wdrażaniu uchwał V Plenum KW (w sprawie aktywizacji wsi).

● Prezydium WK Stronnictwa Demokratycznego zapoznało się z działalnością PKPS-u i PCK. Organizacje te na co dzień pomagają wielu osobom, zwłaszcza starszym, ale nie są w stanie (ze względu na szczupłość obsady etatowej) dotrzeć do wszystkich.

zdanie tygodnia

— Za dużo jest różnych koncepcji i metod uzdrowienia naszej gospodarki i nielato ocenić, które z nich są właściwe, a które bez sensu.

Bohdan Czeszko

myśl z atestem

„Każdy prowadzi jakąś kalkulację, którą nazywamy nadzieją.”

Platon

informacje kulturalne

● 28 stycznia Łomżyńska Orkiestra Kameralna zaprasza na koncert poezji i muzyki. Wiersze Czesława Miłosza, Juliusza Słowackiego, Kazimierza Wierzyńskiego i Stanisława Wyspiańskiego będzie recytował Krzysztof Kolberger; utwory m.in. Chopina i Szymanowskiego wykona Orkiestra pod dyktando Bogusława Kregielewskiego (godz. 18.00, aula Państwowej Szkoły Muzycznej, ul. Świerczewskiego 36).

● Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, Oddział Wojewódzki w Łomży ogłasza konkurs plastyczny pod hasłem „Moja Ojczyzna”. Mogą wziąć w nim udział dzieci w wieku od 5 do 15 lat. Termin nadsyłania prac w dowolnej technice (podpisanych imieniem i nazwiskiem oraz opatrzone adresem dziecka) upływa 29 lutego br. Adres: Oddział Wojewódzki ChSS, 18-400 Łomża, ul. Wąska 62, skrytka poczt. 9. Na laureatów czekają nagrody.

zaprosili nas

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Oddział w Łomży — na spotkanie z radnymi WRN-u: Marianem Mieszkowskim i Józefem Babięm oraz z dyrektorem Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Ryszardem Serwatką (28 stycznia o godz. 17.00, w Zespole Szkół Budowlanych w Łomży, pl. Kościuszki 3); MDK-DST — na otwarcie wystawy grafik; Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach — na otwarcie wystawy prac plastycznych dzieci ze szkoły w Białych Szczepanowicach.

sprosłowanie

W komentarzu do zdjęć z konkursu gry na instrumentach pasterskich („Kontakty” nr 52/87) pojawiło się kilka nieścisłości: nazwa „Modraki” posługuje się zespołem z Kaszuba, a nie z Nowosądeckiego; nazwisko przewodniczącego jury winno brzmieć: Franciszek Midura; obok Antoniego Łempickiego również dobrze wykonany instrument zaprezentował Stanisław Zadrozny z Grabownicy Starej (woj. ostrołęckie). Zainteresowanych i Czytelników przepraszamy.

z przyiaznych szpalt

O kondycji i widokach na przyszłość polskiej gospodarki pisze w nr. 3 „Tygodnika Kulturalnego” — w artykule „Kto uległ iluzji?” — prof. Józef Kaleta:

„Tylko przetomowa, radykalna i szybka reforma jest w stanie dokonać pożądanego przełomu w istniejącym systemie funkcjonowania gospodarki. System ten jest rażąco wadliwy, sprzyja marnotrawstwu, dąży do przedsiębiorczości i inicjatyw ludzi, zwalnia z odpowiedzialności za błędne decyzje gospodarcze, nie zachęca do oszczędzania — i bez zasadniczej jego przebudowy nie ma żadnych szans na istotną poprawę naszej gospodarki. [...]”

Czy rzeczywiście urealnianie cen i umacnianie pieniądza musi się sprowadzać do drastycznego podwyższenia cen? Czy naprawdę nie ma możliwości urealniania cen i umacniania pieniądza przez obniżanie kosztów produkcji i obrotu, wzrost podaży produkcji rynkowej, poprawę jej jakości, zwiększenie rozmiarów usług dla ludności, czy też poprzez wzrost oszczędności i wycofanie z drogi pieniądza z obiegu?

Środki masowego przekazu codziennie informują nas o ogromnym marnotrawstwie, o nieistotnych nonsensach, narażających codziennie gospodarkę polską na militarne straty. Na ostatnim Kongresie Techników Polskich w Gdańsku mówiono np., że 67 proc. wyprodukowanych mebli jest złej jakości, ponad 20 proc. produkcji niektórych hut idzie na złom właśnie z powodu złej jakości, bezne maszyny i urządzenia w budownictwie są wykorzystywane zaledwie w kilku procentach. Stanisław Albinowski stwierdza, że corocznie tracimy 120 mln ton węgla. Codziennie nie przychodzi do pracy 2 mln pracowników, a ci, którzy przychodzą, marnują 20 proc. czasu pracy z powodów techniczno-organizacyjnych. W budownictwie mieszkaniowym zużywamy trzy razy więcej stali, cementu, energii i środków transportu niż inne kraje.”

zdarzenia



kosa i łopata

Regulację stosunków wodnych (w postaci melioracji i drenacji) wykonano w naszym województwie już na obszarze przeszło 120 tys. ha użytków rolnych. Aby urządzenia te przyniosły korzyści rolnictwu, muszą być utrzymane w stanie technicznej sprawności. Z konserwacją rowów, pomp, przepustów i zastawek, od lat są kłopoty i nie nie wskazuje na to, żeby miały zniknąć w najbliższym czasie.

Przyjmuje się, że co roku tzw. konserwacja bieżąca (dwukrotne obkaszanie rowu) powinny być objęte wszystkie rowy szczegółowe (jest ich 5790 km), a gruntowna (odmulanie na głębokość 30 cm i remont urządzeń) — trzecia część ich długości (żeby każdy row był odmulony raz na trzy lata). Niestety, nigdy jeszcze w naszym województwie nie udało się wykonać tych prac w

stu procentach. Wnioskować z tego należy, że nie wszędzie melioracja i drenacja spełniają dobrze swoją funkcję regulatora stosunków wodnych. Ubiegły rok nie był wyjątkiem: wykonano zaledwie 75 proc. zadań konserwacji bieżącej rowów i 92 proc. — gruntownej.

Główną przyczyną zaniedbań jest słabość spółek wodnych — organizacji społecznych rolników, powołanych do eksploatacji urządzeń melioracyjnych. Nie posiadają one w zasadzie ani własnego sprzętu mechanicznego, ani zatrudnionych na stałe pracowników. W przeszłości były „wzmacniane” sprzętem, zakupionym z dotacji państwowych — istniały tzw. rejonowe kierownictwa robót konserwatorskich. W 1983 roku maszyny zostały wycofane z terenu i skupione w nowo utworzonym Wojewódzkim Zakładzie Usług Wodnych. Na mocy uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej — sami rolnicy (bez pomocy spółek) mieli zająć się konserwacją bieżącą (każdy na swoim gruncie), zaś gruntowną — właśnie Wojewódzki Zakład Usług Wodnych (na zlecenie spółek). Niestety pomysł ten okazał się wyjątkowym niewypałem. Rolnicy gremialnie nie wywiązali się z obowiązku obkaszania rowów (niektórzy po prostu nie

potrafili już posługiwać się kosą), zaś usługi WZUW-u były bardzo drogie (np. w ubiegłym roku odmulenie 1 metra bieżącego rowu tzw. systemem gospodarczym, czyli ręcznie, kosztowało 50 zł, zaś wykonane przez WZUW — 100—130 zł).

Wysokość opłat „na spółki” była zawsze kwestią bardzo drażliwą; rolnicy nie są chętni do szafowania groszem. Już w ubiegłym roku część spółek zrezygnowała z usług WZUW-u. Podjęły próby zorganizowania własnego wykonawstwa w tzw. systemie gospodarczym; w Kolnie, Łomży i ostatnio w Wysokiem Mazowieckiem reaktywowano rejonowe kierownictwa robót konserwatorskich. W tym roku pozostałe spółki zrezygnowały z usług WZUW-u.

System gospodarczy ma tę zaletę, że jest tańszy. Jakie będą efekty — zobaczymy. Nie obejdzie się chyba bez kłopotów. Do tej niedwzięcznej, ciężkiej pracy (wykonywanej za pomocą kosi i łopat) zawsze brakowało ludzi. Być może funkcję WZUW-u przejmie nowe Przedsiębiorstwo Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego, powołane w listopadzie ub. roku w Łomży; niektóre spółki skorzystały już z jego usług i chwalią sobie przystępne ceny. (mak)

z bocznych tras

3
KONTAKTY
1988-01-31

★ **KACZYNEK** (gm. Szumowo). Przejeżdżający przez wieś zwracają uwagę na nietypowy przystanek PKS-u. Wiele inwencji włożył rzemieślnik w wykonanie wieżby dachowej z półkolistymi załamaniem. Po poprawkach podobne przystanki powstaną także w innych wsiach. Mieszkańcy gminy chcą się tym wyróżniać od innych.

★ **ZABIKOWO** (gm. Szumowo). Po opublikowaniu w „Gromadzie — Rolniku Polskim” listu jednego z mieszkańców (przedrukowaliśmy go w „Kontaktach”) we wsi zawrzało. Wiele osób nie zgadza się z zawartymi w nim opiniami, zwłaszcza dotyczącymi wznoszonej obecnie świetlicy. Zdaniem rolników obiekt ten budowany jest z wielkim poświęceniem; niektórzy dokładają do niego z własnej kieszeni. Na sfinansowanie robót wykończeniowych zabrakło pieniędzy. Konieczne jest wsparcie gminy lub województwa.

★ **SREBRNA, LĘTOWNICA** (gm. Szumowo). Ciągące się od lat przygotowania do budowy wodociągu zbliżają się chyba wreszcie do szczęśliwego finału. Mieszkańcy obu wsi doszli do porozumienia w sprawie budowy wspólnej hydroforu.

★ **PECHRAŁKA** (gm. Szumowo). Jest tu co prawda remiza strażacka, ale mieszkańcy uznali, że to za mało. Przystąpili do budowy domu rolnika, z myślą przede wszystkim o urządzaniu tam uroczystości rodzinnych — chrzców, wesel. Budynek będzie miał kuchnię i jadalnię ze stołami. Na razie stoi w stanie surowym.

★ **ZARĘBY JARTUZY** (gm. Szumowo). Do wsi prowadzi żwirowa droga; utrudnieniem dla przejeżdżających jest wysoka góra. Aby obniżyć jej poziom, każdy może czerpać z niej żwir, ale pod warunkiem, że zostawi po sobie przejeżdżną drogę. Taki jest niepisany zwyczaj. Niestety, ostatnio niektórzy amatorzy żwiru przestali go respektować. Jeśli się nie poprawią, mieszkańcy wsi najprawdopodobniej zabronią korzystania z tej specyficznej kopalni.

★ **ZŁOTARIA STARA** (gm. Zaręby Kościelne). Kobiety z KGW za pieniądze zarobione na wypożyczeniu sprzętu stołowego kupiły do wspólnego użytkowania szatkownicę do kapusty. Zamierzają też wrócić do tradycji organizowania wspólnych zabaw sylwestrowych.

★ **SWIERŻE PANKI** (gm. Zaręby Kościelne). Gospodynie postanowiły wybrać się na wycieczkę, ale żeby było taniej — nie skorzystały z usług żadnego biura podróży. Wsiadają po prostu w Małkinę do pociągu relacji Białystok—Kraków. 15-osobowa grupa nie powinna mieć trudności ze znalezieniem miejsca w hotelu.

★ **SWIERŻE KOŃCZANY** (gm. Zaręby Kościelne). Niedawno członkowie Komitetu Dostawców Mleka chcieli sprawdzić wiarygodność oceny zawartości tłuszczu. Niestety, z braku elektryczności badanie nie doszło do skutku. Zdaniem członków Komitetu mniej skarg byłoby na oceny zawartości tłuszczu, gdyby przeprowadzali je pracownicy zakładów mleczarskich, a nie zlewniarze.

★ **NIELAWICE** (gm. Wizna). Z powodu braku rur rzemieślnik groził porzuceniem budowy szkoły. Na szczęście rury znalazły się w składzie Gminnej Spółdzielni. Naczelnik za naruszenie rozdzielnika będzie miał kłopoty. (W.K.)

O pozycji związków zawodowych w przedsiębiorstwach oraz o ich stosunku do polityki cenowo-dochodowej — z Wandą Marcinkowską, przewodniczącą Rady Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych — rozmawia Maria Kaczyńska.

trzęsienie ziemi

MARIA KACZYŃSKA: — Czy jest Pani zadowolona z pozycji, jaką organizacja związkowa, której Pani przewodniczy (w zambrowskiej „Bawelnie”), zajmuje w przedsiębiorstwie?

WANDA MARCINKOWSKA: — Jestem w szczęśliwej sytuacji: w naszym przedsiębiorstwie przestrzegane są zasady partnerstwa. Dyrekcja, są pracownicy i związki zawodowy — są świadome swoich praw i zasad współdziałania. Nie do pomysłenia jest zarówno lekceważenie cudzych kompetencji, jak i łamanie prawa pracy. Niestety, nie wszędzie jeszcze działacze związkowi w pełni wykorzystują swoje uprawnienia. Zwłaszcza organizacje w małych zakładach (np. GS-ach czy SKR-ach) nadal mają niewielką siłę przebicia.

— Dlaczego?

— Przyczyn są różne. Na pewno wpływ na to ma fakt, iż przewodniczący swoje funkcje pełnią społecznie; nie mają zbyt wiele czasu ani na chodzenie za sprawami pracowników, ani na dokształcanie się zarówno w zagadnieniach ekonomicznych, jak i związkowych. Po drugie: zdarza się też (i nie ma co tego ukrywać), że nie znają dobrze swych uprawnień, a także nie orientując się dostatecznie w sytuacji ekonomicznej zakładu — po prostu wolą nie narażać się dyrekcji. To osłabia ich przebojowość.

— Boją się?

— Myślę, że to też wchodzi w grę.

— Jaka jest na to rada?

— Każdy działacz związkowy musi po prostu dojrzeć do pełnienia swej funkcji. Staramy się im to ułatwić, organizując szkolenia, wspierając w sprawach wymagających interwencji itp.



— W tej chwili ludzi najbardziej interesują konsekwencje drugiego etapu reformy (który kojarzy się przede wszystkim ze wzrostem kosztów utrzymania) dla ich budżetów domowych. Jak to się objawia w zakładach pracy?

— Przede wszystkim niezadowoleniem z zarobków. Powszechna jest opinia, że podwyżki cen spowodują obniżenie poziomu życia. Ludzie poważnie obawiają się o przyszłość.

— Czy to oznacza, że wprowadzone po 1984 roku zakładowe systemy wynagrodzeń nie zdążyły egzaminu?

— Porozumienie płacowe z 1984 roku, na którym oparte zostały systemy zakładowe, miało na celu uproszczenie składników wynagrodzenia tak, by zarobki ściślej powiązane były z wynikami pracy. Czyli za dobrą pracę dobra płaca. Niestety, w praktyce zakładowej jest tyle uwarunkowań, które hamują wprowadzenie tej zasady w życie, że w powszechnym odczuciu płaca nadal nie ma związku z pracą; nie opłaca się dobrze pracować; nie ma w większości przedsiębiorstw warunków do tego, by dobrze pracować i dobrze zarabiać. Z drugiej strony: inflacja pożera każdy wzrost dochodów. W naszym przedsiębiorstwie np. każda podwyżka (awanse), każda wypłacona premia — to istne trzęsienie ziemi. Nie wiadomo, jak ją podzielić, żeby wszystkich zadowolić. Przeważnie nie zadowala się nikogo.

— Czy ruch związkowy ma jakąś koncepcję wybrnięcia z tej sytuacji?

— Myślę, że jakiś porządek wprowadziłby system wartościowania

pracy. Przynajmniej nie byłoby pretensji tego typu, że np. tokarz w przemyśle lekkim zarabia o połowę mniej, niż gdyby robił to samo w przemyśle maszynowym itp. Zaczyna się mówić o konieczności stworzenia takiego systemu.

— Wróćmy do zapowiadanych podwyżek urzędowych. Rząd przekazał nam do zaopiniowania założenia polityki cenowo-dochodowej na rok 1988. Jakie jest stanowisko łomżyńskiego WPZZ-u?

— Moim prywatnym zdaniem cały ten dokument nadaje się tylko do oprotestowania. W stanowisku WPZZ podkreślamy kilka spraw. Po pierwsze: lista artykułów, proponowanych przez rząd do objęcia rekompensatami, składająca się z 18 pozycji, nie jest kompletna (brakuje na niej naszym zdaniem np. środków czystości). Nie zgadzamy się też na proponowaną wysokość rekompensat (1750 zł na osobę, co stanowi zaledwie 6 proc. średniej płacy z 1987 roku). Największe nasze wątpliwości wzbudził fakt, że rząd zaproponował włączenie rekompensat do funduszu plac i obciążenie ich podatkiem oraz składką ZUS-owską. Obliczyliśmy, że np. w zakładzie, zatrudniającym 2,5 tys. osób, fundusz plac musiałby wzrosnąć o 76 mln zł. Rzecz jasna przedsiębiorstwo musiałoby jakoś „odbić” sobie tę kwotę, czyli podwyższyć ceny swoich wyrobów. Propozycja rządu jest dalszym nakręcaniem inflacji.

— Dziękuję za rozmowę.

Wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze wykonał GABOR LÖRINCZY.



ile zarabia kierowca PKS

W nawiązaniu do listu zamieszczonego w tygodniku „Kontakty” nr 52/87) dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży uprzejmie informuje, iż w tekście wystąpiły pewne nieścisłości. Autobus z Grajewa do Łomży odjeżdża o godzinie 7.15, natomiast o godzinie 7.20 odjeżdża autobus do Warszawy. Dokładnie więc nie wiemy, o którym kursie pisał czytelnik. Niemniej jednak w stosunku do naszego pracownika wyciągnięte zostały stosowne wnioski i przeprowadzono z nim rozmowę ostrzegawczą.

Wystąpiliśmy również do Działu Kontroli Przewozów Dyrekcji Okręgowej KPKS w Białymstoku z prośbą o zwiększenie kontroli rewizorskiej na trasie z Grajewa do Łomży, ze szczególnym zwróceniem uwagi na wyżej wymienione kursy.

W przypadkach potwierdzających nieprawidłowości w pracy obsługi autobusowych stosowane są rygorystyczne wnioski służbowe, a ponadto sprawę przekazujemy organom ścigania.

Przy okazji pragniemy podziękować czytelnikowi za przekazaną informację. Gorąco też namawiamy innych podróżnych do przeciwdziałania się niedozwolonym praktykom, stosowanym przez kierowców. Leży to bowiem w naszym wspólnym interesie.

Mgr inż. WŁADYSŁAW LACH
dyrektor Oddziału KPKS
w Łomży

„Asygnaty na medale”

W nawiązaniu do artykułu red. Marii Kaczyńskiej „Asygnaty za medale” („Kontakty” nr 49/87) Urząd Gminy w Piątnicy informuje, że gospodarstwo Banachów z Kalinowa uczestniczy w konkursie „Mistrz produkcji zwierzęcej” nieprzerwanie od 1981 roku.

W 1981 roku z gospodarstwa sprzedano 64 622 litrów mleka (4038 litrów z 1 hektara użytków rolnych). Pozwoliło to uzyskać ojcu zainteresowanego tytuł wicemistrza województwa łomżyńskiego. Deklarację uczestnictwa w konkursie na rok 1985 podpisano 25 listopada 1984 roku (dokument znajduje się w aktach Referatu Rolnictwa UG).

Zainteresowany nie otrzymał ciągnika z dwu powodów. Otóż był już posiadaczem dwu ciągników rolniczych: C-330 z 1972 r. i kilkuletniego składaka C-360. Natomiast w rozdzielniku na 1987 r. gmina w ogóle nie otrzymała ciągnika typu Zetor 72-11.

Jeśli prowadzenie wywiadu środowiskowego przez pracowników referatu w zakresie wykorzystywania posiadanych ciągników można nazwać szpiegowaniem, to rzeczywiście takie „szpiegostwo” miało miejsce. A swoją drogą jeszcze raz okazało się, że wina zawsze leży po stronie urzędników.

Inż. JERZY KRAIŃSKI
kierownik Referatu Rolnictwa
Urzędu Gminy w Piątnicy

niegrzeczny kierowca

W odpowiedzi na notatkę prasową („Kontakty” nr 45/87) dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży uprzejmie informuje, że kierowca wykonujący kurs relacji Łomża—Grajewo w dniu 1987.10.04., za niewłaściwe zachowanie się w stosunku do pasażerów, został ukarany zmniejszeniem premii za listopad ubiegłego roku.

Dyrekcja Oddziału przeprasza zainteresowanych podróżnych za naganne postępowanie kierowcy.

Jednocześnie informujemy, że poruszony na łamach tygodnika problem będzie jednym z tematów na najbliższej naradzie roboczej ze służbą ruchu osobowego.

Mgr inż. WŁADYSŁAW LACH
dyrektor Oddziału KPKS
w Łomży

POLEMIKI

Po wyjaśnieniach Ministerstwa Rolnictwa i Prokuratury Generalnej, nadesłanych po ukazaniu się artykułu red. Władysława Tockiego „Czy minister ma rację?” („Kontakty” nr 38/87), otrzymaliśmy polemiczne stanowisko radcy prawnego WZRKiOR, do którego Stanisław Kropiewnicki zwrócił się o pomoc prawną. Drukujemy je poniżej. Stanisław Kropiewnicki złożył również skargę: „1 września 1987 roku przekazałem wniosek o wznowienie postępowania do dyrektora Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW w Łomży, który przesłany został do ministra rolnictwa. Zrozumiałem jest że minister nie będzie sprawdził pomiarów gruntów we wsi Franki Dąbrowa. Powinien uczynić to Wydział, niestety do dziś nie otrzymałem na moje pismo odpowiedzi”.

Opinię Wydziału Prawnego WZRKiOR dostarczył inny uczestnik tej zagmatwanej sprawy. Józef Płoński. Radca Związku i w tym przypadku polemizuje z ustaleniami Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW w Łomży oraz Ministerstwa Rolnictwa.

W związku z powyższym sprawę ponownie kierujemy do Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW w Łomży i Ministerstwa.

Redakcja

W odpowiedzi na pismną prośbę obywatela Stanisława Kropiewnickiego o udzielenie opinii prawnej w przedmiocie stosunku prawnego u-

„CZY MINISTER MA RACJĘ?”

Konstancji Kropiewnickiej (znajdujących się w protokole na karcie 41 odwrotu) oraz zeznań świadków Jana Surmaczewicza i Antoniego Kropiewnickiego (k. 59) wynika, że doszło do wydania dobrowolnego pasa gruntu spornego, w wyniku ugody pomiędzy ob. Andrzejem Kropiewnickim (mężem Konstancji) a Leopoldem Kropiewnickim (ojcem obywatela). Skoro zatem obywatel wszedł w posiadanie spornego pasa gruntu drogą ugodową, należy podać w wątpliwość, czy faktycznie nastąpiło zakłócenie posiadania w złej wierze. O tym, że posiadanie to było nieprzerwane do roku 1982, może świadczyć fakt, że na wniosek ob. Konstancji Kropiewnickiej Sąd Rejonowy w Zambrowie w dniu 3 listopada 1981 r. nadał wyrokowi z 1958 r. klauzulę wykonalności. Czyli wyrok ten wcześniej nie został wykonany. W przeciwnym razie ob. Konstancja Kropiewnicka nie miałaby żadnego interesu prawnego do występowania o nadanie wyrokowi klauzuli wykonalności, tym bardziej że wiąże się to z kosz-

sprawy, tym bardziej, że z postępowania administracyjnego wynika, iż grunt został wydany obywatelowi dobrowolnie, jako tzw. ojcowizna. Komisja uwłaszczeniowa nie zwróciła uwagi również i na fakt, że posiadanie zależne nie jest w aktach sprawy uwłaszczeniowej udokumentowane w sposób należyty (brak jakiegokolwiek dokumentu świadczącego o takim posiadaniu). Fakt posiadania zależnego Komisja ds. Uwłaszczeń opiera jedynie na stwierdzeniu obywatela, który twierdził, że za zgodą Konstancji Kropiewnickiej sporny grunt użytkował.

Niezależnie od powyższego, decyzja uwłaszczeniowa wydaje się być błędna. Omyłkowo objęła uwłaszczeniem ob. Andrzeja Kropiewnickiego, syna Antoniego, który, jak wynika z oświadczenia jego córki, obywatelki USA, Rempuszwskiej, był również obywatelem USA (obecnie nie żyje, a córka jest jego jedyną spadkobierczynią). Konsekwencją tego był fakt, że w wyniku zbiegu imienia i nazwiska Kropiewnicki Andrzej, żona Andrzeja Kropiewnickiego, osoby zupełnie innej od obywatela USA, Konstancja Kropiewnicka została uwłaszczona. Zgodnie z ustawą uwłaszczeniową z 1971 r. grunty osób posiadających obywatelstwo państw obcych nie podlegają uwłaszczeniu i powinny być wyłączone z postępowania uwłaszczeniowego. Na uwagę zasługuje fakt, że w sprawie sądowej o dział spadku w Sądzie Rejonowym w Zambrowie (sygn. akt. Ns 237/78) po Pawle Kropiewnickim strony zgodnie ustaliły całą schedę spadkową, z której wynika, że część faktycznie była własnością Andrzeja Kropiewnickiego, obywatela USA. Wynika to wprost z uchylonego w późniejszym czasie postępowania Sądu, w którym na rzecz tego obywatela przyznano spłatę. Do chwili obecnej wszystkie instytucje zajmujące się przedmiotową sprawą uważają, że obywatelowi USA, Andrzejowi Kropiewnickiemu, zgodnie z wyrokiem Sądu Grodzkiego w Sokolach z 1932 r., za grunty po jego ojcu przysługują spłaty. Porównując tenże wyrok z wyrysem z rejestru gruntów wsi Franki Dąbrowa z 1932 r. wynika, że wyrok ten obejmuje jedynie poz. 23 po Antonim Kropiewnickim o pow. 16,3 ha. W tymże wyrysie figuruje jeszcze poz. 24 o pow. 1,31 ha i poz. 25 o pow. 4,90 ha, obojętą działem spadku w 1978 r. i te właśnie grunty są przedmiotem roszczeń obywatela. Stanowisko obywatela ministra zawarte w decyzji nr. GZU on. 051/613-794/85, że z wyroku Sądu Grodzkiego z 1932 r. wynika, iż obywatel USA nie posiada gruntów, bo został spłacony w świetle rejestru scaleniowego i postanowienia o działach spadku z 1978 r., wydaje się być błędne.

Reasumując, stojmy na stanowisku, że decyzja wydana w przedmiotowej sprawie nr WKU 451507/76 z dnia 27-01-1982 r. w świetle artykułu 156 k.p.a. jest dotknięta wadami i powinna ulec zmianie. Oddzielną sprawą jest fakt, że we wrześniu 1987 roku wystąpił obywatel do Urzędu Wojewódzkiego w Łomży Wydział Geodezji o wznowienie postępowania z uwagi na nowe okoliczności, tj. błędy w pomiarze stanu władania, na którym oparta była decyzja uwłaszczeniowa. Pomimo upływu 3 miesięcy obywatel nie został załatwiony w przewidzianym w k.p.a. terminie. Należałoby zaznaczyć, że wydaje się być niecelowym przesyłanie tejże sprawy do obywatela ministra rolnictwa, gdyż leży ona w całkowitej kompetencji dyrektora Wydziału Geodezji Urzędu Wojewódzkiego. Na tym zdaniem, wystarczającą podstawą do uwłaszczenia obywatela spornymi gruntami jest przepis art. 172 § 1 lub § 2 k.c., gdyż w świetle posiadanych przez obywatela dokumentów jest on posiadaczem tychże gruntów od przeszło 20 lat. W sprawie za słusznością racji obywatela przemawiają także przepisy ustawy uwłaszczeniowej z 1971 roku, gdyż jako posiadacz samostny w dniu 4 listopada 1971 r. był obywatel w posiadaniu części spornych gruntów.

W związku z tym powinien obywatel wystąpić na drogę postępowania administracyjnego o uznanie decyzji za nieważną. Odwołując się, powinien obywatel zaznaczyć, że decyzje ministra z 1971 roku i 1985 roku nie są ze sobą spójne, gdyż zawierają sprzeczne ustalenia.

Mgr MIROSŁAW RUDCZYK
radca prawny WZRKiOR
w Łomży



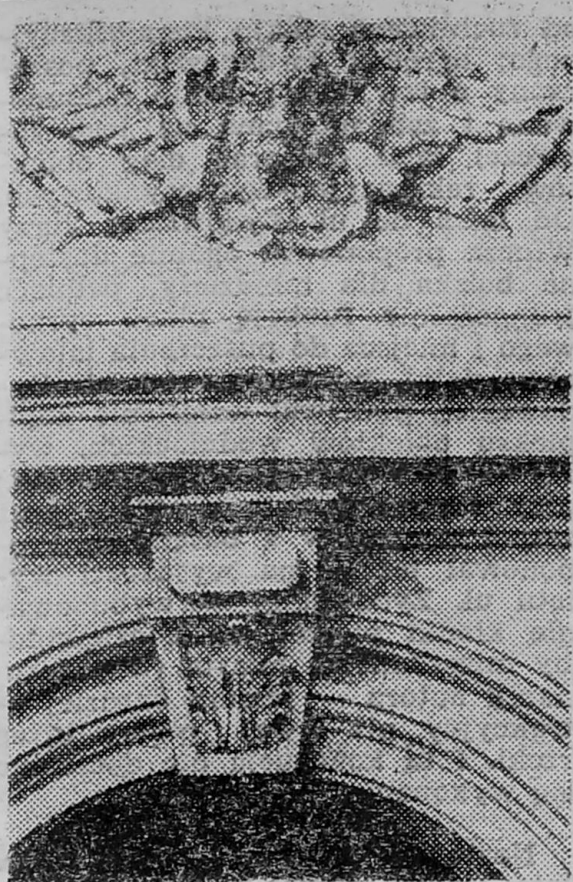
żytkowanego przez niego gospodarstwa rolnego, położonego we wsi Franki Dąbrowa o pow. 8,75 ha, którego właścicielem z mocy aktu uwłaszczenia została Konstancja Kropiewnicka, Wydział Prawny WZRKiOR w Łomży wyraża pogląd, że uwłaszczenie Konstancji Kropiewnickiej wydaje się być wadliwe. Tak jak wniosek nasuwa się po przeanalizowaniu dostarczonych przez obywatela dokumentów.

W świetle wyroku byłego Sądu Powiatowego w Wysokiem Mazowieckim (sygn. akt. I.C. 560/58) z dnia 11 grudnia 1958 roku obywatel jest posiadaczem w złej wierze części wyżej wymienionej nieruchomości o pow. 1 ha do chwili obecnej od ponad 30 lat. Wyrok dotyczy przywrócenia zakłóconego posiadania przez obywatela spornej nieruchomości, której poprzednim posiadaczem był Andrzej Kropiewnicki. Należy przyjąć zatem, że obywatel wszedł w posiadanie w złej wierze przedmiotowego gruntu przed datą 11 XII 1958 r. Pomimo niekorzystnego dla siebie wyroku sprawy o zakłócenie posiadania, obywatel posiadał w dalszym ciągu przedmiotowy grunt. Z akt sprawy uwłaszczeniowej (WBV-0V-4-1-67/81), z zezna-

tami. Za tezę taką przemawia również sprawa w Sądzie Rejonowym w Zambrowie (sygn. akt. C.960/82), w której Konstancja Kropiewnicka żądała zwrotu opłaconych podatków za okres 20 lat. Roszczenie swoje powódka uzasadniła tym, że skoro obywatel był samoistnym posiadaczem jej gruntów przez okres 20 lat, to ma obowiązek dokonania zwrotu podatku. Skoro zatem sama Konstancja Kropiewnicka wraz ze swoim mężem wydali grunt w 1958 r. i w sprawach sądowych przyznali, że obywatel był samoistnym posiadaczem spornego gruntu przez okres 20 lat, wydaje się być niezrozumiałym, dlaczego okoliczności te nie zostały wzięte pod uwagę przez Komisję ds. Uwłaszczeń, która w dniu 27-01-1982 r. wydała decyzję nr WKV-451-507/76. Z uzasadnienia tej decyzji wynika, że obywatel był posiadaczem zależnym.

W świetle przedstawionych dokumentów faktu tego nie można potwierdzić. Z samej już sprawy sądowej o zakłócenie posiadania wynika, że obywatel nie mógł być posiadaczem zależnym (np. dzierżawcą). W takiej sytuacji Konstancja Kropiewnicka nie miałaby legitymacji czynnej do wniesienia takiej





Zdobienia kamienicy przy ul. Sadowej (koniec XIX wieku).

AB URBE CONDITA (10)

PO WOJNIE

W okresie międzywojennym przy Krzywym Kole (w bezpośrednim sąsiedztwie klasztoru O.O. Kapucynów) wzniesiono według projektu architekta Stefana Szyllera — budynek kolegium św. Fedelisa. W ramach usprawnienia handlu na Starym Rynku wzniesiono hale targowe, a przy ul. Sadowej wybudowano pałac biskupi według projektu Zdzisława Świątkowskiego (w roku 1925 utworzono diecezję łomżyńską z siedzibą w Łomży). W mieście znajdowało się 8 szkół powszechnych, 11 średnich — ogólnokształcących i zawodowych, działało 5 drukarni, wychodziły 2 gazety, kilka tygodników i miesięczników. Miał tu również siedzibę duży garnizon wojskowy.

II wojna światowa spowodowała zniszczenie zabudowy miasta w 70 procentach. Ze znaczniejszych budowli zostały zrujnowane bądź spalane: bożnica (w 1939 r.), kościół pojezuicki (1944 r.), biura kina „Mirage” przy Nowym Rynku, zespół klasztoru SS. Benedyktynów, zabudowa Starego Rynku i wiele innych gmachów użyteczności publicznej oraz zabudowy mieszkalnej.

Po wojnie Śródmieście zaczęło dźwigać się z ruin. Wyrazem pietizmu dla tradycji było wzniesienie kilku pseudobarokowych kamienic w południowej pierzei Starego Rynku. Odbudowano klasztor SS. Benedyktynów, wyremontowano katedrę oraz mniej uszkodzone kamienice. Na Nowym Rynku (obecnie plac Kościuszki) zostało wybudowane rondo, odpowiadające nowym potrzebom komunikacyjnym.

Dzisiaj przetrwały tylko niektóre fragmenty o dawnym charakterze. Należą do nich m.in.: południowa pierzeja ul. 22 Lipca, w której utrzymał się specyficzny, wielkomiejski charakter okresu fin de siècle'u (na odcinku pomiędzy pl. Sienkiewicza a katedrą); autentyczne wnętrza podwórzowe, okolone charakterystycznymi wydłużonymi oficynami, oraz zespoły kamienic. Te ostatnie tworzą ciągi, złożone z dwu- i trójkondygnacyjnych fasad, bogato zdobionych gzymsami, opaskami otworów, sztukateriami: z motywem maski (Sienkiewicza 10), wazonów (np. w niszy budynku przy ul. Buczka 6) oraz żeliwnymi balustradami balkonów (np.: przy ul. 22 Lipca 5 i 8). Zachowało się kilka kamienic o małym gabarycie, przeważnie trójkondygnacyjnych, o wąskich fasadach dwu- i trójosiowych, oraz skromnym wystroju zewnętrznym, ograniczonym do gzymsów i opasek otworów (np. przy ul. Buczka 4 i 8). Przy ul. Kopernika 25 mamy przykład kamienicy drewnianej, dwukondygnacyjnej, ze splaszczonym dachem, mało zdobionej.

Na wzmiankę zasługują też domy mieszkalne z XIX i XX w., tworzące charakterystyczną atmosferę terenów, położonych poza centrum miasta (m.in. w rejonach dawnych przedmieść — przy ul. Nowogrodzkiej, Wojska Polskiego, Zawadzkiej, Sikorskiego, w dolnych odcinkach ulic: 22 Lipca, Senatorskiej i Wozłowodzkiej). (W.L.)

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

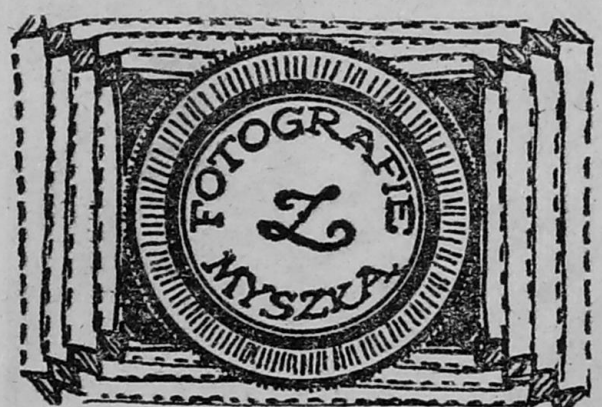
O teatrzyku pod gołym niebem, skrzypkach i sile z własnej pracy płynącej — z Klemensem Jankowskim, twórcą ludowym z Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Kto to jest twórca ludowy?

KLEMENS JANKOWSKI: — Tak, co wyrósł z roli, zna to ciężkie życie na wylot i tworzy, żeby zachować choć trochę tych przemijających wartości dla innych. Niech patrzą, uczą się, bo tak naprawdę wszyscy z tego wyrosliśmy.

— Kawał życia poświęcił Pan rzeźbiarstwu. Jak odkrywa się własny talent?

— Urodziłem się na wsi, długo przed wojną, ale dopiero od 1960 r. mogłem poświęcić się temu zajęciu na dobre. W czasach mojej młodości rodzice nie patrzyli na zdolności dziecka, tylko gonili do roboty, żeby gospodarka szła jak należy. Brało się kawałek drewna, kozik (tak, żeby ojciec nie widział) i dalej za krowami! Kiedyś wyrzeźbiłem lal-



„Zdjęcie przedstawia fragment ul. Zielonej [...] istny raj dla saneczkowania, gdy spadł obfity śnieg.

Dwa były zasadnicze „tory” saneczkowe w Łomży: właśnie ul. Zielona od rogu z ul. Wozłowodzką i ul. Kapucyńska. Ta ostatnia była jednak dla nas kilku lub co najwyżej kilkunastoletnich brządców zbyt niebezpieczna; uprawianie prosta i bardziej spadzista, ale niebezpieczeństwo groziło przy wyjeździe na ul. Rybaki: po pierwsze brak było widoczności przy karkołomnie szybkim

DREWNO JEST RADOSCIĄ

ki. Dziewczynki przystroili je w jakieś szmatki i zrobiliśmy teatrzyk na lawce przy drodze. Dorosłych też się naszło, ale ile dzieciak mógł się nabawić? Chyba, że w jakimś święto. Nauczyłem się też gry na akordeonie, robiłem drewniane tyżwy, a nawet skrzypki, choć szpagat i klej nie chciały się trzymać.

— A dlaczego wybrał Pan drewno?

— Bo to część natury; chyba nie lepszego nie mogła dać człowiekowi do obróbki. Biorąc do ręki kawałek drewna czuję się tak, jakbym dotykał czegoś żywego. Myślę: to, co z niego zrobię, też nie może być martwe.

Jeżdżąc, po drugiej w tej okolicy panował czasem dość znaczny ruch pojazdów, przeważnie skręcających z ul. Zjazd w prawo Sam tego „doświadczyłem” kiedyś, gdy nie mogąc zahamować pędzących sanek „wyrzuciłem” prosto w duże sanie chłopię, co skończyło się bandażami na nogach i niezbyt „miłą” rozmową w domu... ale jeździło się tam świetnie!

„Tor” na ul. Zielonej bezpieczniejszy był do tego stopnia, że w niższych klasach gimnazjum, niezapomniany prof. W. Fu Adam Kalinowski (zwany „Adasem” przez wszystkich) organizował parokrotnie „zawody saneczkowe”. [...] Kiedyś ze swoim bratem Jerzym byliśmy „złotymi medalistami” na mecie, na rogu ul. Rybaki. Był to „pierwszy” sukces sportowy, który okropnie przeżywałem, zdobyty naprawdę tylko dzięki temu, żeśmy „skombinowali” strasznie „chytne” podkucie do sanek w warsztacie p. Rychtera na rogu ul. Polowej i Pl. Zambrowskiego.

(Łomża z początku wieku we wspomnieniach Wojciecha Antosiewicza).

BOLESŁAW DEPTUŁA



Fotografia nieznanej osoby z książki „Jewish Community in Łomża”, Tel Aviv, 1952 r. (zbiory Archiwum Państwowego w Łomży).

SKANDAL

Remont komunalnej kamienicy przy ul. Sienkiewicza 10 zaczął się dwa lata temu.

— Dziwnie się wzięli do rzeczy — mówi jedna z lokatorek. — Wydało mi się, że powinni zacząć od dachu. Tymczasem dach jak przeciekał, tak przecieka, a oni pracują na trzecim piętrze. Tylko co z tej ich roboty, jak woda ciurkiem leci przez wszystkie piętra aż na parter!

Na świeżo otynkowanych sufitach widać wielkie lizaje zacieków; tylko patrząc, jak tynk zacznie odpadać. Na klatce schodowej szyby powybijane, wiatr hula podobno już od dwóch lat.

— Bandę łobuzów i pijaków tu przysłali! — wymyśla wynajętym przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej rze-

miesznikom pani Władysława Szymborska. — Zamiast remontować, powybijali okna, narobili dziur w dachu trzy razy tyle, co było, a cement przepili i nowy tynk się sypie, bo słaby. Do kierownika czterzy razy chodziłam, obiecywał, że do stycznia skończą, i co? Jak my na zimę zostaniemy?

Rzemieślnicy, których zastaliśmy przy pracy, nie sprawiali wrażenia „bandy łobuzów”. Grzecznie wyjaśnili, że oni są od tynków, a od dachu była inna ekipa, ale została odwołana parę miesięcy temu; podobno pracuje teraz przy remoncie budynku Urzędu Wojewódzkiego. Ich zdaniem tak prowadzony remont to skandal, ale cóż, oni nie są od dachu...

Pani Szymborska wypycha mnie po drabinie na strych: muszę zobaczyć te dziury na własne oczy. Rzeczywiście, dach przypomina sito.

Skandal! Czekamy na reakcję z placu Żeglickiego. (mak)

— Czy ma Pan ulubiony temat?

— Nie, rzeźbię co mi przyjdzie do głowy. Przeczytałem jakiś wiersz, książkę, legendę. Zrobiłem Twardowskiego na kogucie, Janka Muzykanta, Matkę Boską, Jezusa Frasobliwego, rybaka, bartnika, Ali Babę, ptaki, Babę Jagę. Gdy mnie coś zainteresuje, zaraz chcę sprawdzić, jak to wyjdzie.

— I jak Pan siebie ocenia?

— Co tam ja! Niech inni to robią. Ale przyjemnie mi, że moje prace pojechały na wystawę do Wilna, kilka kupił pewien Holender, ptaki są w Zamku Książąt Mazowieckich w Płocku. Na jarmarkach też ludzie ode mnie kupują; chyba im się podoba?

— Widocznie osiągnął Pan swój cel: przemawiają życiem.

— Staram się, żeby były zwyczajne, jak większość ludzi.

— Czym jest dla Pana ta praca?

— Radością! Nie wyobrażam sobie życia bez moich figur i myślę czasem o tym, co będzie, gdy już nie utrzymam dłuta w ręce. „Ciężko” to niewłaściwe słowo.

SŁODKIE ŻYCIE

zmiana pozycji

Po przeczytaniu w „Kontaktach” rozmowy z dyrektorem Henrykiem Trojanowskim długo zastanawiałam się, jak podźwignąć łomżyński sport z pozycji leżącej do bardziej korzystnej. Po wielu nie przespanych nocach wreszcie zdecydowałam, że najbardziej odpowiednią pozycją na najbliższe 50 lat powinna być następująca: kolana na bruku, tyłek oparty o piętę, lewa ręka podparła tułów, prawa — wyciągnięta do przodu z pustą, otwartą dłoń.

Jak podnieść sport do tej pozycji? Na pierwszy ogień powinni pójść piłkarze LKS-u. Ich awans do III ligi może spowodować, że leżący na łopatkach klub stoczy się jeszcze niżej i nie starczy pieniędzy nawet na nagrobek przy Kopernika. Za wszelką cenę trzeba więc ich powstrzymać: niech przestaną uczciwie grać i spadną do A klasy. Wyeliminuje to koszty wyjazdów poza teren województwa i pozwoli postawić jedno kolano na bruku. Drugie kolano znajdzie tam oparcie, gdy zdolniejsi zawodnicy przejdą do innych klubów — będzie to czysta oszczędność! Na podparcie tułowia lewą ręką można będzie sobie pozwolić po wynajęciu pomieszczeń klubowych LKS-u, „Zorzy”, LTW — młodym małżeństwom.

Najtrudniej będzie wyciągnąć dłoń. Tu potrzebna będzie podbudowa subtelna, że się tak wyrażę — psychologiczna, nie tylko forsowa. Wierzę, że przyłożą się do niej zakłady pracy, pokazując palcem na wiadomą część ciała. Przy pomocy dotacji państwowych podczołga się nasz sport pod różnego typu instytucje i czekając na odpady z produkcji będzie nucił „U drzwi twoich...”

Opisana wyżej pozycja nazywa się żebraczo-dziadowską i jest o wiele bardziej korzystna od leżenia na łopatkach. Dziada zawsze się zauważa. Czasami litościwy przechodzień rzuci parę złotych. Przez pół wieku nabiera się tego trochę, a wpłacając datki do PKO — można otrzymać procent! Bądźcie więc wszyscy litościwi, a gdy spotkacie na chodniku obdartego dziada na kolanach — rzućcie grosz! (G.K.S.)

wieści grodzkie



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

tylem o Narwi

Symbolem odwracania się miasta od rzeki może być znana wszystkim wodniakom postać — zmarłego niedawno — Mieczysława Gregorka. W 1932 roku zbudował on łódź „Sierpinek” (nazwaną na cześć jednego z XVI-wiecznych kaprów gdańskich); wraz z dwoma kolegami dopłynął nią aż do Bałtyku. Wybrzeże Narwi tętniło wówczas

—owski klub modelarski) otrzymał przywilej korzystania z hangaru, w którym ulokował kanadyjkę; „Sierpinek” niszczał pod gołym niebem. Mimo to jego kapitan regularnie urządził wyprawę na Mazury; w latach 1976—79 zabierał na nie nawet łomżyńskich harcerzy. W swój ostatni rejs wypłynął kilka lat przed śmiercią; coraz bardziej zniszczony „Sierpinek” wymagał remontów, którym właściciel nie mógł już podołać. Stał się też niepożądanym lokatorem LOK-owskiego hangaru. Piękna kanadyjka — duma jego żo-

nich Jerzy Wincza, były architekt powiatowy, teraz emerytowany pracownik Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego.

Najstarsza koncepcja (z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) była najbardziej ambitna. Przewidywała odciecie zakola wałem ze słuzami i skierowanie głównego nurtu Narwi nowym korytem; w zakolu powstałoby sztuczne jezioro o powierzchni kilkunastu hektarów. Istnieje nawet podobno projekt techniczny tego przedsięwzię-

od ruchliwego traktu komunikacyjnego; ogródek jordanowski, poszerzony o tzw. starą łąźnię (odbudowaną i zaadaptowaną na jego zaplecze) miał otwierać ciąg obiektów rekreacyjno-wypoczynkowych. Od łąźni do ul. Żydowskiej Jerzy Wincza proponował ogólnie dostępne boiska dla młodzieży, pełniące jednocześnie funkcję placu cyrkowego i miejsca do puszczania latawców; dalej, poczynając od ul. Żydowskiej, planował wzniesienie kompleksu obiektów wodniackich, wyżej — pola namiotowe, hotele itp.; przy starym moście — plażę oraz zespół stadionów z basenami. Proponował też — na wysokości wylotu ul. Żydowskiej — wybudowanie kładki pieszej, co udostępniłoby mieszkańcom miasta (w przekonaniu autora — jeszcze bardziej atrakcyjny niż lewy) prawy brzeg rzeki. I ta koncepcja nie doczekała się wykonania.

Następne podejście nastąpiło w latach 1982—83. W tym czasie warszawskie Pracownie Konserwacji Zabytków tworzyły plan rewitalizacyjny łomżyńskiej Starówki. W ramach tego planu powstała też koncepcja ogólna rewitalizacji skarpy i wybrzeża jako integralnych części starego miasta. Centralnym jej punktem był potencjalny ośrodek sportowo-rekreacyjny, zajmujący praktycznie całe wybrzeże między nowym mostem a ul. Żydowską.

W roku 1984 Miejska Rada Narodowa zatwierdziła plan rewitalizacyjny Starówki. Tym razem nie podzielił on losów swych poprzedników — nie poszedł do szuflady. Już w 1986 powstał projekt techniczny pierwszego etapu budowy ośrodka nad Narwią.

coś drgnęło

Mimo tragicznego braku pieniędzy na inwestycje w budżetach miejskim i wojewódzkim — w ubiegłym roku ruszyła nad Narwią (na terenie zdewastowanego ogródka jordanowskiego) budowa pierwszego etapu, przewidzianego w planie z 1984 roku, ośrodka. Dziś stoją już dwa obiekty: okazały hangar i, podciągnięte do stropów, ściany parterowego budynku. Zdaniem optymis-



Mieczysław Gregorek na „Sierpinku”. Zdjęcie z archiwum rodzinnego. Reprod. Gabor Lőrinczy.

zyciem. Ton nadawało Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie, które wybudowało na wybrzeżu okazały lokal z przystanią; było ono ostoją wszystkich pasjonatów sportów wod-

ny, Czesławy — pozostała również bez schronienia. Pani Czesława z ciężkim sercem musi się jej pozbyć; wiosną ma zamiar dać ogłoszenie o sprzedaży.

cia, wykonany w warszawskim „Hydroprojekcie”. Jezioro miało być wykorzystane do uprawiania sportów wodnych, a wybrzeże — jako teren rekreacyjno-wypoczynkowy

OCZY
NA RZEKĘ

nych. „Sierpinek”, podobnie jak sprzęt innych członków Towarzystwa, znalazł bezpieczne schronienie w strzeżonej przystani.

Łódź przepadła we wrześniu 1939 roku. Po wojnie Gregorek nie dał za wygraną — zbudował „Sierpinek II”. Ponieważ nie było już ani Towarzystwa Wioślarskiego, ani przystani nad rzeką, przez pewien czas trzymał ją w nielegalnie wybudowanej szopie (legalnie nie było można). Gdy władze kazały mu szopę rozebrać — „Sierpinek II” pozostał bez schronienia; przycumowany w przypadkowym miejscu, ciągle był narażony na ataki wandal.

Wodniacka pasja Mieczysława Gregorka nie osłabła jednak, mimo braku elementarnych warunków do jej uprawiania. W prowizorycznym hangarze na Rybakach zbudował drugą łódź; tym razem była to kanadyjka. Wielu młodych chłopców, którzy z braku innego zajęcia obserwowali go przy tej robocie, pokłękło wtedy wodnego bakcyła. Do dziś ludzie ci z sentymentem podkreślają, że Gregorek otworzył im oczy na rzekę.

Dawną przystanią Towarzystwa Wioślarskiego zawiądnęła Liga Obrony Kraju. Gregorek „po znajomości” (przez 26 lat prowadził LOK-

W roku 1976 odrodziło się Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie; niestety, bez prawa powrotu na tradycyjne miejsce nad rzeką. Nie mając przez długi czas siedziby (dziś ma nareszcie jej namiastkę przy ul. Zjazd) ani własnej przystani, nie stało się dla wodniaków tym, czym było przed wojną. Wszystko wskazuje też na to, że i w przyszłości nie będzie propagatorem miłości do turystyki wodnej i przyrody; jest wyłącznie klubem wyczynowym kajakarzy.

Nie tylko wodniacy nie mają dziś czego szukać nad Narwią, również plażowicze i zwykli niedzielni spacerowicze. Jeszcze dwadzieścia lat temu były tutaj dwie ładne plaże: przy starym moście (ze strzeżonym kąpieliskiem, oznakowanym bojami, dwoma pomostami i czystym piaskiem) oraz na Rybakach. Dzisiaj w tych miejscach rosną chwasty (nawet w wodzie pełno krzaków) lub piętrzą się góry śmieci.

planów było wiele

Im głębiej postępowała degradacja wybrzeża, im bardziej miasto oddalało się od rzeki, tym intensywniejsze trwały zabiegi w gabinetach urzędników, zmierzające do odwrócenia tego procesu. Trzeba przyznać, że niektórym koncepcjom „otwarcia się” na Narew nie brakowało rozmachu; wszystkie one jednak miały jeden grzech: olbrzymie koszty, których nie potrafił udźwignąć ani dawny powiat, ani województwo. Opowiedział mi o



dla miasta. Niestety, olbrzymi koszt tych prac przesądził sprawę. Nikt tak naprawdę nie wierzył w realność tego pomysłu.

W jakiś czas potem władze miasta zamówiły u projektantów następną koncepcję, nieco skromniejszą, bo dotyczącą tylko obszaru między rzeką a ul. Rybakami. Między ul. Żydowską a Rybakami miały powstać tereny rekreacyjno-sportowe, zaś pozostała część wybrzeża przeznaczono pod obiekty gastronomiczne i rozrywkowe z pasażem spacerowym (słynne bulwary). Również i z tego nic nie wyszło. Jak przypuszcza Jerzy Wincza, przeszkodą stała się konieczność wywłaszczenia części gruntów, znajdujących się w rękach prywatnych. Podobno w tamtych czasach było to ciężkie do przeprowadzenia.

Autorem kolejnej koncepcji, która powstała w latach 1978—79 w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego, był Jerzy Wincza. Przewidywał on m.in. likwidację Zakładów Spożywczych (które są prawdziwym wrzodem na chorym ciele Starówki) i utworzenie na ich miejscu strefy izolacji zielonej, oddzielającej tereny wypoczynkowe

tów — budowa pierwszego etapu, który obejmuje również, między innymi, baseny treningowe dla wioślarzy i kajakarzy, warsztat szkutniczy, salę gimnastyczną, saunę i siłownię, a kosztować ma 153 miliony złotych, potrwa tylko trzy lata; pesymiści twierdzą, że pięć. Drugi etap, w którym (idąc w górę rzeki) jest przewidziana m.in. budowa odkrytego, pełnowymiarowego basenu pływackiego, basenów do nauki pływania i brodzików, pomieszczeń do ping-ponga, kręgielni, boisk, zakładów gastronomicznych oraz ciągu spacerowego, pochłonie ok. 360 milionów.

Kwoty te mogą przyprawić o zawrót głowy każdego, kto nawet tylko powierzchownie jest zorientowany w finansach miasta i województwa. Jednak inicjatorzy rozpoczęcia budowy prą do przodu, licząc na pomoc centrum i ofiarność mieszkańców miasta (zwłaszcza przy pracach drugiego etapu). Oby nie zakończyło się to kolejną klęską.

MARIA KACZYŃSKA

penetracja



Prorektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu napisał o niej: „*Podjęła samodzielne działania artystyczne i wykazuje umiejętności oryginalnego rozwiązywania plastycznego. Rokuje nadzieje stworzenia unikalnej specjalizacji tak potrzebnej i użytecznej społecznie*”.

Minister nauki i szkolnictwa wyższego wraz z ministrem pracy, płac i spraw socjalnych dodali, że „*wyróżniła się szczególnym uzdolnieniem*” i jest „*najbardziej predysponowana do obejmowania odpowiedzialnych i specjalistycznych stanowisk pracy*”.

Nazywa się Teresa Adamowska. Należy do elitarnej pięćdziesiątki, która znalazła się w specjalnym albumie „*Utalentowani absolwenci szkół wyższych*”. *Primus inter pares!* Najlepsi z najlepszych!

Album został wydany w nakładzie 600 egzemplarzy i rozesłany do

było mu obce. Nie siedziała bowiem beczynnie: rozstawiła sztalugi. Ukończone prace zgłosiła do konkursu na najlepsze dzieła plastyczne roku 1987. Kilka dni później mogła mówić o pełnym sukcesie: I nagroda oraz wyróżnienie zaskoczyło nie tylko ją.

W wyniku spotkania z dyrektorem młoda plastyczka od 1 stycznia pracuje w Wojewódzkim Domu Kultury, jej mąż — w Muzeum Okręgowym. Dyrektor zobowiązał się ponadto, że w tym roku otrzymają mieszkanie, w którym znajdzie się miejsce na pracownię.

worek bez dna

— Można powiedzieć, że do niedawna systemu wylaniania niezadowolonych nie było — przynajmniej dyrektor Wydziału Zatrudnienia UW, Jerzy Dołęgowski. — Dobry był każdy, kto się zgłosił, niezale-

żyńskich Zakładów Spożywczych, że potrzebują technologa żywności. Zgłosił się czym prędzej, lecz Zakłady odpowiedziały, że nie dysponują mieszkaniem. Wówczas napisał do wojewody: „*Pan, Panie Wojewodo, nie zawiedzie się na mnie. Pragnę pracować uczciwie, tym bardziej że byłaby to praca w mojej, i dla mojej ukochanej Łomży.*”

Wydział Zatrudnienia zaoferował etat z mieszkaniem w OSM w Kolnie lub OSM w Wysokim Mazowieckim. Janusz C. za nic nie chciał już jednak pracować w mleczarstwie. Innych propozycji Wydział, niestety, nie miał i kontakt się urwał.

Mgr inż. Andrzej T. nie stawiał żadnych warunków: „*W 1985 roku ukończyłem Akademię Rolniczą w Poznaniu, Wydział Rolny, a obecnie pracuję w Urzędzie Gminy w Gnieźnie na stanowisku starszego inspektora ds. łąkarstwa i melioracji. Zona jest z wykształcenia technikiem farmaceutą. Podejmiemy*

czynników. Jeden nie znosi wielkomiejskiej galopady, drugi — maściemiejscowej prowincji, trzeci pragnie mieć łatwy dostęp zarówno do natury, jak i placówek kulturalnych na wysokim poziomie, czwartego niezwykle mocno związało miejsce urodzenia... Słowem: co człowiek — to indywidualna motywacja. Niemniej „artykułem pierwszej potrzeby”, za który większość jest gotowa sprzedać duszę, są mieszkania.

Świeżo upieczony polonista poszedł do Nura, ponieważ w Kuratorium dowiedział się, że tam właśnie oddawany jest do użytku nowiutki Dom Nauczyciela.

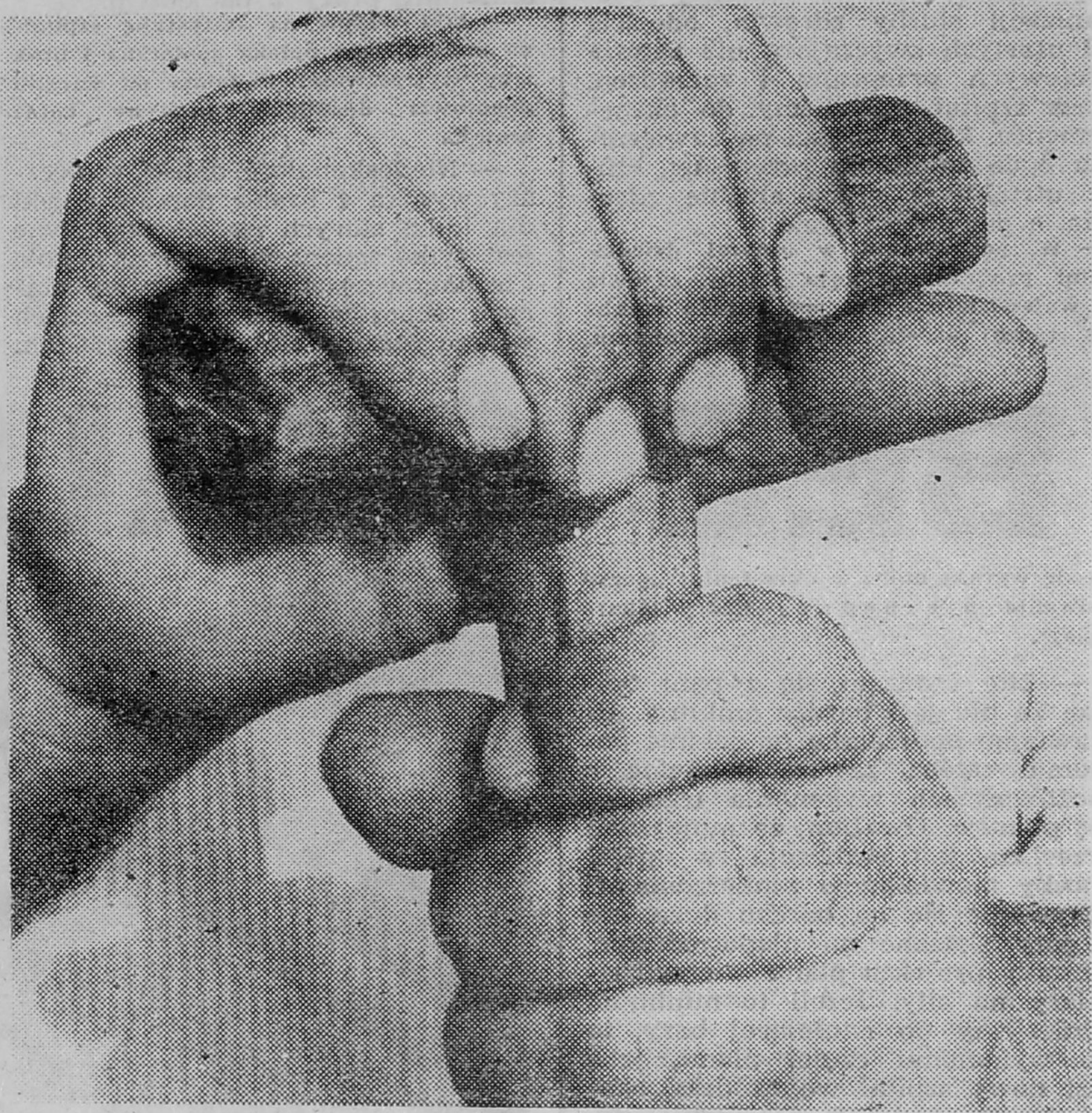
Doktor rolnictwa z Biebrzy raczej pozostanie w tej małej wiosce, gdyż ma tam służbowy domek i kawałek ogródka.

Przykłady można by mnożyć, ale nie w tym rzecz. Najważniejsze, że i władze doszły wreszcie do wniosku, iż nie da się już nikogo ku-



WŁADYSŁAW TOCKI

KOMÓRKI DO WYNAJĘCIA



dyrektorów wydziałów zatrudnienia, instytucji naukowych, artystycznych, kulturalnych oraz przedsiębiorstw: „*Jeśli jesteście zainteresowani zatrudnieniem wybranych z Albumu absolwentów, prosimy o zgłoszenie, pod podane adresy, odpowiednich ofert pracy pod warunkiem, że kierowany przez Was Zakład jest w stanie zapewnić: stanowiska pracy, na których będzie można w pełni wykorzystać ich kwalifikacje i predyspozycje oraz umożliwić im wykazanie się wynikami; pomoc w szybszym uzyskaniu mieszkania, a w przejściowym okresie odpowiedniego zakwaterowania; lepsze warunki placowe i socjalne; odpowiednią drogę awansową i możliwość stalego podnoszenia kwalifikacji*”.

Wydawcy albumu, którymi są właśnie obaj ministrowie, liczyli, że w Polsce na zatrudnieniu młodych, wybitnych fachowców zależy wszystkim...

— Do końca listopada nie otrzymałam żadnej oferty — mówi Teresa Adamowska. — Z tego, co wiem, do dziś znalazło zajęcie nie więcej niż dziesięć osób. Mnie najbardziej odpowiadała praca z ludźmi niepełnosprawnymi.

W trakcie studiów zainteresowała ją szczególnie możliwość terapii przez sztukę. Zainteresowanie przekształciło się w pasję i zawiadło ją do Comunita di Capodarcio — znane nie tylko we Włoszech ośrodka rehabilitacji artystycznej. W Toruniu przez cztery lata opiekowała się grupą dzieci niepełnosprawnych. W grudniu przestała jednak czekać na zajęcie, które w pełni pozwoliłoby „wykorzystać kwalifikacje i predyspozycje”. Udała się wraz z mężem do dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW, dr. Józefa Pałki. Przyjął ich z otwartymi ramionami. Wprawdzie nie wiedział o „albumowej” protekcji, ale cztery miesiące pobytu w Łomży wystarczyły, by jej nazwisko nie

znie od oceny w dyplomie i uczelni, jaką skończył.

Dlaczego?

Przyczyna jest banalnie prosta: w Łomżyńskim potrzeba natychmiast 2360 ludzi z wyższym wykształceniem i liczbę tę można w dodatku uważać nie tyle za optymalną, co „realistyczną”. Z analizy Zespołu Planowania Regionalnego w Białymstoku wynika, że w 1990 roku powinno ich pracować w województwie 10270. Co roku przybywa wprawdzie około 270, ale prosty rachunek dowodzi, że bez zwiększenia tempa wypełnienie choćby tylko planu minimum potrwać mogłoby osiem, dziewięć lat.

— W ubiegłym roku rozpoczął w Łomży działalność punkt konsultacyjny WSP w Olsztynie. Studiuje w nim 38 osób. W lutym reaktywujemy punkt konsultacyjny Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Co roku zakłady i organa administracji państwowej kierują kilkanaście osób na studia zaoczne — sumuje drobne kroczki dyrektor Dołęgowski.

Zdaje sobie sprawę, iż nie rozwiąże to problemu, ale przecież możliwość wykształcenia i podniesienia kwalifikacji choćby kilkudziesięciu ludzi jest nie do pogardzenia.

nie zawiodę Pana, Panie Wojewodo

Łomżyński, mgr inż. Janusz C., technolog żywienia, absolwent Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, po ukończeniu studiów wywędrował do Tych. Nie było w tym żadnego wyboru: zakłady mleczarskie w Tychach oferowały mieszkanie, a inżynier akurat założył rodzinę.

W ubiegłym roku przeczytał w „Gazecie Współczesnej” anons Łom-

ską pracę w każdej miejscowości w zamian za mieszkanie”.

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Szepietowie, na co dzień borykający się z brakiem specjalistów, musiał odpowiedzieć: „*aktualnie z powodu braku mieszkań z oferty obywatela nie skorzystamy*”.

— Gdybym miał mieszkanie — zapewnia dyrektor Pałka — mógłbym ściągnąć nawet najwybitniejszych fachowców.

Dyrektor podaje najświeższy przykład: zgłosiła się kierowniczka działu konserwacji na Zamku Królewskim w Warszawie, która gotowa była przyjechać do Łomży natychmiast, gdyby tylko otrzymała mieszkanie od ręki.

Do października 1987 roku Wydział Kultury nie zawarł ani jednej umowy stypendialnej ze studentami szkół wyższych. Nie udało się to również, mimo starań, żadnej instytucji upowszechniania kultury w województwie. Zawazyły dwie przyczyny: śmiesznie niska kwota samego stypendium (5250 złotych miesięcznie!) oraz brak gwarancji otrzymania mieszkania po podjęciu pracy.

Zawarcie umowy wcale zresztą niczego nie przesądza. „*Tylko w 1987 roku — przeczytać można w analizach Wydziału Zatrudnienia — na 20 stypendystów Wydziału Kadr Szkolenia UW, którzy ukończyli wyższe uczelnie — 14 nie podjęło pracy zgodnie z zawartą umową, o stypendium fundowane, decydując się na spłatę stypendium. Decyzje takie motywowane są głównie brakiem mieszkania*”.

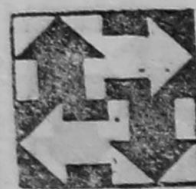
artykuł pierwszej pomocy

Wpływ na osiedlenie się i podjęcie pracy w tym lub innym regionie kraju ma niewątpliwie wiele

pięć na „czyste, zdrowe, świeże powietrze”. Od lat najbardziej dotkliwy brak kwalifikowanych kadr odczuwa łomżyńskie szkolnictwo. Dość powiedzieć, że nadal brakuje nam prawie 1600 nauczycieli. W 1986 roku opracowany został szczegółowy plan, którego pełna realizacja przysporzyłaby oświacie 800 mieszkań. Oczywiście przydałoby się ich co najmniej dwa razy tyle, ale gdyby każda miniona pięcioletka przyniosła ich choćby tylko połowę, „nabrzmiętego problemu” kadrowego w szkolnictwie nie miałoby już od lat.

— Niebawem ruszy budowa bloku patronackiego z 35 mieszkańami, który symbolicznie nazwać można „Absolwent”, gdyż członkostwo w całości zarezerwowane jest dla studentów ostatnich lat studiów, pragnących podjąć pracę w Łomżyńskim — zapowiada dyrektor Dołęgowski. — W wyniku porozumienia spółdzielnie mieszkaniowe od dwóch lat przekazują terenowym organom administracji państwowej 2 procent mieszkań rocznie, właśnie dla kadry z wyższym wykształceniem.

Oprócz oferty: klucz do gotowego M — przyjęte zostały preferencje, zwłaszcza dla specjalistów z cenzusem, podejmujących pracę na wsi. Różnie to może jeszcze wyglądać w poszczególnych gminach, ale, w myśl podjętych decyzji, powinni oni mieć ułatwione przydziały działek budowlanych i materiałów, kredytów i ulg w spłatach. Na razie bowiem sytuacja jest taka, że kto ma mieszkania — może mieć fachowca. Dla takiego województwa, jak nasze, schody mogą zacząć się dopiero wtedy, gdy lepi własnego łokum straci swój urokliwy czar, czyli wówczas, kiedy dzisiejszy „artykuł pierwszej potrzeby” spadnie na dalsze pozycje i o wyborze swego „miejsca na ziemi” decydować będą inne atrakcje. Nie jesteście w nie za bogaci.



GABRIELA SZCZESNA: — Do projektu planu społeczno-gospodarczego na rok 1988 został wpisany, odnoszący się do służby zdrowia, zamiar „dalszego podnoszenia poziomu i rozszerzenia zakresu udzielanych świadczeń”. O poziom jakich świadczeń, według Pana, chodzi i o jaki zakres należałoby je rozszerzyć?

MAREK MINDA: — Wzrost poziomu świadczeń rozumiem jako podnoszenie fachowości kadry, czyli zdobywanie przez nią specjalizacji, podnoszenie umiejętności zawodowych, a także poprawę wyposażenia w sprzęt diagnostyczny i leczniczy. Natomiast rozszerzyć zakres ich udzielania można i trzeba o wszystkie świadczenia realne w istniejących warunkach oraz udostępnić poza ustawowymi godzinami pracy. Właściwie ani społeczeństwo, ani służba zdrowia nie znają dokładnie złotych-kowych kosztów leczenia. Wiadomo tylko, że są one bardzo wysokie. Dlatego musimy to, czym dysponujemy, wykorzystać maksymalnie. Myślę tu o sprzęcie wielomilionowej wartości, jak i bazie lokalowej. Wymaga to jednak znacznej reorganizacji służby zdrowia, odejścia od utartych zwyczajów, nie zawsze życiowych przepisów i zarządzeń. Nasz szpital zgłosiliśmy do eksperymentu, który polega na zawieszeniu bądź zniesieniu przepisów, które utrudniają pracę służbie zdrowia, a pacjentom życie.

— W porównaniu z innymi dziedzinami program rozwoju służby zdrowia w województwie nie jest bardzo ambitny, raczej oscylujący blisko minimum,

— Jak wyobraża Pan sobie pracę ze świeżo upieczonymi absolwentami uczelni medycznych?

— Przede wszystkim trzeba zapewnić im mieszkania, a potem stworzyć dobrą atmosferę pracy, warunki do kształcenia się i zdobywania specjalizacji, rozwijania samodzielności, no i stawiać wysokie wymagania.

— Czy przez „właściwą atmosferę pracy” rozumie Pan warunki, które wyeliminują wszystko to, co zwykle odbija się na pacjencie, czekającym od świtu przed rejestracją, a potem, w tłumie przed gabinetem, dręczącym się świadomością, że i tak lekarz nie poświęci mu tyle czasu, ile chciałby?

— Stąd konflikty. A przecież dobro pacjenta to sens naszej pracy. Trzeba jednak spojrzeć na problem i z drugiej strony: lekarz to też człowiek i ma prawo do wszystkich ludzkich uczuć, zmęczenia, kłopotów w domu i z własnym zdrowiem. Myślę, że życzliwość, wzajemny szacunek i partnerstwo w zespołach powinny kształtować także atmosferę pracy z pacjentem.

— Jaki wpływ na statystykę szpitalną ma kulejąca opieka społeczna i brak izby wytrzeźwień? Podobno na karetki pogotowia dostajecie benzyny coraz mniej...

— Niedoskonałość opieki społecznej wynika z braku domów opieki dla ludzi starych (w województwie jest tylko jeden: w Kozarach koło Ciechanowca). Pozbywanie się starych, schorowanych ludzi przez ich własne rodziny stało się zjawiskiem

miczne z tym związane i np. właściciel samochodu nie będzie się domagał przyjazdu karetki, lecz sam przywiezie lekarza, a gdy lekarz stwierdzi, że to błąd przypadek, nie usłyszy obelg pod swoim adresem. Inaczej może zabraknąć karetki do wypadku lub innego bardzo poważnego zachorowania.

— Których kłopotów nie chciałby Pan przenieść z tego budynku do nowego?

— Nie przeniosę kłopotów lokalowych i sprzętowych, awaryjności wyeksploatowanych do granic możliwości urządzeń i instalacji, perturbacji z utrzymaniem czystości. Nie chciałbym natomiast zabierać z sobą kłopotów kadrowych (braku salowych, lekarzy anestezjologii, anatomopatologii, okulistyki, neurologii, stomatologii, czyli wszystkich oprócz chirurgii, ginekologii i ortopedii), z zaopatrzeniem w leki i sprzęt jednorazowego użytku ani konfliktów wynikających ze wspólnej pracy.

— Zatem jak widzi Pan swój szpital ogromny w fazie rozruchu i trzy lata później?

— W fazie rozruchu obawiam się przede wszystkim usterek z winy wykonawstwa i kłopotów z transportem wewnętrznym. Jest to budynek nieporównywalny wielkością i liczbą pomieszczeń z istniejącym. Przysporzy to na pewno wielu zmartwień związanych z komunikacją samemu personelowi, a co dopiero pacjentom. Zamierzamy więc

BEZ SKALPELA

co się wyraża m.in. w określeniu: „pozyskiwanie niezbędnej kadry lekarskiej”.

— Nie zgadzam się z pani opinią, że nie jest bardzo ambitny. Ustawiając poprzeczkę na jakimś poziomie trzeba zawsze pamiętać o możliwościach wykonania tego, co się planuje. Uważam, że mniejszym grzechem jest realizacja w pełni choćby niewielkiego zamierzenia niż porywanie się na bardzo duże, ale z góry skazane na niepowodzenie. Autorzy projektu planu mierzyli zamiary na siły. Jeżeli to minimum odniesiemy do istniejącej bazy, to po wykonaniu części planu, jaką jest nowy szpital wojewódzki, okaże się ona znaczącym osiągnięciem. Przykład „pozyskiwania niezbędnej kadry lekarskiej” oznacza, że brakuje nam około pięćdziesięciu lekarzy w samej Łomży; tylko przy takiej obsadzie wszystkie placówki służby zdrowia pracowałyby w pełnym wymiarze. Zdecydowaną większość kadry pielęgniarskiej i lekarskiej pochłonie nowy szpital. Co prawda nie jesteśmy w sytuacji, że brakuje nam choćby jednego lekarza którejś specjalności, ale potrzebujemy specjalistów i ludzi kształcących się w poszczególnych dziedzinach medycyny.

— Czy w ogóle da się przewidzieć liczbowy przyrost służb medycznych przy określonych warunkach mieszkaniowych? Np. ośrodek zdrowia w Zaręczach wciąż nie ma pełnej obsady, co zatem będzie ze szpitalem?

— Dzięki pomocy władz politycznych i administracyjnych mamy ofertę mieszkaniową dla absolwentów akademii medycznych. Problem w kategorii mieszkań. Przepisy spółdzielcze nie dopuszczają przyznawania M-3 osobom samotnym, a przysługujących im M-2 nie wystarczy. Ciągłe mam nadzieję, że zarządy spółdzielni mieszkaniowych zrozumieją potrzeby społeczne i wyeliminują wreszcie z życia ten absurdalny przepis. Nie dopuszczam do siebie myśli, że funkcjonowanie nowego szpitala, wielomiliardowej inwestycji, może być zagrożone z tego powodu. Wiele mieszkań dla rodzin lekarzy w gminnych i wiejskich ośrodkach zdrowia (tych komfortowych także) świeci pustkami, a budowane były społecznym wysiłkiem miejscowej ludności. Wiejska służba zdrowia nie ma istotnych preferencji w stosunku do lekarzy mieszkających w miastach, co było jeszcze kilka lat temu (np. wyższe zarobki, talony samochodowe). Dzisiaj są zrównane płace, jednakowe kryteria przydziału talonów, bardziej uciążliwe warunki pracy. Tylko życie może rozwiązać te problemy, nie przepisy.



powszednim. Niewielkie oddziały internistyczne w szpitalach obłożone są starszami, nie zawsze obłożone chorobami, których po wypisaniu nikt nie chce. Kierujemy ich do szpitala w Szczuczynie, który (w miarę możliwości) przyjmuje leżących w szpitalu z tzw. wskazań społecznych. Problem pozostawiania bliskich w szpitalu dotyczy nie tylko dorosłych; często zdarza się, że zdrowe dziecko oczekuje na rodziców nawet po kilkanaście dni. Na szczęście rzadko, ale jednak zdarza się, że matka po urodzeniu dziecka rzeka się nad nim opieki.

Wielu pacjentów przywożonych jest do nas w stanie kompletnego upojenia alkoholowego, czyli, z punktu widzenia medycznego, zatrucia. W 1987 r. leczylimy 35 ciężko zatrutych alkoholem. Specyficzna sytuacja panuje w oddziale ortopedyczno-urazowym, do którego trafia około 40 proc. nietrzeźwych wśród wszystkich przywożonych. Większość z nich mogłaby przyjść do siebie w izbie wytrzeźwień. Łomża się rozrasta, więc i ten problem rośnie nam z każdym dniem.

A co do paliwa: rzeczywiście Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego otrzymała o 20 proc. paliwa mniej niż w roku ubiegłym. Karetki pogotowia nie mają limitów, lecz odbija się to na wykorzystaniu samochodów dostawczych, przewożących pacjentów na badania i do domów oraz karetek dla lekarzy odbywających wizyty domowe. Może wreszcie społeczeństwo uświadomi sobie obciążenie ekono-

miczne z tym związane i np. właściciel samochodu nie będzie się domagał przyjazdu karetki, lecz sam przywiezie lekarza, a gdy lekarz stwierdzi, że to błąd przypadek, nie usłyszy obelg pod swoim adresem. Inaczej może zabraknąć karetki do wypadku lub innego bardzo poważnego zachorowania.

— Czy w województwie dostrzega Pan jakiegokolwiek działania profilaktyczne? W jakich przypadkach profilaktyka jest możliwa i konieczna?

W województwie prowadzi działalność profilaktyczną we wszystkich dziedzinach medycyny, np. obniżenia wskaźnika umieralności niemowląt, zwiększenia stopnia karmienia piersią, intensywności opieki nad kobietą ciężarną, profilaktyki raka sutki i narządu rodowego, zapobiegania chorobom układu krążenia, zwalczania gruźlicy, powszechnej fluoryzacji, rozwoju oświaty zdrowotnej i higienizacji, walki z patologią społeczną (alkoholizmem, narkomanią). Pełna profilaktyka jest możliwa jedynie w warunkach współdziałania służby zdrowia, społeczeństwa i władz. Służba zdrowia wskazuje zagrożenie zdrowotne, do którego zwalczania niezbędna jest właściwie rozumiana ochrona środowiska naturalnego (procesy technologiczne, oczyszczalnie, składowanie śmieci). Niezależnie od stopnia spełnienia tych warunków jesteśmy pod numerem 999 nawet wtedy, gdy nasza karetka jedzie „pod adres” w szarym polu.

— Dziękuję za rozmowę.

W co jest do kupienia: chleb, jedynym sklepie kupujemy to, ciasteczka, masła, ser topiony, ser żółty, butelkę mleka i parę paczek caro na zapas. Na deser — wafelki — przekładane margarynowym kremem. Wikt mamy. Nocleg... Liczymy na dobre serce pani kustosz i pokój gościnny w Muzeum Kajki.

— Nie wydaje mi się, żeby Kajka miała silnie rozwinięte poczucie przynależności narodowej — stwierdza Zbyszek tonem, w którym wyczuwam zaczepkę.

— A jakie to ma znaczenie?! — odpowiadam równie zaczepnym tonem. — Dlaczego na siłę chcesz go wtłaczać w uproszczony schemat: Polak—Niemiec?!

— Pisał po polsku, ale co on mógł rozumieć? O jakiej Polsce on mógł słyszeć? Co docierało na to prusackie zadupie? — Zbyszek folguje emocjom.

— Obecny mi jest punkt widzenia zasłepionego narodowca: albo coś jest polskie, albo zdeptać, zszargać. — Wiedziałem, że te słowa muszą go dotknąć. — A dlaczego nie przynasza Kajce prawa do własnego, mazurskiego rodowodu? Dlaczego tak trudno ci wyjść poza biegunowy schemat Polak—Niemiec i uznać Kajkę za Mazurę? Nikt się nie oburza, kiedy Kaszub chce, by go nazywać Kaszubem, a od Mazura wymaga się jasnej deklaracji: albo się opowie za Chopinem, wierzbaną i papieżem, albo za Lutrem, piwkiem i ciężką atmosferą „Fausta”. Mazur nie może być Mazurem, bo tacy jak ty zawsze mu podsuwali dwa glejty do podpisania!

Przeholowałem. Zbyszek się wściekł. Atakował mnie żarciem, często sięgając w rewanzu po argumenty ad personam. Przygryzłem język i przestałem się odzywać. Do Muzeum Kajki doszliśmy z opuszczonymi głowami.

W podłóg, równiuteńko ustawiony, wyszorowane do białości deski ne wzdłuż ścian gabloty, nadnaturalne powiększenia starych fotografii i cytaty wypisane pięknymi literami na planszach wprowadzają dysharmonię do tej wiejskiej chaty, w której tylko wilgotny zapach stęchlizny jest prawdziwy. Nie pasuje do tego wnętrza również jego opiekunka, Elżbieta Nieszczerewska; jej staranny strój, ładna, młoda, zadbana twarz z dyskretnym makijażem, słowa układane w długie ciągi przejrzystych zdań tworzą obraz i atmosferę, która pogłębia brzydotę na twarzy Kajki, patrzącego z nie-naturalnie dużej fotografii. Ta symetria, ta czystość muzealna, te dbałe literki w cytatach nie pasują do koślawych liter, stawianych ołówkiem na wolnych skrawkach polskich gazet sprzed pół wieku.

Później, już w pokoju gościnnym, w którym będziemy nocować, przy gorącej herbacie przywracającej chęć do życia, pytam: — Czy w czasie pracy w Muzeum w Ogródku zdarzyło się coś, co panią zdumiało?

Słychać tłukący o szyby deszcz.

— Tak — odpowiada po dłuższej chwili namysłu Elżbieta Nieszczerewska. — Przed kilku laty czyjaś ręka nabazgrała smołą na nagrobku Kajki słowo „Szwab”.

Chałupą wstrząsa potężny grom. Na chwilę przysgasa światło. Patrzymy na siebie zdumieni. Nie, z całą pewnością nie zanosilo się na burzę! Od kilku dni jest zimno. Od dwóch dni leje bez przerwy. Ten grzmot nie miał ani swego poprzednika, ani następcy. Pozostał na taśmie.

W prawdziwym, walącym się domu Kajki mieszka dziś obca rodzina — matka z czterema córkami. Dom Kajki sąsiaduje z Muzeum, które ulokowano w wybudowanym przez poetę dla swych synów; zapewne dlatego, że hańbą byłoby przyzwanie sztyldu z napisem „Muzeum Kajki” na ścianie zwyczajnej rudery.

Siedemnastoletnia Jadwiga, najstarsza z rodzeństwa w „rodzinie bez ojca”, jak się mówi we wsi, ma w oczach tę śmiałość, która nie pozwoli jej zbyt długo siedzieć wśród wilgotnych ścian rudery w Ogródku. Poleca matce wyłączyć pralkę, „bo przeszkadza panom redaktorom”.





W jednym ze styczniowych numerów „Prawa i Życia” znaleźliśmy niezwykle ciekawy artykuł Wiesława Łuki pt. „Cienka melodia drugiego etapu”, a w nim typowo łomżyńską perelkę: „w perlejewskim urzędzie gminnym nie będziemy za dużo mówić o drugim etapie. Parę miesięcy temu powiedzieliśmy sobie sporo i szczerze (nr 38/87). I co się okazało? Było wystarczająco, aby szef urzędu musiał się gęsto tłumaczyć przed wojewódzką zwierzchnością”. Otwarta kurtyna? Oczywiście! Choćby w Związku Radzieckim, na Zachodzie, a nawet w Ostrołęckiem. U nas, pardon, ale spasiaba.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Łomży poinformowało swoje zakłady zegarmistrzowskie, że — zgodnie z umową zawartą z Fabryką Wodomierzy i Zegarów „Metron” w Toruniu — zegarmistrzowie zobowiązani są złożyć zamówienia na części zamienne do zegarków produkcji Fabryki z rocznym wyprzedzeniem. I oto weszliśmy w 2 etap planowanego jasnowidztwa.

Do niedawna każdy rolnik w Łomżyńskim, niezadowolony z wyniku próby reduktazowej (ma istotny wpływ na klasyfikację, a tym samym — cenę), przeprowadzonej na dostarczonym przez niego mleku, mógł indywidualnie zażądać ponownych badań. Niedawno wojewoda otrzymał jednak pismo podpisane przez wiceministra rolnictwa, które wytyka, jakoby system ten nie był zgodny z ustaleniami Ministerstwa Rolnictwa. „To stawiało spółdzielczość mleczarską — niechęć ujawnia minister, który nie ustalał bynajmniej niczego z rolnikami — na pozycji z góry przegranej, a nie o to w systemie reklamowym chodzi”. W związku z tym, bez wdawania się w szczegóły, o co chodzi, zalecił, by reklamacje przyjmować wyłącznie wtedy, „gdy co najmniej 10 proc. dostawców z danego punktu je wnosi”. Mniejsza o to, że bywało ich dotąd w województwie zaledwie około 40 rocznie. Ważniejsze: gdzie są branżowe związki producentów, ZRKiOR, a także prawo. Mleczarnie bowiem nie zawierają z dostawcami mleka umów zbiorowych, lecz indywidualne, w związku z czym obowiązki, ale także i prawa, posiada każda z umawiających się stron. Niestety, wojewoda bezkrytycznie wcielił zalecenie „góry” w życie i od 16 stycznia interesom monopolisty, jakim jest spółdzielczość mleczarska, stało się zadość. Nadal nieważne, co mówi, lecz kto mówi?

Łomżyński handel przeżywa istny boom innowacyjny. Prawdziwym szlagierem stały się w wielu sklepach spożywczych „Spółem” zmyślone labirynty z obstrukcyjnymi metalowymi barierkami. Ktoś od razu zdawał sobie sprawę, że utrudnia życie, więc dla personelu pozostawił „przeście służbowe”. Łomży pozazdrościł GS w Piątnicy i przedzielił pawilon przy ul. Stawiskowskiej solidną kratą z — a jakże! — „prześciem służbowym”. W ułatwianiu życia klientom nie odstaje WPHW. Oto w pawilonie „Merkury” ustawiono dwie kasę: z tym że jedna „kasuje” wyłącznie za artykuły sportowe i tekstylne, druga — za pozostałe. Jest z tego wyjście. Prywatnie.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o „przeigranych pozycjach” polskiego mleczarstwa.



dwóch okładało nahajami. Hitlerowcy zostawili mi na całe życie pamiętkę za to, że nie oddałem ostatniej polskiej książki. To były wiersze mazurskie, które dostałem od Kajki w bibliotece TCL w Szczytnie, to były wiersze, które znała cała wieś. A tu — odwrócił się i podciągnął wysoko rękaw szarej marynarki — Polacy z Kurpiów zostawili ślad, że bym nigdy nie zapomnieli, że obowiązkiem Niemca jest bez słowa oddać wszystko Polakowi, nawet ostatniego cielaka i ostatnią kurę!” Proboszcz patrzył na krzywo zrosniętą kość przedramienia. Złamana kość wykrzywiła rękę, czyniąc ją mało przydatną do pracy w polu. „Kazali położyć na pieńku do rąbana drewna i dwa razy uderzyli obuchem siekiery.”

Ksiądz Kuźmicki ma rację: ten chłop na zawsze pozostanie bezimienny. Nie pytam więc o gospodarstwo, w którym można znaleźć chłopów lub jego rodzinę, choć wiem, że proboszcz mógłby je wskazać. Nie pytam, bo ksiądz ma rację: do tej historii wiele osób urodzonych i mieszkających w tych stronach mogłoby dopisać własne, równie bolesne wątki. Przekonałem się jednak, że czyniąc to niechętnie nawet wtedy, gdy zaprawiony jałowcem bimber rozpuści już nieufność.

Leje. Czekamy na pierwszy niedzielny autobus do Orzysza. — Przyzwyczailiśmy się — mówię do Zbyszka — wymienić jednym tchem: Warmia i Mazury. Ale jest to złe przyzwyczajenie. One stanowią dwa odmienne regiony, różne światy. „Polskość na Warmii i Mazurach” to slogan powierzchowny i sztuczny. Spójrz na Warmię: przede wszystkim wielość miast, i to niemałych. A jeśli masz miasta, masz także inteligencję i tworzące się dzięki niej i wokół niej środowiska. Inteligencja oraz kręgi, których jest jądrem, dokonują wyborów świadomych. Dodaj liczną ludność katolicką. Inteligencja i Kościół katolicki; już można mówić o bastionach polskości, jak to się patriotycznie nazywa w przemówieniach. Dodaj jeszcze specyficzną, zachowawczą mentalność mieszczaństwa i możesz zacząć sensownie mówić o polskości Warmii. A teraz spójrz na Mazury. Ot, choćby na te gęste lasy, wymarzone na poligony, na tę drogę wąską, która w istocie jest wyasfaltowaną leśną przecinką. Mazury to przede wszystkim wsie i kilka niewielkich miast. W przytłaczającej masie były to wsie protestanckie. Dodaj więc sobie do tego mentalność chłopską, obłożoną rygorami protestantyzmu, który przecież wyraźnie wskazuje na pracę ludzką jako jeden z warunków zbawienia duszy. Dodaj ponadto konkret niemieckiego prawa i przywiązanie do paragrafu niemieckiego urzędnika, a wynik plebiscytu na Mazurach nie będzie cię dziwił. Dlatego tak bardzo chciałbym umieć napisać coś o Mazurach. Nie o Polakach ani o Niemcach, tylko o Mazurach, którym zawsze odmawiano prawa do własnej tożsamości.

Już nie napiszesz. Wiesz dobrze, że najwyższej uda ci się ledwo dotknąć tych spraw, tych sensacji, które chciałbyś mieć w reportażu. I jeszcze musisz dotykać ostrożnie, żeby od razu wszystko się nie rozleciało. Obejrzyj się za siebie, na Klusy i Ogródek: chciałeś zebrać materiał do reportażu o Kajce, a co znalazłeś? Grób, który nie może być prawdziwy, szkółkę jego imienia z boiskiem zasranym przez kury, muzeum, którego nikt nie odwiedza, i walącą się chałupę, w której, zamiast ducha Kajki, mieszka w biedzie zdesperowana rodzina, chcąca się wyrwać choćby do bloku w Orzyszu. Spotkałeś księdza, który prawil o polskości i wytrząsał z sułtany rzewne historie. Ale czy napiszesz o tym, o czym szepcze się we wsi? Że to on namówił całą rodzinę na wyjazd do RFN-u tylko dlatego, że jej dom miał ochotę przerobić na plebanie? I że było to nie dziesięć, a trzy lata temu? Co wiesz do domu na tych kasetach?

— Metafizyczny grzmot. Nie zapominaj o nim.

I kto wie, czy nie jest to jedyny konkret, na którym możesz cokolwiek zbudować. Zawsze twoje pojawienie się tutaj, twoje pytania, będą jak ten grzmot — od razu wywalą wszystkie bezpieczniki.

kiem, to rodzice ją straszili diabłem z pistoletem. Czy to miał być Gustaw? Ona nie wie, ale możemy przecież zapytać mamę. Matka — z ciagle spłoszonym spojrzeniem i uśmiechem, którego wymaga sytuacja — nie nie pamięta. Jasne: zbyt gwałtownie interesowaliśmy się osobą Gustawa.

Wszystkie pytania wiążące się z wnukiem poety, obywatelem RFN-u, pozostały bez zadowalających odpowiedzi. Osoby urodzone lub zasiedziały w Ogródku i Klusach nie chciały mówić o tym, co wydarzyło się u schyłku lat pięćdziesiątych, kiedy ostatni członkowie rodziny Kajki wyjechali do RFN-u. Wspominały jedynie o aresztowaniu, o procesie. Pytane wprost, czy to był powód wyjazdu Gustawa, niezdeterminowanie kiwały głowami.

Kolację jemy w milczeniu, siedząc przy stole w kąpielówkach i prowizorycznych ponczach, zrobionych z szarych koców. W przylegającej do gościnnego pokoju kuchence, nad elektrycznym grzejnikiem, suszą się nasze ciuchy. Owinięci kokonami sztywnych koców próbujemy dyskutować nad zebraniem dotąd materiałem; ludzimy się, że atmosfera domu zbudowanego przez poetę ułoży słowa w przejrzystą refleksję. O czym wiemy?

W Ogródku pozostały: grób Kajki, tablica na budynku szkolnym i słowa ujęte w cudzysłów hasła, a także Muzeum, do którego trafiają z rzadka zbłąkane wycieczki; opodal stoi walący się dom poety. Brak jego książek w księgarniach, brak jego wierszy zapisywanych okrawkiem ołówka na strzępach gazet, brak jego słów w dialogach o Polsce. Co wie o Kajce młodzież szkół średnich i osadnicy przybyli w te okolice po wojnie? Ze wielkim poetą był. Bo tak im powiedziano: z ambony i podczas akademii z okazji rocznicy wyzwolenia. Widać zbyt mało powiedziano, skoro czyjaś ręka bągrze na grobie słowo „Szwab”.

Na plebanii odżywa wspomnienie zapachu utrwalonego dawno i przy zapomnianej już okazji: starych papierów, wosku, ciętych kwiatów i mięsnej kuchni.

— To insynuacja! — proboszcz parafii w Klusach, ks. Mieczysław Kuźmicki, zdecydowanie zaprzecza pogłoskom, jakoby jego poprzednik spalił na stosie księgi metrykalne, jakie znajdowały się w biurze pastora. W tych księgach były wszystkie dane rodziny Kajków. — Kiedy mój poprzednik tutaj się zjawił, biuro i kościół były splądrowane!

Proboszcz jest dziś zdenerwowany. Wczorajszy grzmot spalił bezpieczniki od połączenia telefonicznego. Oczekuje wizyty biskupa i nie może porozumieć się w wielu sprawach. A teraz jeszcze my z tymi oszczerczymi pytaniami!

— W ciągu pierwszych dziesięciu lat, to jest od pięćdziesiątego piątego roku, miałem w parafii piętnaście pogrzybów rozrachunkowych! Piętnaście zabójstw, których tłem były porachunki, wyroki i sprawy ciągnące się od wojny. Postarajcie się zrozumieć, jak ciężkie musiały tu być problemy międzyludzkie!

Irytacja zaczyna z wolna ustępować. Pytania łagodnieją, a odpowiedzi proboszcza stają się coraz dłuższe i bogatsze. Coraz częściej pojawia się w nich słowo-fantom: „polskość”, które na tym kawałku ziemi szczególnie wystrzaży ukryty sens ludzkich wyborów.

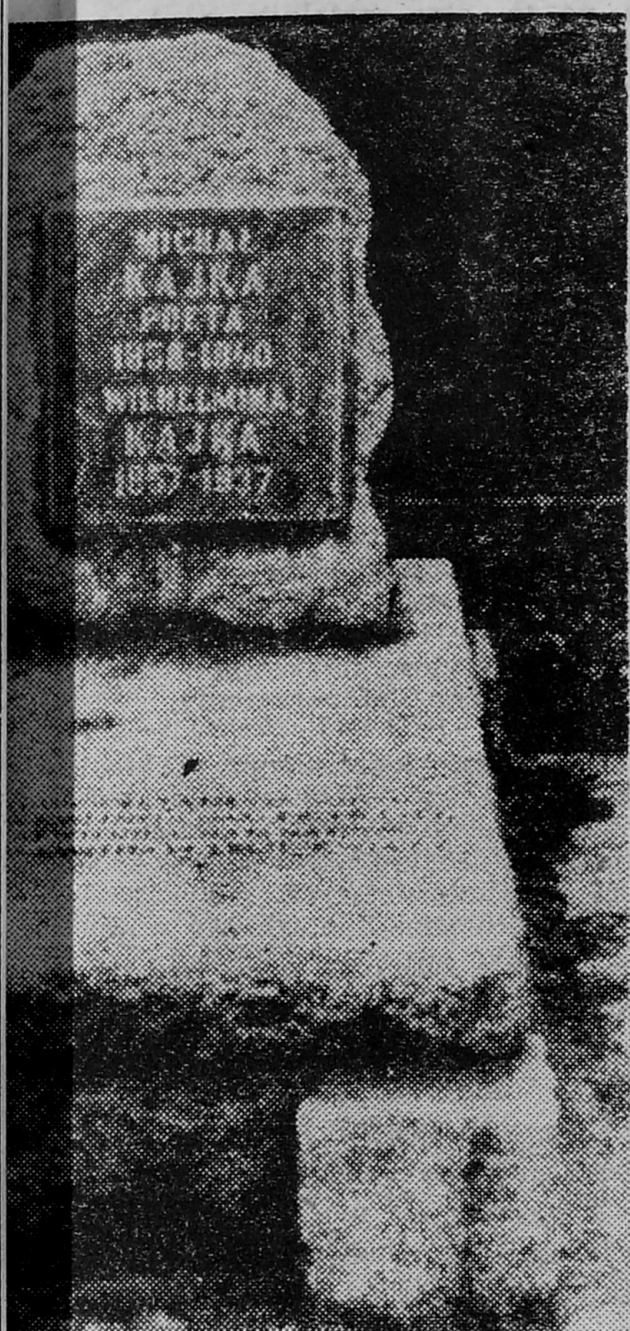
Przed kilku laty do ks. Kuźmickiego przyszedł chłop i prosił o pomoc w napisaniu jakiegoś urzędowego pisma. Proboszcz znalazł tę twarz — twardą i zaciętą jakby, milczącą i dostojną. Posiedzieli trochę, może wypili po kieliszku nalewki? W biurze parafialnym stoi regał z książkami. W chwilach, kiedy nad stołem zapadało milczenie, wzrok ślizgał się po grzbietach książek „Ktoś musiał im powiedzieć — chłop zaczął od razu od sedna historii — bo skąd by wiedzieli, że u mnie są polskie książki? Skąd by wiedzieli, że muszą być cztery? Znaleźli trzy i szukali ostatniej. Nie domyślił się, że leży owinięta w pergamin i szmaty na dnie skrzyni z torfem.” Chłop wstał, odwrócił się tyłem do proboszcza i obnażył plecy: „Kazali się położyć na podłodze; dwóch stanęło na wyciągniętych rękach, dwóch trzymało nogi, a

rom”, zarządza spokój wśród młodzieży sióstr. — Mama niech przyjdzie do nas — nakazuje.

— Szkoda, że panowie wcześniej nie przyszli! Nie miał kto bezpoczniaków wymienić, co ten jeden grzmot wywalił. Czego się, panowie, napijecie? Może herbaty? Wpadnijcie wieczorem. Koniecznie! Będę piekła ciasteczka. Cymes! Stoi?

To jest ta śmiałość z delikatnym akcentem bezczelności i tupetu, która podoba się mężczyznom. Przyglądam się Jadzi: nie, ona na pewno nie będzie zmuszona żyć wśród tych liszajów, wylazających spod kredowej farby na ścianach, upiększonych malarskim walkiem w szerokie liście. Matka zdjęła schlapany mydlinami fartuch i przysiadła, trochę zażenowana, na skraju fotela. W jej spłoszonym spojrzeniu odbija się cały świat tego pokoju ze skrzypiącą podłogą, makatką upiętą nad kanapą, figurkami świętych Mikołajów, dołączanych jako siurpriza do gwiazdkowych zakupów, robionych w dużych, popularnych domach towarowych „na Zachodzie”, czy w RFN-ie.

— No, sami panowie powiedzcie — Jadzia siada między nami na ka-



napie i nie pozwala się troszczyć o temat konwersacji — czy to nie skandal, żeby właśnie w tym domu, w którym żył taki wybitny wieszcz, jak Kajka, mieszkała teraz prywatna rodzina? A gdzie poszanowanie dla pamięci tego człowieka? My byśmy chętnie opuścili ten zabytkowy dom, ale musieliby nam dać mieszkanie. Tutaj podobno, pod farbą, są jakieś freski, malowidła. Móvilam o tym pani kustosz, mówilam księdzu proboszczowi, żeby gdzieś dalej powiedzieli. Ja panom coś poradzę: zróbcie skandal; napiszcie, jak my tu mieszkamy, napiszcie o tych freskach, że my chętnie się wyprowadzimy z zabytkowego domu... Przecież to wszystko się wali. Z czego my, same kobiety, mamy wyremontować?

Wiesz lada dzień spodziewa się przyjazdu Gustawa, wnuka Michała Kajki, obywatela RFN-u. Gustaw przyjaźni się z „rodziną bez ojca”; pewnie dlatego, że mieszka w domu jego dziadka. Tutaj spędza urlopy. Tym razem jednak uzyskał zgodę dyrektora Muzeum Okręgowego w Suwałkach na pobyt w Muzeum Kajki.

— Panowie sobie nie wyobrażacie, jak on tęskni! — Jadzia jest wyraźnie podniecona, gdy zaczyna mówić o sprawach wzniosłych. — W zeszłym roku siedział o tu, na kanapie, i płakał. Lzy o tak mu spływały — Jadzia przeciąga dłonią po policzku. — Mówił, że zna tam każdy kąt, że niech to wszystko cholera.

Nagle staje się powściągliwa. Dlaczego Gustaw wyjechał? Jadzia pamięta tylko tyle, że gdy była dzie-

DZIEŃ PIĄTY

Od godz. 10.00 przeprowadziliśmy się z dekoracjami i instrumentami do Miejskiego Teatru w Bazylei. Próby zaczęły się od godz. 11.00. Trzeba było oswoić się z nową sceną, inną (lepszą) akustyką, zapleciami, garderobami. Nasze cztery koncerty miały się odbywać w małej sali o 350 miejscach. Wszędzie bardzo dużo przestrzeni, pogłębionej lustrami i jasnymi ścianami. Dzieciaki były urzeczone warunkami w garderobach (lustra, łazienki etc.), których mogliby im pozazdrościć rodzimi profesjonalści.

Próba przebiegała bardzo sprawnie, podobnie jak piknik, do którego już przywykliśmy psychicznie wraz z naszymi żółdkami. Czas wolny dzieci poświęciły głównie zbieraniu w ekskluzywnych skle-

spół. Pierwsza odłona — żywe reakcje; druga — wspólny śpiew wykonawców z widownią, entuzjazm, ły, radość.

Dzieciaki „wspinają się w grze ponad Alpy”; nas też zaskakują swobodą gestu, ruchu. Powściągliwi Szwajcarzy nie szczędzą braw. Finał jest też wspólnym śpiewaniem. Wzruszeni państwo Paschowie są wciągani przez wykonawców na scenę. Znowu wspólne śpiewanie, kwiaty, oklaski.

Autorzy spektaklu gratulują nam i zapraszają do Wiednia. Widzieliśmy premierę swojej bajki w Kanadzie, RFN-ie oraz w Szwajcarii. Żadna z nich nie była tak barwna i tak dobrze zagrana, jak polska.

Szwajcarskie rodziny odszukują swoich podopiecznych w garderobach; ciężko im rozpoznać ucha-

trzymujemy dyplomy honorowych członków Fundacji „Dziecko i muzyka”, a płytami zostają obdarowane opiekunki dzieci i ekipa techniczna.

Zabrakło mi na scenie dwu bohaterów tego sukcesu: Astriff Jappert (pani Dolly), która tłumaczyła ze szwajcarskiego na polski tekst bajki, oraz Małgorzaty Leszczyńskiej, która podjęła się karkołomnego zadania nauki dzieci po szwajcarsku. Obie, ze łzami wzruszenia, stały obok siebie na balkonie i oklaskiwały wykonawców.

O godz. 18.00 Musterplatz wypełnia się samochodami osobowymi wokół czterech białoczerwonych „Tamów”, „Harcturu”. Nadszedł czas pożegnania z gościnnymi Szwajcarami. Płaczą dzieci szwajcarskie, ocierają łzy nasze.

Alex odprowadza nas do granicy z RFN-em. Podczas jazdy powrotnej dzieci czują się nie najlepiej; na pożegnalnych spotkaniach zjadły zbyt dużo łakoci. W RFN-ie jeden z autokarów przekracza prędkość i musimy go wykupić z przymusowego parkingu za 40 DM.

W NRD-owskim Plauen szalejemy za swoje tranzytowe 100 marek. Zdumiał mnie rozsądek i zmysł praktyczny, jakim kierowały się przy zakupach dzieci.

Przed 24.00 dotarliśmy do Jeleniej Góry na nocleg; jeden autokar musiał pokonać dodatkowe 7 kilometrów do hotelu w Cieplicach. Po śniadaniu ruszyliśmy do Warszawy. Jeden z autokarów musiał odwieźć chłopaka, który od rana wymiotował, do wrocławskiego szpitala (za 2 dni wrócił — zdrow — do Łomży).

Zatem wszyscy — cali i w komplecie — przybyliśmy do domów, z głowami pełnymi wrażeń, zapisem na taśmie fotograficznej i wideo.

Wyjazd 150-osobowej grupy młodzieży na Zachód jest największym tego rodzaju przedsięwzięciem wojennej Łomży.

Nagrania dokonane w studiu radiowym zostaną nieodpłatnie przekazane Telewizji Polskiej. Jeśli nastąpi pomyślny finał rozmów pomiędzy TVP i Fundacją, to w lip-

ZAMIAST RECENZJI

NA DOBRY
POCZĄTEK

Przed paroma laty spółka autorów: Zbysław Rykowski, Wiesław Władysław — na łamach nie istniejącego już tygodnika „Tu i Teraz” — opublikowała swoje pierwsze artykuły o Polskim Październiku 1956. Od początku wzbudziły one spore zainteresowanie, mniej może przez sam fakt ukazania się, więcej zaś ze względu na systematyczne podejście i duży udział nie publikowanych dotąd dokumentów. Oczywiście, w burzliwym roku 1981 sporo o tamtych czasach pisano; na światło dzienne wyciągano jednak tylko te fakty, które akurat — zależnie od usytuowania w politycznym sporze — piszącym pasowały. Tekstom Władysław i Rykowskiego towarzyszyły również kalendaria roku 1956 i kilku następnych, sporządzone chyba po to, aby czytelnik mógł samodzielnie rozstrzygnąć o skomplikowanej materii tamtych lat. Tym samym dwójka autorów wzięła na siebie — dziś już w „Polityce” — trudny obowiązek popularyzowania historii, i to tej najnowszej z najnowszych. Być może termin „popularyzacja” nie bardzo pasuje do ich prac; właściwie mamy do czynienia z najzwyklejszym informowaniem, ponieważ prezentowane przez nich dokumenty częstokroć po raz pierwszy docierają do wiadomości szerszej opinii publicznej. Zresztą na tak krótki dystans — zaledwie 30 lat — trudno zwykły reportaż historyczny odróżnić od naukowej rozprawy. Rykowski i Władysław mogą pisać jedno i drugie, bo, oprócz stopni i tytułów naukowych, mają publicystyczne temperamenty.

Pierwszym książkowym efektem ich współpracy jest, wydane pod koniec ubiegłego roku, „Kalendarium polskie 1944—1984”, czyli kronika najważniejszych wydarzeń czterdziestolecia. Znalazło się w nim miejsce nie tylko na politykę i gospodarkę, lecz również na fakty ze sportu, kultury i kroniki towarzyskiej. Można rzec: nie wielkiego — wystarczy przejrzeć roczniki gazet, wszak nie ma w tej książce żadnych rewelacji, nic czego byśmy wcześniej nie wiedzieli. Istotny jest jednak sam wybór. Autorzy słusznie piszą we wstępie, że czytelnik, który czyta gazetę w dniu jej ukazania się, nie jest w stanie ocenić historycznego znaczenia informacji w niej zawartych. Jedne fakty z biegiem czasu okazują się być bez znaczenia, inne przeciwnie — zyskują. Krzykliwe hasła z pierwszych stron zostały dość bezwzględnie potraktowane przez historię, a informacje z ostatnich szpał okazały się zwiastunami ważnych przemian.

„Kalendarium” przyda się wszystkim — starszym i młodszym. Starsi mają okazję raz jeszcze spojrzeć, tym razem chłodnym okiem, na to, w czym brali udział. Być może dostrzegą brak wielu ważnych wydarzeń. Młodszy zapewne po raz pierwszy zetkną się z wieloma tajemniczo brzmiącymi hasłami: cud lubelski, proces taterników czy list „34”. Z myślą o nich należałoby potraktować książkę jako dobry początek, szkielec zaledwie, wymagający komentarza wielokrotnie przekraczającego objętość „Kalendarium”. I tego właśnie oczekujemy od dobrze zapowiadającej się spółki Rykowski—Władysław.

JAN ONISZCZUK

Zbysław Rykowski, Wiesław Władysław — „Kalendarium polskie 1944—1984”, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1987.

SZWAJCARSKI
SABAT (3)

pach folderów dotyczących mody, samochodów, sprzętu elektronicznego. Nieliczne dokonywały zakupów za całe 10 dolarów kieszonkowego, głównie mazaków, gum do żucia, drobiazgów straganowych. Bazylea rozbiła kolorowymi girlandami świateł i bombek, zdobiących zielone drzewka.

Najmłodsze dzieciaki — grające małe diabełki w spektaklu — zaczęły mówić o tęsknocie za mamą, za domem. Pocieszałyśmy, że już za dwa dni będą w Łomży.

DZIEŃ SZÓSTY

Od godz. 8.00 pełna mobilizacja; wszyscy chcą, by w teatrze spektakle wypadły jak najlepiej. O godz. 9.00 ludzie Alexa (społecznie) sprzedają bilety, obsługują szatnię, prowadzą sprzedaż kaset i płyt. Na widowni dominują maluchy. Komplet. Gaśnie światło, kurtyna idzie w górę. Trzymamy nerwowo kciuki. Po drugiej odłonie możemy już je puścić; jest dobrze — żywa reakcja sali, pełny kontakt z widzami. W finale mamy wzruszeniową klucę w gardle; 15 minut owacji przy otwartej kurtynie!

Alex twierdzi, że najważniejszy dla niego będzie spektakl o godz. 17.00. Przyjechali autorzy spektaklu z Austrii — Irena i Silvio Paschowie, będzie ktoś z naszej ambasady w Bernie. Ten komunikat nas elektryzuje i ponownie rozgrzewa atmosferę. Drugi wprowadza nas w zdumienie, bo jest prośbą zarazem: mamy grać dodatkowy koncert ze względu na duże zainteresowanie. Zgadzamy się na dodatkowy spektakl.

O godz. 16.30 rośnie gwar w kulisach. Za kulisami nerwowa atmosfera. Dobra wróżka szuka swojej szklanej kuli, król sprawdza, czy „ściąga” z tekstem jest bezpiecznie schowana za pasem, muzycy dostrajają instrumenty, sporo nerwowej biegania. Od 16.15 Alex przedstawia nam dwoje starszych ludzi, uśmiechających się cały czas. To państwo Paschowie. Okazuje się, że i oni w swoich rodowodach mają krewnych z Polski (okolice Tych). Są bardzo ciekawi gry naszych milusińskich.

O 17.00 nadkomplet widzów; na parterze, w pierwszych rzędach, dzieci i młodzież, w dalszych i na balkonach dominują dorośli. Alex wita publiczność, przedstawia ze-



DZIEŃ SIÓDMY

O godz. 10.00 koncert dla wszystkich sympatyków Fundacji. Pełna sala, gwar; przyszyły całe rodziny. Najmłodsza na widowni jest 8-miesięczna Katrin. Widownia dobrze się bawi, wykonawcy przeżywają kolejny sukces.

Przerwa na posiłek. Dziś rodziny szwajcarskie towarzyszą nam cały czas. O podopiecznych dbają jak o własne dzieci, zaś nasze rewanżują się opieką nad szwajcarskimi maluchami.

O godz. 15.00 ostatni koncert. Salę wypełniają rodziny opiekujące się nami. Czuje się nutkę pożegnania w atmosferze sali. Są i tacy, którzy oglądają spektakl po raz trzeci, tylko osoby im towarzyszące się zmieniają. Dobra gra wszystkich uczestników nagradzana jest gromkimi brawami.

W przerwie Mikołaj Jednacz przyjmuje gratulacje i podziękowania dla całej grupy z Łomży od Ambasady PRL. Kwiaty, bisy, uśmiechy, ły, radości. Uczniowie ze szkoły Alexa trzymają polski napis: „Dziękujemy”. Prezydent Fundacji jeszcze raz dziękuje władzom województwa łomżyńskiego za ogromny wysiłek, pomoc organizacyjną i finansową. Teresa Karwowska, inspektor Jednacz i ja o-

cu będzie kręcona filmowa wersja spektaklu.

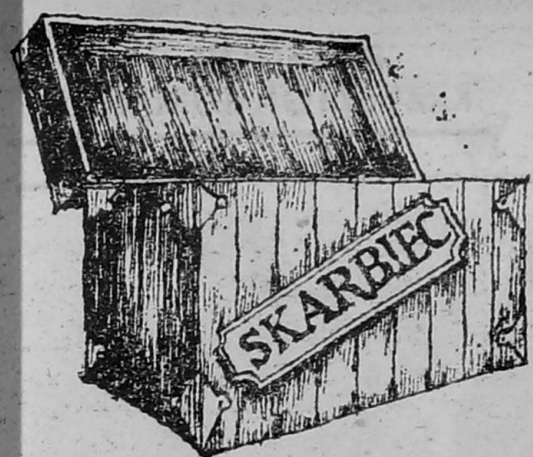
Spektakl obejrzało w Szwajcarii ponad 2400 widzów. Wielu z nich po raz pierwszy zetknęło się z grupą Polaków; wielu chwyciło za atlas i szukało Łomży na mapie. Wszystkim zapadł w pamięć jako bardzo sympatyczna grupa młodych ludzi, bez kompleksów prezentująca swoje możliwości artystyczne (ocenione przez gospodarzy bardzo wysoko). Zawiały się pomiędzy dziećmi przyjaźnie, które będą trwały dłużej niż wrażenia po spektaklu.

Najbardziej ubawili widzów Zbigniew Karwowski (król), Agnieszka Kapelańczyk (Jaś), Marzenna Narowska (córka króla), Marzenna Ognewska (herszt zbójów), Iza Sztrubel (babcia diabła), Małgorzata Chudnicka (diabeł), Hubert Siejwicz (pies) i Agnieszka Sobocińska (młynarka). Najwięcej braw było po scenach zbiorowych, bo oklaski rzeczywiście należały się wszystkim.

Dobra wróżka, Katarzyna Malinowska, i zła wróżka, Olga Kaczmarek, radzą dorosłym i dzieciom: uczcie się języków obcych, bo bez nich czarno widzimy waszą przyszłość w wojażach zagranicznych.

MAREK HUMEŃCZUK
Fot. TADEUSZ BABIEL





KORONKI

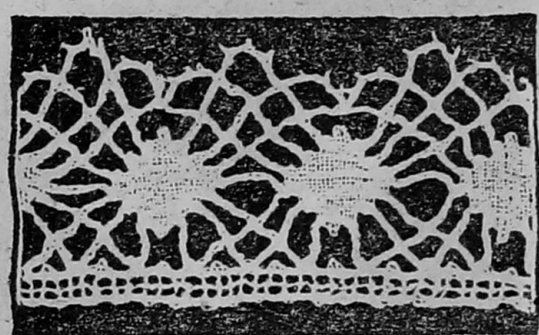
Jest to prawdziwy skarb, którego posiadaniem mogą poszczycić się jedynie dwa ośrodki w Polsce, w tym Muzeum Okręgowe w Łomży.

„Dowiadujemy się, że pani Leonia Górka pragnąc przyczynić się do rozszerzenia działu pracy ręk kobiet, otworzyła w styczniu r.b. w Łomży, przy ul. Dwornej szkołę koronkarstwa.”

(„Wspólna Praca” z 1910 r.)
„Był rok 1912 — wspomina w liście do Muzeum w Łomży Antonina Okońska z Cieszyńska — przechodząc ulicą Dworną (22 Lipca nr 19) zauważyłam w kamienicy Moenkego (rzeźnika) o-

głoszenie p. Leonii Górskiej [...] Po porozumieniu się z moją matką poszłam i ja zapisać się na naukę koronek, trwającą około trzech miesięcy...” (Dalej list zawiera fachowy opis pracy koronkarki).

Właścicielka szkoły koronkarstwa to niezwykle postać. Od roku 1883, wspólnie z małżonkiem (łomżaninem), Henrykiem Górskim, rozwijała upodobania kulturalne, zwłaszcza w dziedzinie teatralnej. Naukę w swojej szko-



le prowadziła bezpłatnie. Używała zezwolenie na wejście do łomżyńskiego więzienia — jednego z najcięższych w imperium carskim — i dwa razy w tygodniu uczyła kobiety, które otrzymywały pieniądze ze sprzedaży koronek przy wyjściu z więzienia. W 1912 r. duży zestaw ko-

ronek zaprezentowała na Wystawie Rolniczo-Rzemieślniczej w Łomży oraz w Pradze Czeskiej, gdzie otrzymała nagrodę za wprowadzenie alfabetu do koronkarstwa. W sumie Leonia Górka zaprojektowała i wykonała kilkadziesiąt oryginalnych wzorów koronek klockowych. Jej córka (mieszkająca teraz w Łodzi) przekazała Muzeum łomżyńskiemu w darze 308 próbek; ponad 100 ofiarowała też Szkole Zawodowej im. Heleny Modrzejewskiej w Zakopanem. Cały zbiór ukazał swoje nieprzemijające piękno na wystawie w Muzeum Etnograficznym w Warszawie, wzbudzając podziw m.in. małżonki Ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce.

Dzieło życia Leonii Górskiej może posłużyć jako pomoc przy wznowieniu tej pracochłonnej, ale niezwykle pięknej sztuki, szczególnie w czasach wszechobecnej tandety. Ręcznie wykonane koronki są kosztowną ozdobą o szlachetnym rodowodzie: choć za okres ich powstania uważa się wiek XV, szczytkowe ślady koronek znaleziono nawet przy mumiach egipskich.

BOLESŁAW DEPTUŁA
rys. AUTORA

wtorki muzyczne

Trio basowe da camera w składzie: I fagot — Mirosław Dziwowski, II fagot — Maciej Witkowski, kontrabas — Bogdan Szczepański (współtwórca i kierownik artystyczny zespołu) wystąpiło 22 XII 1987 r. w auli Szkoły Muzycznej przed skromną ilością melomanów. Program był urozmaicony: od późnego baroku do II połowy XX w.

Zespół powstał na początku minionego roku. Wiosną koncertował na terenie województwa łom-

ki — skrzypce (I rok Akademii Muzycznej, klasa prof. Zenona Bękowski), który z dużą lekkością przedstawił młodzieńca, dwuczęściową sonatę Mozarta: allegro i rondo — andante grazioso.

I suitę G-dur na wiolonczelę solo Bacha wykonał ładnym dźwiękiem, z wyczuciem barokowego stylu, tegoroczny dyplomant PSM II st. im. Elsnera w Warszawie, Jerzy Wołochowicz (uczeń mgr Barbary Musiej).

W II części Trio fortepianowe c-moll op. 1 nr 3 Beethovena, dedykowane księciu Lichnowskiemu, odegrał zespół w skła-

nierówne wejścia instrumentalistów — to główne niedociągnięcia. Dobre fragmenty były zaledwie nieliczne.

Po przerwie wysłuchaliśmy koncertu fortepianowego f-moll op. 21 Fryderyka Chopina (1810—1849) w interpretacji młodego, utalentowanego pianisty, Edwarda Wolanina, który pochodzi z Przemyśla, a studia pianistyczne odbywał w Rzeszowie i w Warszawie u prof. Bronisławy Kawałli. Brał udział w różnych konkursach poświadczonych muzyce Chopina, a w ostatnim — Międzynarodowym Konkursie w Warszawie — doszedł do II etapu i otrzymał nagrodę dla najlepszego pianisty tego etapu.

Ten wspaniały koncert, pełen figuracji i ornamentów, posiadał w II części jedną z najpiękniejszych melodii, a polska „nuta”, wyrażona w mazurkowo-kujawiakowych rytmach, charakteryzuje część III, utrzymaną w formie rondo. Część I, Allegro maestoso, to allegro sonatowe, oparte na dwóch, kontrastujących z sobą, tematach. W ekspozycji orkiestrowej pierwszy temat wprowadzają smyczki, a drugi — instrumenty dęte. Po figuracyjnym łączniku wprowadza temat fortepian. Przetworzenie stawia przed wykonawcą wysokie wymagania techniczne, które z łatwością pokonał solista. Młodzieńczy temperament pianisty i uczuciowość drugiej części — Chopin pisał o niej, że powstała dla ideału, „której mi się śni, na którego pamiętkę stanęło adagio od mojego koncertu” (ideałem tym była śpiewaczka Konstancja Gładkowska — pierwsza miłość Chopina) — pozwoliły melomanom przeżyć chwile wzruszeń. Obok wspania-



łyńskiego i na Litwie. Miejsce Elżbiety Kotelczuk zajął teraz Maciej Witkowski; dobrze, że tylko czasowo, bowiem poprzedni skład tria reprezentował wyższy poziom wykonawczy.

Rok 1988 Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne rozpoczęło 5 stycznia dwiema imprezami: o-

dzie: Jarosław Wróblewski — fortepian, Jerzy Wołochowicz — wiolonczela i Adam Zarzycki — skrzypce. Tę pełną ekspresji, a zarazem liryzmu muzykę kompozytora, który wytyczył drogę europejskiemu romantyzmowi, trio wykonało z dużą muzykalnością.

Nowy rok Łomżyńska Orkiestra Kameralna zainaugurowała

rozliczność propozycji

czekiwana przez dzieci premierą II odcinka bajki muzycznej Bogdana Szczepańskiego — „Sto albo więcej przygód Furki-Purki i jego przyjaciół” oraz występem młodych artystów z Warszawy.

Mali słuchacze, a także trochę dorosłej publiczności, mieli okazję śledzić dalsze losy bohaterów oraz zapoznać się z nowymi postaciami, np. z królem gam muzycznych i gam kolorystycznych. Można tu było pokazać barwę poszczególnych instrumentów (akordeon, fagot, klarnet, ksylofon, kontrabas) oraz zaprezentować przeboje mistrzów, poszerzając tym samym muzyczną wiedzę najmłodszych. Mam nadzieję, że w kolejnych odcinkach uda się zachować proporcję pomiędzy opowieścią słowną a ilustracją muzyczną, wszak to bajka muzyczna!

Natomiast wieczorem, w I części koncertu, wystąpił duet w składzie: Jarosław Wróblewski — fortepian (II rok Akademii Muzycznej, klasa doc. dr Teresy Manasterskiej) i Adam Zarzy-

koncetem muzyki romantycznej, ujętej w klasyczne formy, który odbył się 14 stycznia w Szkole Muzycznej. W I części Orkiestra pod batutą Henryka Szwedego wykonała IV Symfonię c-moll Franciszka Schuberta (1797—1828), wybitnego romantyka, który wydaniem swoich pierwszych pieśni (a stworzył ich ponad 500) rozpoczął nową epokę w muzyce. Ponadto napisał 8 symfonii, uwertury, utwory kameralne i fortepianowe.

I część symfonii — Allegro vivace — poprzedziło wstępne Adagio molto, wprowadzające w dramatyczny nastrój allegro sonatowego. II część to melancholijne Andante, III to Menuet (Allegro vivace) o charakterze scherza, a IV — Finał — w tempie allegro o optymistycznym zabarwieniu.

Niestety, ich wykonanie nie było ciekawe. Siaba intonacja,

leż kantyleny tematu pierwszego na uwagę zasługuje także dramatyczny recytatyw fortepianu, rozbrzmiewający na tle dobrze zagranego tematu smyczków.

Pełen temperamentu finał posiadał znakomite kolorystyczne fragmenty, gdzie solista występuje na tle — mazurkowo-wystukiwanego przez smyczki — rytmu. Potem łącznik i ponownie kujawiakowy refren. Dwukrotnie sygnał rogu daje znak do rozpoczęcia popisowej kody, gdzie jeszcze raz podziwiać można było świetną technikę młodego artysty, który tak zaciekawił słuchaczy swą grą, że uwagę uchodziły niedociągnięcia w akompaniamencie Orkiestry. Łomżyńska publiczność, dziękując gromkimi brawami, uzyskała dwa bisy. Edward Wolanin z ogromną muzykalnością i wyczuciem chopinowskiego stylu wykonał walc As-dur i cis-moll.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA



— Nie, to znaczy: niezupełnie. Szemiotą zamordowali ludzie inteligentni, z całkiem innych kręgów niż te, w których on się obracał. I Gila wykończyli tacy sami. Może więc są to ci sami?

— Na czym oplerasz przypuszczenie?
— Swoją ostatnią wódkę Gil musiał pić w towarzystwie, że tak powiem, kulturalnym. Wypił bardzo mało, zbyt mało jak na swoje normalne potrzeby. Pijaczkowie pokroju Gila chętnie balują w towarzystwie, o tym już mówiłem, ale ta ich koleżeńskość ma pewne granice. Mając niewiele gorzały nikt nikogo na kielicha nie zaprosi. Stąd moje przypuszczenie, że gościł u ludzi, którzy nie piją więcej niż kilka kieliszków. Być może zaproponowano mu koniak lub spirytusik, wiedząc z góry, co wybierze. No i wybrał.

— Cóż... — Warzyński zaczął ostrożnie, w dalszym ciągu trochę rozczarowany, ale Kuźmicki wpadł mu w słowa: — To jeszcze nie wszystko. Rozmawiałem z Gilem dwa dni przed jego śmiercią. Przesłuchiwałem go, jak i innych kumpi Szemioty, stąd wiem, że był nałogowym palaczem. Ale nie o to chodzi. Jeśli moje podejrzenia są słuszne i Gil był zamieszany w sprawę Szemioty, morderca mógł się przestraszyć, że ten pijaczek zacznie w końcu śpiewać i wskaże nam drogę do niego. On przecież wie, że my go szukamy.

— Skąd niby może wiedzieć?
— Obywatelu pułkowniku, Łomża to małe miasto. Mnóstwo ludzi słyszało, że znaleziono jakieś zwłoki w wykopie, a morderca przecież dobrze wie, gdzie zakopał ciało. Gil też musiał słyszeć o nieboszczyku. Często bywał u Szemiotów, więc kiedy się zorientował, że ciało znaleziono w ich ogrodzie, mógł sobie coś skojarzyć. W końcu był najbliższym przyjacielem Pięknego Stasia i chyba musiało go dziwić to, że jego kumpel, który zwał do Francji, przez siedem lat nie napisał do niego ani słowa. A teraz jeszcze to dochodzenie...

— Tak, to jest logiczne — przyznał Warzyński. — Cholera! — Wyrwało mu się całkiem nieregularnie. — Obyś, chłopie, nie miał racji. No, dobrze — zreflektował się. — Prowadźcie dalej dochodzenie, poruczniku, ale w ścisłej współpracy i pod nadzorem kapitana Kurzawki, który od tej chwili jest waszym bezpośrednim zwierzchnikiem.

Kuźmicki wyszedł z gabinetu szefa z uczuciami mieszanymi. Z jednej strony żał mu było dotychczasowej względnej samodzielności, z drugiej natomiast — miał świadomość, że dopiero teraz jego koncepcja została potraktowana serio. Miał również i tę świadomość, że jeśli jego domysły są trafne, trzeba będzie stoczyć walkę z przeciwnikiem gotowym na wszystko, który w imię własnych interesów popełnił już dwa morderstwa i jeśli wyda mu się to konieczne, nie zawaha się przed popełnieniem następnych.

ROZDZIAŁ II LUDZIE, ZEJDŹCIE Z DROGI...

Kuźmicki mieszkał w kawalerce przy ulicy Księcia Janusza. Ulica była nowa, natomiast starzy mieszkańcy Łomży robili między sobą zakłady, o jakiego Janusza właściwie chodzi. Jeśli o Radziwiłła, to sama tylko „Wielka encyklopedia powszechna” pomieszczała trzech o takim imieniu, przy czym jeden z nich był zdrajcą ojczyzny, drugi walczył przeciwko Zygmuntowi III Wazie, a trzeci, już dwudziestowieczny, przewodniczył Stronnictwu Prawicy Narodowej. W historii Polski istniało również czterech innych książąt Januszów, z tych zaś Janusz II, zwany Mazowieckim, w połowie XVI wieku był władcą księstwa łomżyńskiego. Starzy mieszkańcy zastanawiali się więc, czy to przypadkiem nie o niego chodzi, a jeśli tak, to czym się chłop naraził współczesnym rajcom miejskim, że mu odebrali cyferkę identyfikacyjną? Ale było to zmartwienie starych mieszkańców, do których Kuźmicki nie należał.

Zanim młody absolwent Wyższej Szkoły Milicyjnej w Szczytnie przeprowadził się do własnego mieszkania, przez kilka pierwszych lat wycierał sublokatorskie kąty. I byłby pewnie wycierał dalej, gdyby w Łomży nie powstało nowe osiedle złożone z czteropiętrowych domów bliźniaczo do siebie podobnych, wkomponowanych w krajobraz księżycowy, bo Polska to nie Skandynawia i jeśli coś już się buduje, najpierw koniecznie

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



trzeba zniszczyć całą zielen. Ale Kuźmicki nie narzekał. Po niewygodach sublokatorskich własny kąt, zresztą pierwszy w życiu, był spełnieniem marzeń tej części jego osobowości, która z chłopskiej — bo pochodził ze wsi — przekształciła się w drobnomieszczańską. We własnym mieszkaniu mógł wreszcie przyjmować gości, także płci żeńskiej, i w ogóle być normalnym człowiekiem.

Jednak tego dnia do prywatnych drzwi Kuźmickiego miały zapukać sprawy zawodowe. Porucznik nie powiedział szefowi całej prawdy. Podczas pamiętnej kolacji z redaktorem Grzymkiem w „Satyrze” zaproponował przyjacielowi współudział w prowadzonym przez siebie dochodzeniu. Na początku nie wtajemniczył go w szczegóły, ale zapytał, czy nie zechciałby napisać reportażu na temat pracy pocztowców, ze szczególnym uwzględnieniem wysiłku i odpowiedzialności tych ludzi, dzięki którym listy mieszkańców Łomży opuszczają granicę miasta, by następnie rozsypać się po całym świecie.

Grzymek nie był w ciemni bity. Natychmiast zorientował się, że chodzi o coś poważnego, i zgodził się pomóc. Jednakże pod tym warunkiem, że będzie wiedział, w co się miesza. Kuźmicki, chcąc nie chcąc, musiał mu więc powiedzieć o znalezieniu zwłok Szemioty, o swoich podejrzeniach i o telefonogramie ze stolicy.

— Pomyślałem sobie, że będzie ci łatwiej niż mnie zorientować się, kto ewentualnie może podkraść kartki babci Szemiotowej. Gdybym ja zaczął węszyć, ten, co to robi, natychmiast mógłby zwinąć swój parszywy interes. Ty natomiast nie wzbudziś niczych podejrzeń, jeśli zaczniesz zbierać materiały do reportażu o ciężkiej pracy pocztowców. Przypatrz się dobrze, czy jest taki ktoś, przez którego ręce przechodzi cała korespondencja zagraniczna. Potem staruszka wyśle list do syna, a dalej to już będzie moja sprawa.

— To ona ciągle wierzy, że jej syn żyje? — zdumiał się redaktor. — Przecież to nieuczciwie! Musicie babcię jakoś przekonać. A w ogóle, co zrobiliście ze szczątkami tego człowieka.

— Zapewniam się, Jureczku, że znajdując się w odpowiednim miejscu i kiedy przyjdzie pora, doczekają się pogrzebu. Jednak najpierw trzeba złapać mordercę.

— No to za powodzenie śledztwa i za zdrowie polskiego Herkulesa Poirot. Rezerwuję prawo wyłączności do tematu, kiedy będzie już można o tym pisać.

Tak sobie wtedy ugwarzali, a teraz Kuźmicki bardzo tego żałował. W świetle nowych wydarzeń było jasne, że każdy, kto zajmuje się tą sprawą, może być narażony na poważne niebezpieczeństwo. Jeśli coś stałoby się Grzymkowi, nigdy nie darowałby sobie własnej lekkomyślności. Poza tym dziennikarze nie należą zazwyczaj do ludzi szczególnie dyskretnych, w tej zaś sprawie należało zachować dyskrekcję absolutną, żeby przypadkiem nie spłoszyć mordercy, który z pewnością wie, że milicja go szuka, ale nie powinien wiedzieć, na jakim etapie znajduje się śledztwo.

Gong u drzwi wejściowych wyrwał Kuźmickiego z zadumy. Po raz któryś w swoim życiu doszedł do wniosku, że nazbyt często popełnia błędy wynikające z wady charakteru, jaką niewątpliwie jest nadmierna impulsywność. Zbyt łatwo podejmuje różne decyzje, z których później musi wycofywać się rakiem, co nie jest łatwe ani przyjemne. Przewidywał ostre starcie z Grzymkiem, który dobrowolnie nie zechce zrezygnować ze swojego udziału w śledztwie. I nie pomylił się.

Grzymek wysłuchał w miarę spokojnie mętnych prób przyjaciela, aby dał sobie spokój z pocztą i w ogóle zapomnieć o całej aferze, a kiedy Kuźmicki skończył, powiedział: — A weź ty mnie i ugryź w pepek. Durnia z siebie robić nie będę. Postawiłem na nogi całą dyрекcję poczt, listonosze buty czyszczą, naczelnicy każdą podwalnym malować trawę na zielono, bo pan redaktor przychodzi na reportaż, a teraz mam zadzwonić i powiedzieć tym ludziom, że mi się odechciało?

— No, nie — Kuźmicki, chcąc nie chcąc, musiał zgodzić się z dziennikarzem. — Rób sobie ten reportaż, ale zapomnij o Szemiotcie i o listach z Francji. Widzisz, Jureczku — postanowił powiedzieć przyjacielowi tylko tyle, ile było konieczne — zbrodniarz nie żartuje; są już nowe ofiary.

Gdyby porucznik patrzył w tym momencie na twarz Grzymka, pewnie by zrozumiał, że znowu popełnił błąd. Wiadomość o nowych ofiarach zelektryzowała reportera. Oczami duszy zobaczył już nie jeden tylko reportaż, ale cały ich cykl, drukowany na łamach prasy centralnej. Czy w takiej sytuacji mógł dobrowolnie zrezygnować ze swojego udziału w sprawie?

— W porządku — powiedział, siląc się na obojętność. — Żałuję, że nie masz do mnie zaufania, ale skoro tak, to trudno. No — zmienił temat spoglądając na zegarek — zbieraj się, kolego, panienki czekają. (Cdn)

Ukazała się najnowsza płyta zespołu „Depeche Mode” — „Music For The Masses”. Przez krytyków została oceniona różnie, jedni twierdzą, iż mamy do czynienia z muzyką w stylu zespołu „Modern Talking”, inni zaś określają tę płytę jako prawdziwe dzieło muzyki pop. Racje, oczywiście, leżą pośrodku.

Dziś w „Fan-Clubie” na ten temat mówi MARTIN GORE.

KUSZENIE MAS

— Co sądzisz o tym krążku?

— Chcielibyśmy, aby muzyka z płyty „Music For The Masses” odbierana była przez jak największe rzesze ludzi. Nie sztuka to bowiem nagrać album, który zalega sklepowe półki i kupowany jest tylko przez koneserów.

— Pracowaliście nad tym krążkiem dość długo...

— Dość długo i dość ciężko. W tym czasie nasze studio musiało przejść gruntowny remont, nie mieliśmy gdzie pracować, a tak przyzwyczajiliśmy się do naszego studia, że wynajęcie innego nie wchodziło w grę.

— Ostatnio nie narzekacie na nadmiar koncertów?

— Koncerty są bardzo męczące, trudno też jest teraz zorganizować atrakcyjną trasę. Coraz trudniej też o dobrego menadżera i godziwą zapłatę za naszą pracę. Odnoszę wrażenie, że ludzie coraz mniej interesują się wielkimi koncertami, jak to było jeszcze kilka lat temu. Teraz każdy chętnie przychodzi na koncerty małe i kameralne, przedkłada intymność przeżywania muzyki nad ogólną i masową zabawę w hali czy na stadionie.

— Powiedz coś o swojej sympatii...

— Nie mam nigdy dla niej czasu, chociaż jeżdżę do Paryża, gdzie mieszka, dość często. Mam

Fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK



do kogo wracać i gdzie wracać. — Twierdzi się, że współczesna młodzież nie interesuje się polityką. Dobrze to czy źle?

— Jest to opinia nie do końca prawdziwa. Jest wielu młodych ludzi, którzy polityką interesują się i działają aktywnie w różnych ruchach. Polityka jednak nie może mieć związku ze sztuką, jak to było dwadzieścia lat temu, kiedy to powstało wiele piosenek o podłożu politycznym, zrodziły się ruchy kontestacyjne, protestujące przeciwko wojnie i zbrojeniom. Słowem nie da się niczego zakrzywić. Trzeba wielu działań społecznych, że-

by doprowadzić właśnie do zbrojenia i do tego, aby ludziom żyło się spokojnie. Człowiek, który słucha w piosence słów, nie słucha muzyki. Nasza praca idzie więc na marne. Zresztą, jak można napisać piosenkę np. o konflikcie iracko-irańskim?

— Czy w swoich planach przewidujecie pewne akcenty, o których mówimy?

— Trudno mi jest w tej chwili coś mówić. Wszystko może zdarzyć się jutro lub za kilka dni. W naszych piosenkach śpiewamy o wszystkim, może tej przyjdzie czas na politykę, ale tego do końca jeszcze nie wiem.



„Chicanos” — tak określa się w Stanach Zjednoczonych Meksykanów, którzy przyjeżdżają tu w poszukiwaniu pracy. Nie zawsze udaje im się urządzić w nowym kraju, jak to sobie wymarzyli, pędzą więc życie ubogie, pracując po kilkanaście godzin za marne wynagrodzenie, byle wyżywić rodzinę i siebie. Są jednak i tacy, którym udało się w Stanach zrobić karierę — to właśnie muzycy z grupy „Los Lobos”. Od kilku lat są ambasadorami wszystkich „Chicanos” w Ameryce, symbolem sukcesu kolorowych.

Na początku śpiewali i grali na ulicach Los Angeles, ale było z tym różnie. Amerykanów nie interesowały meksykańskie piosenki, a „Los Lobos” nie bardzo potrafili zaśpiewać tak, jak biali. Znałe im były sukcesy poprzedników — Chrisa Montezy, Chana Romero czy chociażby słynnego Ritchie Valensa, który został sławny dzięki trzem piosenkom. Niestety, jedna tragiczna noc przekreśliła wspaniałą karierę Valensa i marzła identy-

«WILKI»

fikujących się z nim „Chicanos”, którzy widzieli w nim prawie bohatera narodowego.

I oto po 28 latach znów jest głośno o Ritchie Valensie, wszystko zaś za sprawą „Los Lobos” — zespołu, który od chwili swojego powstania wykonywał słynną „La Bambi” na weselach, potańcówkach i w salach koncertowych. Muzycy z „Los Lobos” graliby pewnie jeszcze kilkanaście lat swoje przeboje i nikt nie wiedziałby w dalekiej Europie o istnieniu tej grupy, gdyby nie realizacja filmu o młodym Valensie. Rodzina, wyrażając zgodę na realizację obrazu, postawiła warunek — w filmie musi wystąpić „Los Lobos”.

Film „La Bambi” opowiada o życiu i karierze Ritchie Valensa. W rolę tragicznie zgasłego gwiazdy wcielił się Lou Diamond Phillips. Tak naprawdę Ritchie nazywał się Richard Valenzuela i

pochodził z biednej meksykańsko-indiańskiej rodziny. Urodził się 13 maja 1944 roku w Los Angeles. Od dziecka grał na gitarze, wcześniej zaczął pisać piosenki i śpiewać je w barach i klubach „Chicanos”. Zadebiutował w 1958 roku piosenką „Come On Let's Go”, nagranie zdobyło popularność, ale najważniejsze wydarzenie w życiu młodego muzyka nadeszło dopiero w grudniu tego roku. Singiel z piosenkami „Donna” i „La Bambi” trafił natychmiast do złotej czołówki „Billboardu”, zdobył tytuł „Złotej Płyty” i rozszedł się w nakładzie miliona egzemplarzy. Chłopak zaczął występować w znanych programach radiowych i telewizyjnych, odbył trasę koncertową na Hawaje, pokazał się w filmie „Go Johnny Go” i 2 lutego 1959 roku dostąpił zaszczytu zaśpiewania w wielkim programie gwiazd rock and rolla, który odbywał się w Cler Lake. Po koncercie Ritchie wraz z Buddy Hollym i Gig Bopperem wsiadł do małego, prywatnego samolotu, który wystartował z lotniska w Mason City. Po kilku minutach walki z burzą śnieżną maszyna runęła na ziemię.

Legendarny muzyk dopiero teraz wrócił na ekrany kin i listy przebojów. Pomogła mu w tym grupa „Los Lobos”, która też, zresztą, na tym skorzystała.

O „Wilkach” zrobiło się też głośno za sprawą afery z Pauliem Simonem, który na swojej płycie „Graceland” wykorzystał napisaną przez „Los Lobos” piosenkę „The Myth Of Fingerprints”, do której wymyślił nowy tekst. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zapomnieli o rozliczeniu się z muzykami z „Los Lobos”. Rozesłane tym postępowaniem „Wilki” wystąpiły w 1987 roku do sądu. Sprawa dotyczy się, a „Los Lobos” całkiem nieźle poczynają sobie na estradzie, robiąc prawdziwą karierę, na którą czekali wiele lat.



SERCE SZUKA SERCA

PRZEWODNIK DLA SAMOTNYCH

usta oszukiwałam pieczęcią
kolorowej szminki
czekajcie — mówiłam — ustom
przyfruną pocałunki
opadną
rojem pszczoł w wasze różowe wnętrza

i piersi dotykałam ręką
szepotałam w uniesione kołce
czekajcie — przyjdzie ten
w którego rąk zagłębieniu
znajdziecie przystań spokojną

i nóg strzelistym wieżom
odwróconym w dół
kłamalam — przyjdzie
i drżały — wierząc

teraz — rzucam to wszystko
w chłodną taflę lustra
jak w głęboki staw
i odwracam twarz i się śmieję

HALINA POŚWIATOWSKA

**ATRAKCYJNE
OFERTY
POLECA
FIRMA MATRYMONIALNA
HALINA
90-955 ŁÓDŹ nr 8
SKR. 65**

SPOTKANIE

Po rozwodzie pani X wróciła do panińskiego nazwiska i złożyła ofertę w moim Biurze. Przypadek sprawił, że zaczęłam ją kojarzyć z mężczyzną, który — gdy już doszło do spotkania — okazał się jej byłym mężem.

— 15 lat męczyłem się z tą kobietą i teraz ona znowu staje na mojej drodze — wybuchnął byłym mężem. Jednak po bliższym poznaniu para bardzo się sobą zainteresowała i w rezultacie ponownie stanęła na ślubnym kobiercu.

HALINA WŁODARSKA
Łódź

SZANSA

Dla wielu ludzi, mimo swobody obyczajów, poszukiwanie partnera do małżeństwa stało się życiowym problemem. Uprzemysłowienie kraju stworzyło osobno środowiska meskie i kobiece oraz utrudniło bezpośredni kontakt ludzi odmiennego płci. Migracja ze wsi do miasta nie sprzyja poznawaniu się w miejscu zamieszkania. Znalazienie odpowiedniego partnera w małym miasteczku lub wsi jest często niemożliwe. Należy pamiętać również o tych, którzy nie wierzą we własne powodzenie i nie mają odwagi ułożyć sobie życia przez bezpośrednie kontakty. Tym wszystkim pomocą jest biuro matrymonialne, a wśród nich „Orient”, dzięki któremu wielu samotnych wstąpiło już w związek małżeński.

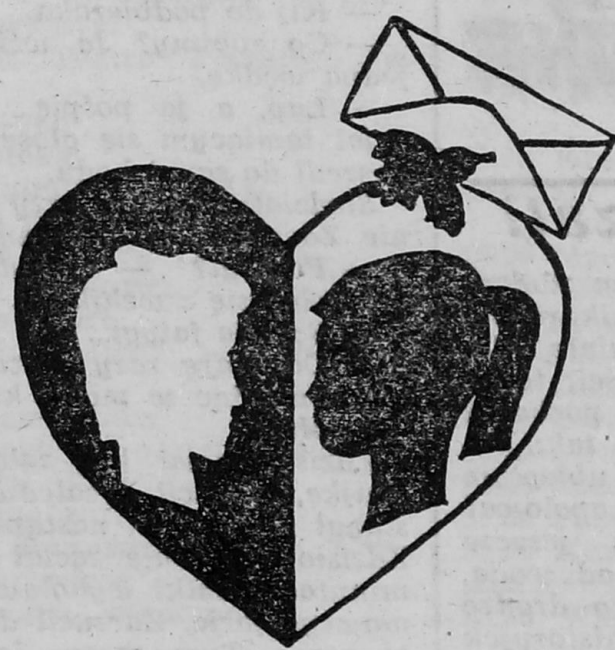
MIECZYSLAW LIGOWSKI
Białystok

Samotni!
INTERESUJĄCE OFERTY
W BIURZE MATRYMONIALNYM
• SERCE •
40-610 KATOWICE, SKR. 3311

Wielka szkoda, że tygodnik nie prowadzi rubryki matrymonialnej. Na pewno cieszyłaby się dużym powodzeniem. Może ja coś takiego zapoczątkuję?

Jestem pięćdziesięcioletnim kawalerem ze średnim wykształceniem i średniego wzrostu. W Łodzi posiadam dom, a blisko tego miasta małe gospodarstwo. Chętnie poznałbym pannę do lat czterdziestu, która zdecydowałaby się przyjść do męża.

(nazwisko do wiadomości redakcji)



Bardzo chciałbym, aby w tygodniku „Kontakty” była prowadzona rubryka matrymonialna. Niewątpliwie skorzystałoby z niej wielu samotnych ludzi. Ja mogę być pierwszym odważnym i zgłaszam swoją ofertę.

Posiadam średniej wielkości gospodarstwo blisko Łodzi. Mam 40 lat, jestem rozwiedziony. Chętnie poznam partnerkę stanu wolnego do lat 38.

(nazwisko do wiadomości redakcji)

**KATALOGI OFERT
MATRYMONIALNYCH
krajowych i zagranicznych
PRZESYŁA DYSKRETNIE
ORIENT BIAŁYSTOK, SKR. 86
TEL. 272-73**

UŁATWIONE POZNANIE

Brak możliwości poznania odpowiedniego partnera, któremu chcemy zaufać na całe życie, zmusza nas do szukania pomocy w biurze matrymonialnym.

B.M. „Serce” pośredniczy przy zawieraniu małżeństw od 1983 roku. Kojarzy pary metodą tradycyjną (na zasadzie wyboru ofert z biuletynów) i komputerową (partnera dobiera komputer). Raz w miesiącu organizuje wieczorki taneczne, aby samotni mogli bliżej się poznać i miłe spędzić wieczór przy wspólnej zabawie.

ROZALIA DEPTA
Katowice

WSTYDLIWA USŁUGA?

Szukanie partnera przez biuro matrymonialne nie jest czymś wstydliwym, ani upokarzającym. Zmusza do tego tempo współczesnego życia, które pozostawia nam zbyt mało czasu na sprawy osobiste. W pracy zawodowej spotykamy się zawsze z tymi samymi osobami, wśród których trudno jest znaleźć odpowiedniego partnera. Przelotne znajomości, zawarte w kawiarni, na wczasach, są z reguły krótkotrwałe i nie przynoszą pożądanego rezultatu. Dlatego z usług biura korzystają setki wartościowych ludzi z terenu całego kraju, którzy pragną założyć własną rodzinę.

Za pośrednictwem B.M. „Mazury” co trzecia osoba na przestrzeni ostatnich trzech lat osiągnęła zamierzony cel. Obecnie jest tu zarejestrowanych 4350 pań i 3800 panów.

STANISŁAW SUMIŃSKI
Olsztyn

NIEJEDEN LEW
SOBIE ŻYCZY,
BY GŁĘBOKO
WIODŁA
NA ŚMYCZY.



PRZYJAŃ,
ROMANS, MAŁŻENSTWO
ZAPEWNI TYLKO BIURO
„Romantica”
ŁÓDŹ 1, BOX 102
DLA EMERYTÓW
50% ZNIŻKI

POSZUKIWANIA

Poszukiwanie szansy w biurach matrymonialnych jest wyśmiewane. Ludzie wstydzą się przyznać, że korzystają z usług takich instytucji. Powszechnie uważa się, iż do biur należą ci, którzy wypadli z normalnego toru życia, którzy do niczego się nie nadają.

Prowadziłam kiedyś przez półtora roku biuro i w tym czasie skojarzyłam tylko jedną parę. Oboje byli bardzo młodzi, nie ukończyli 25 roku życia. Według mnie chłopak zapisał się dla rozrywki, dziewczyna była chyba trochę zagubiona. Do biur należeli krótko. Przyszli potem razem podziękować. Czyś do tej pory? Kto wie.

Wydaje mi się, że biura, które mówią o jakiejś statystyce zawartych małżeństw, robią sobie tylko reklamę. Przecież żadne się nie przyzna do niepowodzenia, bo kto wtedy by się zapisał? Ludzie straciliby wiarę. A trzeba zrobić wszystko, aby pomóc samotnym, nieśmiałym, bezradnym. Trzeba wyzwoić w nich nadzieję i wiarę w siebie i tę drugą istotę, której szukają i która ich szuka.

CZYTELNICZKA
(nazwisko i imię do wiadomości redakcji)

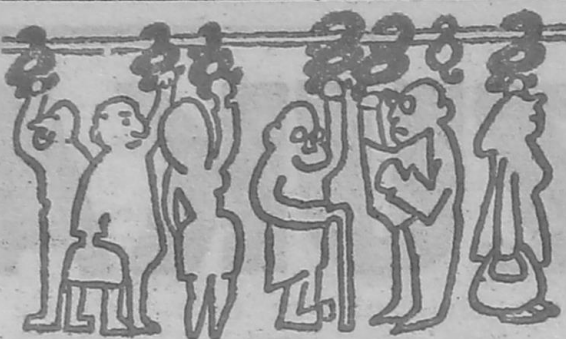


SZCZĘŚCIE DAKO NAM
BIURO MATRYMONIALNE
»MAZURY«
10-457 OLSZTYN
UL. KARDYNAŁA
WYSZYŃSKIEGO 28/52

Kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczynska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zielinski. **Fotoreporter:** Gabor Lorinczy. **Redaktor graficzny:** Stanisław Kędzielski. **Redaktor techniczny i korekta:** Elżbieta Słupska, Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworaczak, Bronisław Golebiowski, Wiesław Kotowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurliński, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. **Telefony:** 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). **Telex:** 85-22-85. **Wydawca:** RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. **Druk:** Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kł. równik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam. 11/88 r. **Nakład:** 19 300 egz. **PL ISSN 0208 6840** Nr indeksu 36 328. **Ogłoszenia przy- muje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”** 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. **Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.** **Prenumerata:** kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. **Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-3.**



JANUSZ P.: „Ojciec zmarł zostawiwszy na książeczce PKO 380 tysięcy złotych. Matka miała stałe pełnomocnictwo do pobierania pieniędzy. Czy teraz może je podjąć i jak powinna podzielić pomiędzy siebie i dwojkę dzieci?”

ODPOWIADA PROKURATOR — MGR KRYSZYNA MICHAŁ- CZYK-KONDRATOWICZ.

Rozpoczne od wyjaśnienia kilku podstawowych pojęć, związanych z prawem spadkowym. Otóż, najogólniej mówiąc, reguluje ono sposób przechodzenia (dziedziczenia) praw

i obowiązków zmarłego (spadkodawcy) na jego spadkobierców. Rozróżniamy dwa sposoby dziedziczenia, a mianowicie: ustawowe i testamentowe. Testament stanowi ostatnią wolę spadkodawcy, w którym ustanawia on jednego lub kilku spadkobierców, niekoniecznie z kręgu rodziny. Prawo wyodrębniła testamenty z wyjątkiem (w formie pisemnej, w formie aktu notarialnego oraz ustne, wypowiedziane w obecności dwóch świadków wobec urzędnika np. naczelnika; świadkami takiego testamentu nie mogą być osoby spokrewnione z osobą go sporządzającą) i szczególne, które sporządza się w przypadku obawy rychłej śmierci albo wskutek innych szczególnych okoliczności, gdy nie można zrealizować formy zwykłej.

W sytuacji gdy zmarły nie zostawił testamentu, wchodzi w grę — wspomniane już — dziedziczenie ustawowe. W pierwszej kolejności po zmarłym dziedziczą jego dzieci i małżonek w częściach równych, przy czym część przypadają-

ca małżonkowi nie może być mniejsza niż 1/4 całości spadku. W przypadku gdy dziecko nie dożyło otwarcia spadku, przypadającą mu część dziedziczą jego dzieci (wnuki) w częściach równych. Jeżeli natomiast zmarły nie pozostawił dzieci, dziedziczy wówczas małżonek wspólnie z rodzicami i rodzeństwem zmarłego (tu udział małżonka nie może być niższy niż 1/2 spadku).

Wracając do pytania — należy stwierdzić, iż w zasadzie matka nie może podjąć pieniędzy z książeczki PKO, ponieważ, zgodnie z prawem, pełnomocnictwo wygasa wraz ze śmiercią mocodawcy (ojca), chyba że było w nim zastrzeżenie: „Nie ulega unieważnieniu po śmierci”. Aby możliwe stało się wypłacenie wkładu z książeczki, matka powinna wystąpić do Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego z wnioskiem o stwierdzenie nabycia spadku. Sąd — zgodnie z przytoczonymi wyżej zasadami — postanowi, iż spadek po zmarłym nabywają w częściach równych matka i dwoje dzieci.

mam sprawę

O uprawnieniach obywatela stojącego przed kolegium informuje mgr JAN RACHUBKA, dyr. Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW.

Udział obywatela w rozprawie na prawach strony ma miejsce wówczas, gdy występuje on przed kolegium jako obwiniony lub pokrzywdzony.

Obwinionym jest on wówczas, jeżeli złożono przeciw niemu wniosek o ukaranie. Jego najważniejszym uprawnieniem procesowym jest prawo do obrony, czyli możliwość przedstawienia się zarzutom oskarżenia oraz dobrania sobie obrońcy. W skład prawa do obrony wchodzi więc uprawnienie obwinionego do stawiania pytań świadkom, zapoznania się z wszelkimi dokumentami należącymi do akt sprawy, dowodzenia swej niewinności i tych okoliczności, które mogą mieć wpływ na złagodzenie kary (np. przez przedstawienie kolegium stosownego dokumentu). Ponadto przysługuje mu prawo do ogłoszenia końcowego przemówienia na rozprawie oraz korzystania z wszelkich środków zaskarżania rozstrzygnięć.

Gwarancją skutecznego skorzystania z tych praw jest doręczenie mu wezwania na rozprawę co najmniej na 7 dni przed jej terminem, aby mógł on przygotować się do obrony. Wezwanie musi zawierać pouczenie o prawie obwinionego do sprowadzenia na rozprawę świadków, a na rozprawie powinien być wyczerpująco poinformowany o możliwości odwołania się od wydanego orzeczenia (składając odwołanie nie ryzykuje mniej korzystnym dla siebie rozstrzygnięciem niż to, które zaskarża). Od orzeczenia kolegium I instancji o ukaraniu karą najsurowszą, tj. aresztem lub ograniczeniem wolności, przysługuje obwinionemu żądanie skierowania sprawy na drogę sądową.

Termin odwołania wynosi 7 dni od ogłoszenia lub doręczenia orzeczenia kolegium. Jeżeli obwiniony nie był w stanie go dochować — np. z powodu choroby lub wyjazdu służbowego — pozostaje mu możliwość zabiegania o tzw. przywrócenie terminu do złożenia odwołania. Podanie w tej sprawie (wraz z odwołaniem) trzeba złożyć przewodniczącemu kolegium w okresie tygodnia od ustania przyczyn, które spowodowały opóźnienie w złożeniu odwołania.

Pokrzywdzonym może być obywatel, którego np. obudzono w nocy pijackim krzykiem, okradziono przez niedowrażenie towaru, spłodrowanie sadu czy ogrodu. Kolegium ma obowiązek zawiadomić go o terminie rozprawy oraz o miejscu i czasie przeprowadzenia dowodów poza nią. Pokrzywdzony może zgłaszać wnioski o przesłuchanie świadków zająścia, ma prawo do zabrania głosu przed zakończeniem rozprawy, by przedstawić kolegium swój pogląd, zapoznać się z aktami sprawy i robić z nich odpisy lub notatki oraz składać odwołania od rozstrzygnięć.

Obywatel staje też przed kolegium — choć nie na prawach strony — jako świadek. Przysługuje mu prawo odmowy zeznań, jeżeli dotyczą one osoby najbliższej. Poza tym może odmówić udzielania odpowiedzi na poszczególne pytania, jeśli odpowiedź mogłaby narazić jego samego lub osobę mu najbliższą na odpowiedzialność za przestępstwo lub wykroczenie.



O Twoją urodę dbają kosmetyczki dyplomowane: MARIOLA CHERUBIN i JOANNA OLSZEWSKA.

Cerę suchą charakteryzują: cienki naskórek, różowo-żółtawa barwa, skłonność do łuszczenia się i wszelkiego rodzaju podrażnień, a często także — rozszerzone naczynia krwionośne. Ponieważ jest bardzo delikatna, reaguje bowiem natychmiast na słońce, wiatr i mróz, a także na wodę (szczególnie chlorowaną) oraz mydło, wymaga specjalnej troski, tym bardziej że bez prawidłowego i systematycznego pielęgnowania szybko ulega procesom starzenia się.

Do zmywania cery suchej używamy mleczka lub śmietanki kosmetycznej, ciepłego odwaru siemienia lnianego lub lipy oraz wody mineralnej. Na noc stosujemy kremy odżywcze, witaminowe i nawilżające. W ciągu dnia nakładamy na twarz kremy półtłuste i tłuste.

Zimą dodatkową ochronę, obok tłustego kremu, powinien stanowić puder. Latem krem nakłada się grubiej dla ochrony przed słońcem.

Uwaga: cera sucha jest często wrażliwa na kosmetyki upiększające, dlatego też trzeba stosować je z umiarem.

MASECZKI DLA CERY SUCHEJ

Trzy torebki herbaty rumiankowej i łyżkę mielonej szalwii wymieszać z wrzącą wodą, dodać kilka kropel wit. A. Po ostudzeniu do temp. ok. 30°C nałożyć na twarz, szyję i dekolt; przykryć gazą. Zdjąć maseczkę po 20–30 min., opłukać twarz, szyję i dekolt chłodną wodą.

Utarć marchew, żółtko, łyżkę oliwy z oliwek i sproszkowanego mleka mieszać do uzyskania konsystencji papki i nałożyć na twarz. Po 20 min. zmyć letnią wodą.

Łyżkę utartej marchwi zmieszać dokładnie z jednym żółtkiem, łyżeczką twarożku oraz kilkunastoma kroplami wit. A. Dobrze wymieszaną masę nałożyć na twarz, szyję i dekolt. Zdjąć maseczkę po 20 min., opłukać zimną wodą i przetrzeć tonikiem dla cery suchych.

Utarć seler dobrze wymieszać z łyżeczką kartoflanej maki i dodać kilkanaście kropel wit. A. Masą obłożyć twarz i szyję. Zmyć po 20 min.

Zemleć drobno łyżeczkę płatków owsianych, zalać 4 łyżkami gorącego mleka, a po ostygnięciu — utrzeć z żółtkiem i łyżeczką miodu. Zmyć po 20 min. letnią wodą. W przypadku rozszerzonych naczyń krwionośnych nie stosować miodu.

W szklance wody ugotować na gęsto 2 łyżki siemienia lnianego. Oddzielnie zaparzyć małą ilością wody po łyżeczce rumianku i lipy. Zamieszać siemię z naparem i ciepłą masą obłożyć skórę. Po 20 min. zmyć ciepłą, a następnie zimną wodą.

Uwaga: przed nałożeniem każdej maseczki twarz należy dokładnie umyć.



Rys. Waldemara Rukcia



kto to słyszał!

Jeśli kiedykolwiek miałem złudzenia co do tego, że w wedkarstwie obowiązują jakieś zrozumiałe dla ludzi zasady sprawiedliwości, to ostatni wyjazd na ryby pozbawił mnie ich kompletnie. Było tak: pojechalismy ze Zdzisławem w ubiegłym tygodniu nad Pisz, żeby zapolować na płocie. Wyruszyliśmy jeszcze przed świtem, żeby być nad wodą, gdy tylko się rozwidni. Po drodze Zdzisław opowiedział kilka historyjek o swoich sukcesach. Skrytykował działalność Polskiego Związku Wędkarskiego, który całą swoją energię w ostatnich latach skoncentrował na podnoszeniu opłat... I już byliśmy na miejscu.

Nie będę odchodził daleko od samochodu — powiedziałem do kolegi.

Czego się boisz? Na tym wdmuchowie nie ma żywej duszy w promieniu dziesięciu kilometrów.

Trzy dni temu mój znajomy też tak myślał. A jak wrócił, zobaczył, że przy jego fiacie brakuje dwóch kół. Trzecie też zaczęli odkręcać, ale ich ktoś wystraszył. Zostają.

Jak chcesz — powiedział Zdzisław i, wzięwszy rzeczy, puścił się truchtem przed siebie.

Rozłożyłem sprzęt. Na haczyk nałożyłem zgrabną żmijkę i już bratem zamachem chwycił ją, gdy stanął przede mną zaspany Zdzisław, który powiedział tylko jedno słowo zaczynające się od „k”, z czego wnioskowałem, że musiała wydarzyć się katastrofa.

Co jest?!

Nie wziąłem wędek!

A co masz w tym długim pokrowcu? — zapytałem wskazując na jeden z pakunków, który trzymał w ręce.

Kij do podbieraka.

Co robimy? Ja wziąłem tylko jedną wędkę.

Lap, a ja pośpię... — powiedział łamiącym się głosem kolega i poszedł do samochodu.

Siedziałem jakieś trzy godziny — nie zacząłem zjadać manatki.

Fajrant? — zapytał Zdzisław gramoląc się z wehikułu.

Szkoda fatygi...

Daj parę razy zarzucić — powiedział idąc w moim kierunku.

Masz.

Zdzisław wziął kij, założył nową żmijkę, zarzucił. I zaledwie sprawił stanął szorcem, nastąpiło branie. Zdzisław zgrabnie zaciął i po kilku minutach walki wyholował kilogramowego jaja. Zarzucił drugi raz — to samo. Tym razem jednak jasek był o połowę mniejszy.

Dawaj wędkę — zażądałem kategorycznie.

Czekaj! — Zdzisław zarzucił trzeci raz i złapał okonia.

Dawaj wędkę!

Czekaj! — Zdzisław zamierzył się po raz czwarty, ale wyrwałem mu kij z ręki.

Dobra, dobra — powiedział pojeżdżąc, pobierał złowione ryby, które podskakiwały na trawie, i poszedł do samochodu. A ja stałem jak dumny jeszcze ze dwie godziny i „ani rybiego oka”. Gdzie tu sprawa sprawiedliwości? Kto słyszał, żeby wczuli na ryby swoim samochodem faceta, który na twoją wędkę nałapie ryb — krewa!

CIACH

„Oczywiście, wierzę w ślepy traf. Jak inaczej mógłbym sobie wytłumaczyć sukcesy ludzi, których nie lubię?”

JAN COCTEAU

radźmy sobie



CZWARTEK, - 28.01.88

Program 1

16.25 „Kwant” oraz film z serii „Był sobie życie” (7).
17.30 „Poligon” — magazyn wojskowy.
17.55 Telespotkania.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30 Dziennik.
20.00 „O jednego mordercę za mało” — film RFN z serii „Derrick”.
21.00 „Pegaz”.
21.40 Studio Sport.
22.10 „Wódka pozwoli żyć”.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 Strażnicy echa.
19.00 „He-Man i władcy świata” — serial USA.
19.30 „Puls” — magazyn medyczny.
20.00 Rewelacja miesiąca: Piotr Czajkowski — „Jezioro łabędzie” (akt I i II).
21.30 Panorama dnia.
21.45 Rewelacja miesiąca: „Jezioro łabędzie” (akt III i IV).

PIĄTEK - 29.01.88

Program 1

16.25 „Rambit” — teleturniej.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.30 „Mieszkać” — wszechświat budowlany.
17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
18.25 Małe Kino: „Żyjąca pustynia”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zmiennicy” (13).
20.55 „Czas” — magazyn publicystyczny.
21.25 „Ja i ten świat” — Bogusław Nowicki.
22.05 Studio Sport.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Między nami rodzicami.
18.30 „Red-rock: Vilnius'87” — reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Dookoła świata: „200 lat Australii”.
20.00 „Dzieci w muzeum II połowy lat osiemdziesiątych” — reportaż.
20.30 Włodzimierz Wysocki i jego piosenki.
20.50 „Brawo” — magazyn muzyczny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacja literatury światowej: „Życie przed sobą” — franc. film fab.
23.25 Rozmowy intymne.

SOBOTA - 30.01.88

Program 1

9.00 „Drops” oraz film z serii „Szag-ma albo zaginionie światy” (3).
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.35 „Zdrowie” — magazyn wojskowy.
12.05 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących.
12.35 Koncert życzeń.
13.05 Antologia dramatu powszechnego: Aleksander Suchowo-Kobylin — „Śmierć Tarekina”.
15.05 Skarbiec.
15.45 Filmy Ludwika Perskiego.
16.40 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.
17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik.
20.00 „Dzięki Bogu już piątek” — film fab. USA.

21.30 Peter's pop show.

22.10 DT — Wiadomości.
22.30 7 dni na świecie.
22.40 Telewizyjny przegląd sportowy.
23.10 DT — Wiadomości.
23.20 „Literatura i Eros” (2): „Herkules u Stomfalii” — serial franc.

Program 2

15.00 „5-10-15”.
16.30 Spektrum.
17.00 W kręgu kina: „Zbliżenia”.
18.30 Studio Sport.
19.30 „Jubileusz” — reportaż.
20.00 Co słychać w Warszawskiej Operze Kameralnej?
21.00 Wieczór w Cotton Jazz Club.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Napięta bronia w ręku” (2) — serial austral.
22.35 „Nie warto mostów palić” — program muz.
23.00 „Duchy polskie”.

NIEDZIELA - 31.01.88

Program 1

9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Dzieci Syriusza” (5).
10.30 DT — Wiadomości.
10.35 Wędrowniki dalekie i bliskie.
11.15 Siedem anten.
11.45 Kraj za miastem.
12.15 Koncert życzeń.
13.00 Teatr dla dzieci.
13.45 Spotkanie z pisarzem Tadeuszem Wyrwą-Krzyżanekim.
14.05 Perły młodych form muzycznych.
14.30 „Ryzyko” — radz. film fab.
16.00 Portrety: „Pamiętniki do macierzy” — film dok.
16.35 Prezydenci.
17.30 Studio Sport.
18.10 Marek sierocki zaprasza.



18.30 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Music hall” (1) — serial franc.
20.55 Sportowa niedziela.
21.25 „Szalona szansonistka — Iga Cembrzyńska”.
22.10 „Witold Zukrowski” — tel. film dok.
22.45 DT — Wiadomości.

Program 2

11.30 Lokalny koncert życzeń.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Sentymtalne ślady: „Wagner Tribschen” (1).
14.00 Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka” (13).
14.30 „Radość tworzenia” — program rozrywkowy.
15.10 75 lat Teatru Polskiego w Warszawie.
15.50 „Kino-oko”.
16.45 Wideoteka.
17.30 „Jedwabny szlak” (17).
18.20 Arie i duety operowe.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.30 Ekran szczerości.
20.00 Studio Sport.
21.00 „Józef Szajna” — program dok.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie — następne pokolenia” — serial USA.
22.25 Program rozrywkowy.
22.50 Adam Hanuszkiewicz — „Czytanie Gombrowicza”.
23.00 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 1.02.88

Program 1

16.25 Na dużym i małym ekranie.
17.30 „Jan Serce” (7).
18.30 Laboratorium.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik.
20.00 Teatr TV: Nathaniel West — „Miss samotnych serc”.
21.40 „Opowieści o Batalionach Chłopskich” — tel. film dok.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Sponsor” — teleturniej.
19.00 „O Józefie Chelmońskim” — film dok.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 Stan krytyczny.
20.30 Michael Sardou — program rozrywkowy.
21.00 „Dziś nie pali się” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Dziwny przypadek Yukio Mishimy” — film ang.
22.45 Kinematograf rewolucji.
23.15 Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 2.02.88

Program 1

16.25 Dla młodych widzów: „Cudowny świat filmu”.
17.30 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK.
17.40 Wspólna Polska — wspólne sprawy.
18.10 Informator wydawniczy.
18.30 Diagnosta.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30 Dziennik.
20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (5) — serial USA.
21.35 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.50 Program rozrywkowy.
22.10 „Spory” — program publicyst.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Koniec imperium” (4 — ostatni) — ang. serial dok.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski.
20.00 Filharmonia „Dwójki”.
20.40 „Obrazki z końca wieku” — program poetycki.
21.10 „Polak dorabia” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Nowe kino greckie: „Miłość od pierwszego wejrzenia”.
23.00 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 3.02.88

Program 1

16.25 Dla młodych widzów: „Cudowny świat filmu”.
17.30 Piłkarska kadra czeka.
17.50 Studio Sport.
18.20 Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Propozycje terapii” — program publicyst.
19.30 Dziennik.
20.00 „Bohater roku” — pol. film fab.
21.50 Klub międzynarodowy.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Manhattan pod modrzewiem — fragment większej całości” — film dok.
19.00 Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 Zwierzęta wokół nas.
20.00 Melpomena'70.
20.45 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.50 Kino studyjne „Dwójki”: „Szczęśliwy człowiek” (1).
23.20 Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

W tym tygodniu program drugi przybliży barwną sylwetkę słynnego francuskiego pisarza Romaina Gary'ego. W poniedziałkowym cyklu „Biografie” oglądaliśmy poświęcony mu dokument, zaś w piątek, 29 stycznia, polecamy adaptację jednej z jego najgłośniejszych powieści — „Życie przed sobą”.
Urodzony w 1914 roku w Wilnie, syn Rosjanina i Francuzki, za sprawą matki wyjechał do Paryża, gdzie otrzymał gruntowne wykształcenie. Podczas II wojny światowej Gary wstąpił się jako as lotnictwa. Po jej zakończeniu pracował w dyplomacji; równocześnie zajmował się pisarstwem. 2 grudnia 1980 roku popełnił samobójstwo.
Akcja powieści i filmu „Życie przed sobą” toczy się w jednej z dzielnic Paryża. Starej prostytutce, która po przejściu na „emeryturę” zajada się wychowywaniem dzieci kobiet uprawiających tę samą co niegdyś ona profesję, pozostał jedyny podopieczny — Momo. Stara Żydówka obawia się, że chłopiec arabskiego pochodzenia opuści ją. Czuje, że zbliża się śmierć i za wszelką cenę pragnie go zatrzymać (program II, godz. 21.45).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 29.01 — „Zajęcie tymczasowe”, jug., od 1. 12; 2-4.02 — „Sygnał ostrzegawczy”, USA, od 1. 15.
„Roma” GRABOWO: 29-31.01 — „Pół żartem, pół serio”, USA, od 1. 12; 2-3.02 — „Z wizytą u van Gogha”, NRD, od 1. 15.
„Relax” GRAJEWO: 28-29.01 — „Seks-misja”, pol., od 1. 15; 30.01-1.02 — „W zawieszaniu”, pol., od 1. 15; 2-3.02 — „Szajka”, bułg., od 1. 15.
„Oaza” JEDWABNE: 30-31.01 — „Thais”, pol., od 1. 18; 3-4.02 — „Utrata szans”, CSRS, od 1. 15.
„Wrzós” KOLNO: 28-29.01 — „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18; 30-31.01 — „Wetherby”, ang., od 1. 18; 3-4.02 — „Unkas — ostatni Mohikanin”, rum., bo.
„Millenium” ŁOMZA: 28.01-2.02 — „Czarna wdowa”, USA, od 1. 15; 2-5.02 — „Weryfikacja”, pol., od 1. 15.
„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 31.01-1.02 i 3-4.02 — „Życie i umrzenie w Los Angeles”, USA, od 1. 18.
„Saturn” STAWISKI: 28-31.01 — „Mistrzyni Wu-dang”, chin., od 1. 15; 2-3.02 — „Jak żyć”, pol., od 1. 15.
„Awangarda” WĄSOSZ: 30-31.01 — „Tanie pleniadze”, pol., od 1. 18.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 29-31.01 — „Pociąg do Hollywood”, pol., od 1. 15; 2-3.02 — „Pięści w ciemności”, pol., od 1. 15.
„Kosmos” ZAMBROW: 29-31.01 — „Który jest moim mężem?”, NRD, od 1. 12; 1-5.02 — „Gonza wojownik” jap., od 1. 18.

Wyrazy współczucia
Kol. KRYSZYŃCIE BIELUCZYK
z powodu zgonu
O J C A

składają:
pracownicy Biblioteki
Publicznej Miasta i
Gminy Wysokie Mazo-
wieckie i Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej w
Łomży.

K-38

Wyrazy głębokiego współ-
czucia z powodu śmierci
T E Ś C I A
Kol. BARBARZE ZAWOJSKIEJ
składają:
Zarząd i pracownicy
Banku Spółdzielczego
w Łomży.

K-30

Wyrazy głębokiego współ-
czucia z powodu śmierci
T E Ś C I O W E J
ANNIE ZYSKOWSKIEJ
składają:

Dyrekcja i pracownicy
hotelu „Polonez” w
Łomży.

K-33

przepraszamy

Przepraszamy za zniekształce-
nie nazwiska („Kontakty” nr
2/88) w nekrologu Oddziału
Wojewódzkiego „Społem” CZSS
w Łomży, które winno brzmieć:
MARIAN KŁOCEK.

15

KONTAKTY
1988-01-31

z tygodnia na tydzień



W sobotę od godziny 12.00 (odprawa
techniczna o 11.00), zaś w niedzielę o
10.00, jak zwykle w gościnnej sali Ze-
spółu Szkół Ekonomicznych w Łomży
przy ul. Kopernika, trwać będą finały
pojedynki naszego turnieju tenisa
stołowego. Oto nazwiska finalistów wy-
łonionych w eliminacjach rejonowych:
Zambrow — Krzysztof Opiela, Małgo-
rzata Sokolowska, Adam Markowski,
Dariusz Sokolowski i Marek Sawicki z
Gradow Wielkich, Krystyna Brzozowska
i Jarosław Łada z Mroczków oraz Jo-
anna Łuczak i Krystyna Konopka z Ko-
łomyi; Grajewo — Aneta Dembo-
wska i Beata Romanowska z Kłewian-
ki, Iwona Jambrycka, Grażyna Jam-
brzycka, Katarzyna Zawistowska, Reg-
na Matorowska i Dariusz Matoro-
wski z Przechodów, Wojciech Bro-
nawski z Betady, Wojciech Wojtkie-

lewicz z Gonłdza, Wojciech Piotrowski
i Bogdan Karpinski z Rajgródu oraz
Andrzej Maciorowski z Białasze-
wa; Ciechanów — Dorota Matano-
wska, Jolanta Uszyńska, Katarzyna U-
szynska, Elżbieta Tyminska i Andrzej
Tyminski z Łuniewa-Malego, Monika
Komiałyk z Winnej Chroty, Andżelika
Terlikowska z Nura oraz Mariusz Sta-
churski, Bernard Antoniak, Piotr Por-
owski, Rafał Zebrowski i Przemysław Li-
piński z Kłukowa; Wysokie Mazo-
wieckie — Monika Perkowska, Jo-
anna Wnorowska i Adam Perkowski z
Wnorów Kuzeli, Ewa Poniatowska, Ewa
Jabłońska i Grzegorz Bernoziuk z Da-
brówki, Anna Falkowska z Lipusów,
Joanna Klimaszewska z Szeptkowa, A-
dam Putawski i Karol Markowski z
Piekut Nowych, Jacek Dziubek z
Pszczółczyna oraz Tomasz Machuszko z
Rusi; Kolno — Barbara Dąbrowska,
Beata Kordal, Dorota Krześniewska, I-
wona Kordal, Renata Dąbrowska, Rena-
ta Stachelek, Adam Arniata i Jarosław
Skok z Łachy, Paweł Szymanowski,
Roman Bączek i Stawomir Chmiele-
wski z Małego Płocka oraz Wojciech
Jeziński z Rogienic; Piątnica —
Renata Staniurska, Ewa Dąbrowska,
Barbara Staniurska i Mariusz Targoński
z Drozdowa, Beata Górka, Jacek Wyr-
was, Maciej Tarnacki i Sebastian Ko-
walewski z Piątnicy, Anna Godlewska,
Renata Zalewska i Elżbieta Kostorek z
Rakowa oraz Tomasz Dąbkowski i Sta-
nisław Najda z Górek Sypniewa; Łom-
ża — Anna Kotodziejska, Iwona Jasto-

nek, Agnieszka Sobczyńska, Renata Mo-
carska, Ewa Wądołowska, Wioletta
Dzięgowska, Bartłomiej Maciąga, Ma-
ciej Dobrowolski, Stawomir Gacki i
Andrzej Pałęga z SP 5, Beata Blus-
iewicz, Rafał Cekała, Marian Ruszczyk i
Andrzej Zera z Kuzi, Agnieszka Zmud-
ka, Ewa Żytko, Andrzej Zwierciadło-
wski, Robert Lipiński oraz Tomasz Ko-
walczyk z Nowogrodu, Barbara Konop-
ka z ŁO w Łomży, Michał Lendo ze
Śniadowa i Bogusław Witkowski z
SP 7.

— * —

Zarząd Miejski TKKF w Łomży za-
prasza w sobotę, 30 bm., o godz. 9.00
do sali SP 1 na halowy turniej piłki
nożnej.

— * —

Z cyklu mistrzostw województwa łom-
żyńskiego szkół rolniczych w grach ze-
spółowych zakończono rozgrywki koszy-
kówki i piłki siatkowej. W koszykow-
ce (wielka niespodzianka) najlepszą oka-
zała się uczelnia Zespołu Szkół Rol-
niczych w Marianowie, którzy w finale
pokonali Zespół Szkół Weterynaryjnych
z Łomży 77:57, zaś ZSR Województwa 2:0
(walkower). W trzecim meczu ZSWet.
pokonał ZSR Województwa 98:41. Drugie
miejsce przypadło ZSWet., a trzecie
ZSR z Województwa. W finale piłki siat-
kowej ZSR Marianowo wygrał dwukrot-
nie po 3:0 z drużyną ZSWet.

wieści ponadgminne

Nasza bezradność wobec przejawów otaczającego nas ze wszystkich stron kretyństwa staje się z wolna dominującą cechą naszego życia. Wszyscy wiemy, że coś jest nie tak, wiemy nawet jak być powinno, ale nie ma to żadnego wpływu na rzeczywistość.

Od dłuższego czasu toczy się publiczna dyskusja nad kondycją naszego szkolnictwa. Głos zabierają nauczyciele i lekarze, publicyści, psycholodzy i rodzice, a ton tych wypowiedzi jest jednoznaczny: nadmiar idiotycznie skomplikowanych i programów nauczania, przeładowanych zbędnym materiałem, nastawionych na pamięciowe wkuwanie i oderwanych od życia stworzył ze szkoły bezduszną maszynę, wylegarnię dziecięcych stresów. I nie może być inaczej, skoro przeciętnie zdolny uczeń nie jest dziś w stanie samodzielnie opanować materiału i już w szkole podstawowej musi pobierać korepetycje, nierzadko z kilku przedmiotów jednocześnie! Medycyna łapie się za głowę, psychologia bije na alarm, futurologia kiwa paluchem, wskazując na straszliwe w przyszłości skutki takiej pedagogiki, zaś rodzice trzymając się za kieszeń bulą „korkowe” nauczycielom, dzięki czemu i moralność ma tu coś do powiedzenia. A co dzieje się w duszach i umysłach coraz rzadziej uśmiechniętych dzieci?

Wiemy zatem wszystko lub prawie wszystko. I co? Pyszczekają, a kulawa karawana idzie sobie dalej. Zaszła już nawet tak daleko, że niektóre programy kłócą się nie tylko ze zdrowym rozsądkiem, ale i z własnymi podręcznikami do ich nauczania... Wszystkiego najlepszego!

KOMENTATOR

JEDNO DANIE
DRUGIEGO ETAPU

KOTLET panierowany

Panierkę mięsna firmy „Comindex” zmieszać z panierką rybną firmy „Agropol” Zalać wodą z kranu, formować z glutowej masy racuszki o kształcie kotletów, smażyć na oleju wrzecionowym lub rzepakowym, jeśli ktoś go ma. Podawać z ziemniaczkami, bez masła.

GOSPODYNIA

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

KTO POD KIM DOŁKI KOPIE TEN I TAK ZAPEWNE NIE WYKONA PLANU

podredakcyjna
ekstrapocztka

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo

Szanowny Panie Podredaktorze!

Przesyłam dwa wiersze do Waszego poczytnego pisma „Kontakty”. Pomimo, iż wielu sceptyków gotowych jest Wasz powieść, ja natomiast cenię Wasze pismo i Wasz trud, jak i wkładacie w jego redagowanie, dlatego przesyłam gorące pozdrowienia całemu zespołowi podredakcyjnemu, życząc wiele nowych sukcesów oraz wielu nowych i zdolnych korespondentów.

Łączę wyrazy szacunku
(patrz „Konkursowa
Futryna z wierszykiem”)

przedruki

WOLNOŚĆ SŁOWA (4)

A faktycznie — o czym wolno?
Dziabnąć więc reformę rolną?

Teatr Wojska? Kler? Starostę?
To znów nie jest takie proste.

Więc komisję? Ja nie radzę!
Może jakąś inną władzę?

Może jakieś Zjednoczenie?
Jakie? Raczej nie wymienię.

Oto taktyka ostrożna:
Chociaż można, lecz nie można.

A mnie męczy myśl niezdrowa:
Czy jest w Polsce wolność słowa?

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.



przedruków

— A ten gnojek z łukiem to czemu bez kagańca?

Druk: „Krokodil”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

ERRARE HUMANUM EST

„Pan Faraday powinien
pieniądze, które marnuje
na swoje dziecinne ekspe-
rymenty z elektromagnesa-
mi, przekazać raczej na
dobroczynność.”

W. E. Gladstone, premier
Anglii.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

GRAFOMAN

Gdy nie potrafisz wiersza sklecić
Gdy brak ci rytmu, rymu, gamy
A myśl jak gówno w palcach leci
To już wiadomo, „Grafomani”!

Zadna idea nie przyświeca
Patriotyzm czy Polaków sława
Nie widzisz przemian na tym świecie
Lecz siłą wciskasz swoją chałę

Po co się pchasz tam gdzie nie trzeba
I wtykasz nosa w nie swe sprawy
Czy pieszysz na kawałek chleba
Czy na miedziane laury sławy

Odstąp mocniejszym tę „Futrynę
Pisz dla potomnych, dzieci, wnuk
I nie pchaj swojej wypociny
By śmierzdział cały nakład druku.

Nota biograficzna: Władysław Dworakowski, Białystok, ul.
Sienkiewicza 55a.



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Koleżanki i koledzy!”

Kto jeszcze nie odebrał pa-
piernu toaletowego na przydział
pracownicy, winien zgłosić
się do kol. [...], p. 23. Oznaj-
mia się jednocześnie, że w
związku z licznymi zabiera-
niami wyż. wym. papieru z
toalet, nie będzie on desyg-
nowany ogólnie, ale tylko o-
sobowo do rąk każdego z za-
trudnionych, w wielkości 1/4
rolki na kwartał (1 rolka do
podziału na cztery osoby). Pa-
pier ten powinien znajdować
się w gestii męża zaufania
takiej czwórki, wybranego
przez zainteresowanych.

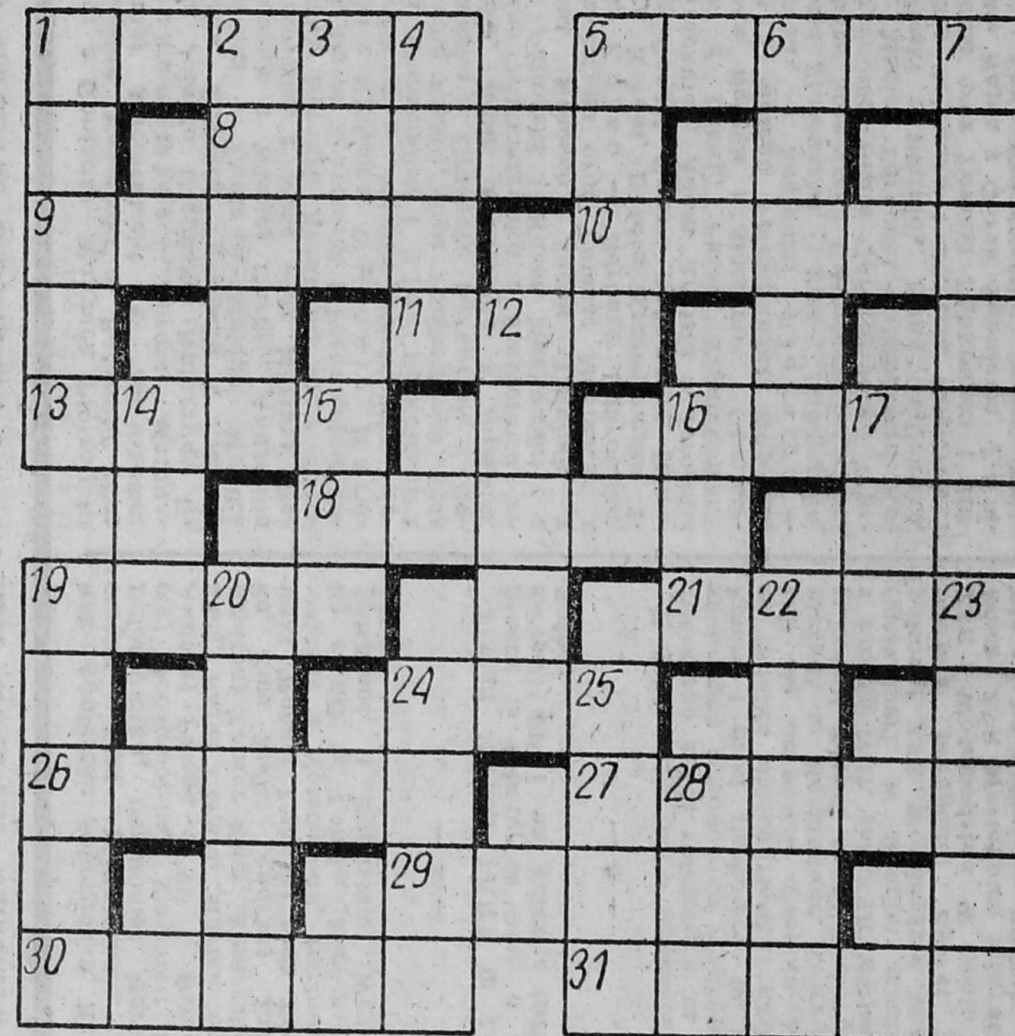
Rada Pracownicza

(dwa podpisy czytelne)

Z życia wyższych sfer

Katarzyna de Medici miała
dwa fizjologiczne „krzesła”,
które zabierała z sobą w każ-
dą podróż, dalszą i bliższą,
nawet wówczas, gdy udawała
się do teatru. Odznaczały się
one szczególnie luksusowym
wykonaniem, pokryte były ak-
samitem, jedno czerwonym,
drugie niebieskim, obwieszane
pomponami, frędzelkami i ku-

taszkami, wyszywane perłami
i szczerzotymi cekinami. Po
śmierci swego królewskiego
małżonka kazala sobie sporzą-
dzić trzecie, kryte aksamitem
w kolorze czarnym — na znak
żałoby. Wszakże naczynie u-
stawiane pod krzesłem było
tylko jedno — za to z gór-
skiego kryształ, emaliowane-
go oraz inkrustowanego ma-
licą perłową i brylantami.



POZIOMO: 1) pastwisko, 5)
grał w filmie „Towarzysze
broni”, 8) jon o ładunku u-
jemnym, 9) np. w tył lub w
prawo, 10) krewny pochodzą-
cy od wspólnego przodka w
linii męskiej, 11) chodnik w
kopalni, 13) amok, 16) przy-
muje i wypłaca pieniądze, 18)
może być bezpieczeństwem, 19)
areszt, wzięcie, 21) solny lub
siarkowy, 24) najniższy głos
kobiety, 26) granica, najwyż-
sza liczba, 27) ptak drapieżny
ceniony w sokołnictwie, 29)
piękność, 30) dosłowne przy-
toczenie czyichś słów, 31) mia-
no.

PIONOWO: 1) roślina o ró-
żowoliliowatych kwiatach, 2)

opera Moniuszki, 3) czeskie
tak, 4) przetak, rzeszoto, 5)
kość, 6) przestępcza grupa, 7)
po niej do kłębka, 12) konku-
rent, przeciwnik, 14) antonim
dobra, 15) wypływa z oka, 16)
„spółgłoskowa” wyspa jugosło-
wiańska, 17) słynny kurort
belgijski, 19) niejeden przy-
bucie sprintera, 20) chaos,
harmider, 22) niejeden w zda-
niu, 23) grecka litera, 24) ko-
lor, którego karty biją wy-
stkie inne kolory, 25) pod mo-
narchą, 28) imię słynnej śpie-
waczki koloraturowej. (HCL)
Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłał pra-
widłowe rozwiązanie, rozlosu-
jemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1/88

POZIOMO: użytek, Ukraina, krązek, łopata, tarcza, oktawa,
przytyk, tatuaz, tatarka, narwał, PIONOWO: żarna, tęczec, kuk-
ła, trepak, piętko, Hawana, tapeta, rozeta, zatarg, oktan, tatar,
wiara.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: ANNA KOŁOW-
SKA (Sikora), DANIEL LACHOWICZ (Szczuczyn) i ARTUR
RYDEL (Kolno).